

Gill Sanderson

Dom na
wrzosowiskach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nocny dyżur siostry Angel Thwaite zaczął się spokojnie.

Na oddziale noworodków znajdowało się tylko pięcioro dzieci, a więc pracy nie było zbyt dużo. Nagle zadzwonił telefon.

- Jesteś potrzebna w sali operacyjnej. Mamy pilne cesarskie cięcie. Chyba trzydziesty czwarty tydzień ciąży.

Angel zmarszczyła brwi. To nie będzie łatwy przypadek. Całą powagę sytuacji pojęła po rozmowie z Lindą Patterson, lekarzem pediatrą.

- O matce nic nie wiemy. Przywieziono ją po wypadku samochodowym do izby przyjęć. Ktoś zauważył, że ma skurcze i rozpoczął monitorowanie. Odeszły wody, tętno spadło, wystąpiło niedotlenienie krwi. Pacjentka zsiniała. Podejrzewamy zator owodniowy.

Angel skinęła głową. Takie przypadki zdarzały się dość rzadko, ale prawie zawsze kończyły się tragicznie. Płyn owodniowy dostawał się do krwiobiegu i wkrótce następowała śmierć matki, a najczęściej i dziecka.

- W jakim stanie jest dziecko?

- Cóż, nadal żyje.

Rozmawiały, stojąc w kącie sali operacyjnej. Angel sprawdziła, czy inkubator jest przygotowany na przyjęcie małego pacjenta. Na razie mogła tylko czekać i patrzeć na zespół pracujący przy stole operacyjnym. Miała przeczucie, że nie usłyszy dobrych wiadomości.

Nagle bieg wydarzeń nabrał tempa i po chwili przyniesiono im zakrwawionego, pokrytego lepką mazią noworodka.

- Matka nie przeżyła - oznajmił któryś z lekarzy. Wszyscy skupili się teraz na nowo narodzonej dziewczynce. Przy odrobinie szczęścia może uda się maleństwu przeżyć.

Dziecko leżało niemal nieruchomo. Angel natychmiast przystąpiła do badania jego stanu. Oceniła zabarwienie skóry, tętno, napięcie mięśniowe, oddech i reakcję na bodźce. Dziewczynka zdobyła zaledwie cztery punkty w skali Apgara. Bardzo słabo oddychała, była wiotka i sina. Umierająca matka nie była w stanie dostarczyć małemu organizmowi wystarczającej ilości tlenu.

Noworodek został szybko zaintubowany i podłączony do respiratora. Po chwili jego skóra lekko się zaróżowiła.

- Zabierzmy ją na oddział - zaproponowała Linda. Tam dziewczynka została zważona, ponieważ od wagi

zależały wszystkie decyzje dotyczące karmienia, leków i podawania tlenu. Potem ułożono ją w inkubatorze i podłączono do aparatury mierzącej tętno, ciśnienie, temperaturę, oddychanie i poziom saturacji krwi. Założono jej cewnik pępkowy i prześwietlono, by się upewnić, czy cewnik i doprowadzająca tlen rurka znalazły się we właściwym miejscu. Potem Linda przepisała małej odpowiednie antybiotyki i morfinę.

- Musimy mieć pisemną zgodę rodziców lub opiekunów na podanie witaminy K - oznajmiła lekarka.

- Matka nie żyje, a nikt nie wie, kto jest ojcem małej.

Linda musiała więc podać dziecku witaminę bez zgody rodziców. Nie mogła dopuścić, by jej podopieczna miała mniejsze szanse na przeżycie z powodu kłopotów z dopełnieniem formalności.

Stan dziewczynki ustabilizował się.

- Wydaje mi się, że wyjdzie z tego - oznajmiła lekarka. - Nie miałam zbyt wielkiej nadziei, ale teraz szansa wzrosła. Zostawiam ją pod twoją opieką, a sama idę spać. Wiesz, w jakim wypadku masz po mnie dzwonić?

- Wiem, ale to pewnie nie będzie konieczne. Uśmiechnęły się do siebie pogodnie. Było już późno, ale obie były zadowolone z efektów swojej dzisiejszej pracy.

Trzy godziny później Angel zabrała się do papierkowej roboty. Zaledwie jednak zaczęła, rozległo się pukanie i do gabinetu zajrzała June Wright, pielęgniarka z oddziału Angel.

- Jakiś człowiek przyszedł zobaczyć tę dziewczynkę, której matka zginęła w wypadku. Mówi, że jest lekarzem z innego oddziału.

Drzwi na oddział noworodków były, rzecz jasna, zamykane na zamek elektroniczny. Do środka mógł się dostać . tylko ten, kto znał kod lub miał istotny powód do odwiedzin i został wpuszczony przez personel.

- Jest czwarta nad ranem. Tej małej niepotrzebna jeszcze jedna konsultacja. Powiedz mu, żeby przyszedł później.

June zniknęła, ale dwie minuty później znów zajrzała do gabinetu Angel.

- Ten lekarz bardzo się zirytował. Twierdzi, że matka dziewczynki była jego siostrą. Jest jej jedynym krewnym. Pracuje w naszym szpitalu od niedawna. To nowy kardiochirurg. Nazywa się Michael Gilmour.

- Jak się nazywa?

June zdziwiła się, słysząc przerażenie w głosie Angel.

- Michael Gilmour. Angel, nic ci nie jest? Zbladłaś. Angel zacisnęła dłonie na krawędzi blatu biurka i spuściła głowę, by podwładna nie zobaczyła wyrazu jej twarzy.

- Jestem trochę zmęczona - powiedziała w końcu. - Nocne dyżury to nic przyjemnego, sama wiesz. - To była tylko wymówka. Dobrze znosiła nocną pracę. - Chodź, pogadamy z tym lekarzem.

Wstała i z wysiłkiem uśmiechnęła się do June. Dobrze знаła kogoś, kto nazywał się Michael Gilmour, ale miała nadzieję, że nocny gość okaże się kimś zupełnie innym.

Szła szybko korytarzem, tak że June z trudem za nią nadążała. Wydawało jej się, że to jakiś zły sen. Zatrzymała się przy drzwiach i spojrzała na monitor podłączony do kamery zainstalowanej przy wejściu. Przybysz uśmiechał się prosto w obiektyw. Wiedział, że jest obserwowany. Zły sen Angel stawał się rzeczywistością.

- Zaczekaj, aż wrócę do gabinetu, a potem go wpuść - poleciła koleżance. - Pokaż mu dziecko, ale powiedz, że nie może się widzieć ze mną... to znaczy z siostrą przełożoną. Wyjaśnij, że... że jestem zajęta.

- Dobrze - zgodziła się June z niepewną miną.

Angel wróciła do gabinetu niemal biegiem. Może Michael obejrzy dziecko i pójdzie sobie? Oddychała nierówno, spazmatycznie. Musiała się uspokoić.

Po dziesięciu minutach nadzieja zaczęła rosnąć. Może już zobaczył małą i wyszedł? Nagle rozległo się głośne pukanie, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich sylwetka mężczyzny. Gość był wysoki, miał dość długie, lekko potargane włosy. Ubrany był sportowo, w dzinsy i sweter. Przez chwilę panowała cisza.

- Nie schowasz się przede mną - odezwał się w końcu przybysz. - Przecież wiedziałas, że będę chciał z tobą porozmawiać.

Strach Angel gdzieś zniknął, została tylko złość.

- Owszem, domyślałam się tego. A pan, doktorze, wiedział, jakie pana spotka powitanie.

- Kiedy zapytałem o przełożoną, pielęgniarka wymieniła twoje imię. Nie wierzyłem, że to naprawdę ty, więc poprosiłem, żeby cię opisała.

- June mogła odpowiedzieć na wszystkie pytania dotyczące dziecka. Ale skoro już pan tu jest, to uzupełnijmy dokumenty...

- Dokumenty! Nie przyszedłem tu, żeby...

- Proszę usiąść. Ja jestem odpowiedzialna za ten oddział i jeśli będzie pan sprawiał kłopoty, wezwę ochronę, która pana stąd usunie bez oglądania się na lekarski tytuł.

Wdziała, jak wiele wysiłku kosztuje go zapanowanie nad sobą. W końcu jednak pohamował gniew i usiadł na wskazanym miejscu.

- Owszem, wiem, że mogłabyś to zrobić. Angel, ja...

- Po imieniu zwracają się do mnie przyjaciele. Tutaj jestem siostrą Angel Thwaite, tak jak pan jest doktorem Gilmourem.

- Niech będzie. - Nadal panował nad sobą, a Angel wiedziała, że w takich chwilach jest najgroźniejszy.

- Doktorze Gilmour, przede wszystkim proszę przyjąć od nas wszystkich wyrazy współczucia po śmierci siostry. Nie wiedziałam, że... - Przywołała się do porządku. Żadnych osobistych komentarzy. - Na nagłych wypadkach zrobiono wszystko, żeby ją uratować. Doktor Croll był wtedy na dyżurze, może pan z nim porozmawiać.

- Już rozmawiałem. Wyjaśnił mi, co się stało. - Przycisnął dłonie do zmęczonej twarzy. - Nigdy nie utrzymywałem z siostrą ścisłych kontaktów. A teraz jest już za późno... Przepraszam, to moje problemy. Proszę mi coś powiedzieć o dziewczynce.

Angel ogarnęło przelotne współczucie, ale natychmiast je w sobie zdusiła.

- Dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie, mniej więcej w trzydziestym czwartym tygodniu. To wcześniak i jego stan jest poważny. Ale to już pan pewnie wie. Pediatra orzekł, że w tej chwili mała ma duże szanse na przeżycie. Jak miała się nazywać?

- Nie mam pojęcia. Nie widziałem siostry od piętnastu lat.

- Rozumiem. Więc nie wie pan też, gdzie mieszkała i kto jest ojcem dziecka? Czy dziewczynka ma jakichś innych krewnych?

- Moja siostra nie miała stałego adresu, a ja jestem jedynym jej krewnym. Zdaje się, że jej partner zniknął, jak tylko mu powiedziała o ciąży. Jeśli go znajdziecie, powiadomcie mnie. Z przyjemnością skręcę mu kark.

- Nie wątpię. Więc jest pan jedynym opiekunem dziecka. Pójdziemy razem je zobaczyć?

- Już je widziałem i zupełnie nie wiem, co myśleć. Jestem kardiochirurgiem i wszystkie niemowlęta wyglądają dla mnie jednakowo.

- Jest bardzo drobna, ale doskonale zbudowana. Śliczne dziecko. To mały człowiek - dodała po chwili. - Potrzebuje miłości od pierwszej chwili życia.

- A kto jej nie potrzebuje? - wymamrotał i spojrzał na nią znacząco.

Zaczerwieniła się, ale nie dała się zbić z tropu.

- Tak, wszyscy potrzebujemy miłości i troski.

Przez chwilę wyczuwało się między nimi wyraźne napięcie. Na szczęście do gabinetu zajrzała June.

- Podać kawę? - zapytała.

- Nie - odrzekła Angel.

- Tak, bardzo proszę - odparł Michael.

- Przynieś dwie kawy - niechętnie zgodziła się Angel. - Doktor Gilmour pomaga mi uzupełnić dokumenty dziecka.

Po chwili milczenia odezwał się pierwszy:

- Nasze spotkanie bardzo mnie zaskoczyło. Słyszałem, że prowadzisz punkt medyczny w górach w Ameryce Południowej.

- Byłam tam przez cztery lata, ale już wróciłam. Ojciec zmarł, mama mnie teraz potrzebuje, a poza tym Kocham . rodzinne strony. Uznałam, że moje miejsce jest tutaj. -

Przywołała się do porządku. - Oczywiście, to wszystko nie pańska sprawa.

June przyniosła kawę, a kiedy pili, Angel sięgnęła po dokumenty dziecka.

- Jest pan lekarzem i wie, że musimy wypełnić te papiery. Nie chcemy robić panu niepotrzebnych przykrości.

Pewnie policja też będzie miała jakieś pytania. Chodzi przecież o wypadek.

- Złożyłem już oświadczenie.

- To dobrze. Dziecko jest wcześniakiem, a to zawsze powód do niepokoju. Przez jakiś czas będzie musiało zostać na oddziale intensywnej opieki, a potem jeszcze tydzień czy dwa na oddziale noworodków. Jest pan żonaty?

- Nie. Już nie. - Wypowiedział te słowa z naciskiem.

- W takim razie będzie pan musiał sam zatroszczyć się o dziecko, kiedy zostanie wypisane. Będziemy też musieli zawiadomić opiekę społeczną. Mała będzie potrzebowała fachowej pielęgnacji przez pierwsze miesiące życia. Ale to pan jest jej opiekunem.

Miała wrażenie, że dopiero teraz to sobie uświadomił.

- Tak, oczywiście - wymamrotał. - Jestem jej jedynym krewnym. Ale ja nic nie wiem o niemowlętach! Za pół roku zamierzam się przenieść do Londynu. Siostra zadzwoniła do mnie w zeszłym tygodniu, ale przedtem nie kontaktowaliśmy się przez wiele lat. Nawet nie wiedziałem, że jest w ciąży. Wiedziałem tylko, że wybiera się do mnie z wizytą. A kilka godzin temu zadzwoniono do mnie z nagłych wypadków. Ktoś znalazł moje nazwisko i adres w jej torebce.

Angel przez chwilę bardzo mu współczuła.

- Och, Mike, to musiał być dla ciebie wielki wstrząs! Nigdy nie wspomniałeś, że masz siostrę. - Dotknęła jego ramienia.

- Wychowywaliśmy się osobno. Kiedy byłem młodszy, chciałem ją poznać, pisałem listy, ale nic z tego nie wyszło. - Spojrzał na jej dłoń. - Współczujesz mi? - zdziwił się.

- Jak każdemu, kto poniósł tak wielką stratę.

- A gdzie współczucie dla kogoś, kto nieoczekiwanie musi zająć się niemowlęciem?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do gabinetu weszła June.

- Przepraszam, Angel, ale chyba powinnaś zerknąć na małego George'a.

- Już idę. Zaprowadzisz pana Gilmoura do naszej nowej pacjentki? Odprowadź go potem do wyjścia i zamelduj się u mnie. Panie Gilmour, przekażę pana nazwisko odpowiednim urzędом. Obawiam się, że trzeba będzie załatwić wiele formalności. Czy mógłby nam pan podać imię dziecka?

- Mam wybrać imię?

- A któż inny miałby to zrobić, jeśli nie jedyny krewny?

- Imię? Jak nazwać to dziecko... Może...

- Żadne „to dziecko”, panie Gilmour - zganiła go. - To jest dziewczynka.

- Oczywiście. Niech się nazywa Suzanne - zdecydował.

- Suzanne? - Angel zbladła. Tak właśnie brzmi jej drugie imię. Doktor Gilmour najwyraźniej usiłuje ją wciągnąć w jakąś grę.

- Bardzo mi się to imię podoba. Proste i dźwięczne, będzie pasować do nazwiska. Suzanne Gilmour bardzo ładnie brzmi. - Ruszył za June do wyjścia. W drzwiach zatrzymał się.

- Nie musi się pani martwić o dzie... o Suzanne, siostró. Nie spodziewałem się takiej sytuacji, ale mała jest teraz pod moją opieką i zrobię dla niej wszystko, co w mojej mocy.

Angel sprawdziła stan małego George'a, stwierdziła, że nic złego się nie dzieje, i postanowiła przewinąć malca. Kontakt z drobnym, dziecięcym ciałkiem uspokajał ją.

Właśnie takie proste, dobrze znane czynności najbardziej lubiła w swojej pracy. Dziś nie potrafiła uspokoić wzburzonych emocji. Wiedziała jednak, że w końcu da sobie z nimi radę. Lata spędzone w Ameryce Południowej zrobiły z niej twardą kobietę. Wcześniejsze przeżycia też się do tego przyczyniły.

Kiedy skończyła, wezwała do siebie June.

- Czy pan Gilmour wyszedł? - spytała.

- Jeszcze nie. Stoi przy inkubatorze i patrzy na małą, jakby nie wiedział, co ma dalej robić. - Pielęgniarka zachichotała. - Wypytywał mnie o ciebie, Angel. Wiesz, tak niby mimochodem, ale zwróciłam na to uwagę. Zauważył, że nie nosisz obrączki. Może mu się spodobałaś?

- Wątpię. A poza tym, za nic w świecie bym się z nim nie umówiła.

June spojrzała na Angel, zaskoczona jej niespodziewanym wybuchem.

- Na mnie zrobił miłe wrażenie. Przystojny, niebieskooki, no i ten uśmiech... Szkoda, że nie uśmiecha się częściej.

- Liczy się charakter - odrzekła Angel. - Jeśli znów będzie chciał ze mną rozmawiać, powiedz mu, że zajmuję się pacjentem.

Okazało się to zresztą prawdą. Odczyty na monitorze małego George'a nie wyglądały najlepiej. Angel zdecydowała się wezwać lekarza stażystę, który akurat miał dyżur. Stan dziecka nie był zbyt niepokojący, ale w takich wypadkach należało właśnie tak postąpić. Pięć minut później w jej gabinecie pojawił się Barry French, przecierając zaspane oczy.

Spojrzała na niego z sympatią. Był mniej więcej w jej wieku, a zanim został lekarzem, pracował jako pielęgniarz, więc doskonale rozumiał jej pracę.

- Jakies problemy z George'em? - zapytał.

- Prosiłeś, żeby cię informować na bieżąco, więc to robię. To chyba nic poważnego, ale chciałabym, żebyś podjął decyzję.

- Dobrze. Obejrzę go.

Po zbadaniu dziecka oboje zdecydowali, że nie ma powodu do niepokoju.

- Gdyby coś się działo, nie wahaj się dzwonić. Wcale nie chce mi się spać - zapewnił ją lekarz.

- Tylko dlaczego tak ziewasz? - spytała żartobliwie. - Napijesz się czegoś, zanim wrócisz do siebie?

- Chętnie.

Wypili herbatę w jej gabinecie, prowadząc towarzyską pogawędkę. Co za odmiana po burzliwej rozmowie z Mikiem. Nie musiała krzyczeć, nie musiała uważać na każde słowo, żeby nie powiedzieć za dużo.

- Jesteś zajęta w sobotę wieczorem? - rzucił Barry mimochodem. - Może poszlibyśmy coś razem zjeść?

Wiedziała, że od kilku tygodni Barry zastanawia się, czy się z nią umówić. Był raczej nieśmiały i składanie takich propozycji przychodziło mu z trudem. Jej pierwszym odruchem było odmówić, choć sama nie wiedziała dlaczego.

- Może spytasz June? - zasugerowała. - Jest wolna. Dobrze byście się razem bawili.

- Hm - mruknął z namysłem. - Nie chodzi mi o zabawę. Chciałbym cię lepiej poznać. Czasami wydajesz się... skryta.

- Bo taka chyba jestem. Ale z przyjemnością się z tobą umówię. Szczegóły ustalimy później, dobrze? Jesteś teraz zbyt zmęczony, żeby zajmować się planami towarzyskimi.

- Masz rację. - Barry wstał. - Bardzo się cieszę, że się spotkamy. O! Słucham pana?

Angel podniosła wzrok. W drzwiach zobaczyła Mike'a. Ciekawe, od jak dawna tak stał i co usłyszał.

- Nie chciałem przeszkadzać. Wpadłem tylko powiedzieć, że już wychodzę. Siostró, dziękuję za pomoc. Na pewno wkrótce się zobaczymy.

- Raczej nie - odrzekła sztywno. - W najbliższym czasie będę pracowała głównie nocą, a większość spraw załatwia się w dzień.

- Rozumiem. W takim razie dobranoc - pożegnał się i wyszedł.

Barry pytająco uniósł brwi.

- To brat tej kobiety, która zmarła po wypadku samochodowym - wyjaśniła. - Zdaje się, że jest jedynym krewnym jej nowo narodzonej córki. Pracuje w naszym szpitalu jako chirurg.

- Biedak. Będzie miał teraz dużo obowiązków. Wkrótce Barry również wyszedł. Pół godziny później pojawiła się June, by sobie zrobić zasłużoną przerwę.

- Nadal twierdzę, że spodobałaś się temu doktorowi - oznajmiła. - Zadał mi jeszcze więcej pytań.

- Po prostu był zdenerwowany. Nagle powiększyła mu się rodzina. - W głębi duszy wiedziała, że Mike da sobie radę. Zawsze dawał sobie radę. Zastanawiała się, czy zachowa dyskrecję, czy opowie wszystkim, co ich kiedyś łączyło. Może jutro, kiedy przyjdzie na nocny dyżur, cały szpital będzie wiedział, że siedem lat temu, przez dziewięć krótkich miesięcy, Angel Thwaite była żoną Mike'a Gilmoura, nowego kardiochirurga.

Angel przebrała się i szybko wyszła ze szpitala prosto w mroźne powietrze wczesnego ranka. Uderzył ją podmuch nieprzyjemnego, przenikliwego wiatru, orzeźwiający ją nieco po całonocnej pracy. Z położonych wyżej wrzosowisk dobiegła ją świeża, wilgotna woń, którą tak uwielbiała.

Za nią wyrastał masywny, solidny budynek wzniesionego jeszcze w dziewiętnastym wieku szpitala w Micklekirk.

Nieopodal wybudowano lekkie, nowoczesne pawilony, mieszczące w sobie wszystko co potrzebne w dużym szpitalu. Jednak Angel, myśląc o swoim miejscu pracy, zawsze oczami wyobraźni widziała fronton starego budynku.

Micklekirk było niewielkim miasteczkiem, ale szpital obsługiwał rozległy teren, którego mieszkańcy mieli za daleko do Carlisle i Newcastle. Wokół leżały inne miasteczka, wioski i niezliczone farmy. Angel kochała tę okolicę. Tutaj było jej miejsce na ziemi.

W odległości dziesięciu minut jazdy samochodem od szpitala znajdowała się wioska Laxley, na której obrzeżach stał rodzinny dom Thwaite'ów. Angel ochrzczono w miejscowym kościele, uczyła się w tutejszej szkole. Wioska była bardzo malownicza, choć nie aż tak piękna, by przyciągać tłumy turystów.

Angel skręciła w lewo z głównej drogi i po krótkiej chwili zatrzymała się przed niewielkim domem z kamienia, przed którym stała tablica z napisem „Na sprzedaż”. Postawiła kołnierz, wysiadła z samochodu i poszła drogą do samego końca. Dalej rozciągała się piękna dolina pokryta szachownicą pól, na których pasły się owce. Gdzieś tam widać było pojedyncze farmy. Ten dom był jakby stworzony dla Angel i jej matki - szkoda tylko, że jego cena była tak wysoka.

Wsiadła do samochodu i skierowała się ku głównej drodze, kiedy zobaczyła starszą kobietę, która energicznie do niej machała. Angel szybko poznała, że to Annie Blackett.

- Jackie właśnie pojechała karetką do szpitala. - Zdyszana Annie z trudem wymawiała słowa. - Mam jeszcze coś do zrobienia, ale potem też jadę do szpitala. Lekarz powiedział, że poród jeszcze trochę potrwa.

Angel spojrzała na zmęczoną, uśmiechniętą twarz.

- Jackie nic nie będzie - zapewniła. - Zajrzę dziś na porodowy i zobaczę, jak daje sobie radę. Widok znajomej osoby na pewno ją ucieszy. Jak się trzyma Terry?

- Niezbyt dobrze. Znosi pobyt w więzieniu gorzej niż inni. Ale powtarzam mu, że skoro zrobił źle, to musi za to zapłacić.

- Wypuszczą go, żeby zobaczył dziecko?

- Chyba tak. Wprowadzili tam jakiś nowy system przepustek. Już raz go puścili, na spotkanie z panem Martlettem z Brock Farm. Zaproponował Terry'emu pracę przy owcach i mieszkanie po wyjściu z więzienia.

- Tak byłoby dla Terry'ego najlepiej. Doskonale sobie radzi ze zwierzętami. Pan Martlett zyskałby świetnego pracownika. Pamiętam Terry'ego z lekcji pani Beavis w podstawówce. Pomagał mi malować.

- Teraz też dużo maluje. Mówi, że to go uspokaja. No to do widzenia, Angel. Widać, że jesteś niewyspana.

Angel odjechała, głęboko wzdychając. Terry Blackett w więzieniu! To niezły chłopak, tylko wpadł w nieodpowiednie towarzystwo i wdał się w handel kradzionymi samochodami. Jego dziewczyna, Jackie Taylor, była w ciąży, gdy go aresztowano. Zamieszkała z matką Terry'ego. Istniała nadzieja, że po wyjściu z więzienia Terry ożeni się z Jackie, zamieszka w domu na wsi, zajmie się doglądaniem owiec i razem będą żyli długo i szczęśliwie.

Minęła Laxley i wjechała na drogę wijącą się przez wrzosowiska. Wiał silny, zimowy wiatr. Krajobraz był surowy i ponury. Przed sobą zobaczyła kamienny dom, który wydawał się kulić dla ochrony przed smagającą go wichurą. High Walls Farm. Tutaj właśnie mieszkała.

Kuchnia była najcieplejszym pomieszczeniem i właśnie tam znalazła matkę, która czekała na nią z ciepłym posiłkiem.

- Mamo! Dlaczego już wstałaś? Powinnaś bardziej o siebie dbać.

- Nic mi nie jest. Ty całą noc pracowałaś, więc nie mogę dopuścić, żebyś musiała sama sobie robić śniadanie.

- Jestem młoda, silna i nie choruję na serce. Wzięłaś lekarstwa?

- Tak, wzięłam. Marzę o tym, żeby już nie musieć ich łykać. A po południu złapię autobus i...

Angel energicznie odłożyła nóż i widelec.

- Nie, mamo! Masz wizytę u lekarza i ja cię odwiozę. Pojedziemy samochodem. Nie kłóć się ze mną.

Marion Thwaite z czułością spojrzała na córkę.

- Jaka ty jesteś do mnie podobna - wyszeptała. Kwadrans później Angel leżała w łóżku pod elektrycznym kocem, ubrana w ciepłą piżamę. Pokoje na piętrze nie miały centralnego ogrzewania. Była zmęczona, ale to nie przeszkadzało jej rozmyślać z troską o matce.

Marion cierpiała na zwężenie zastawki dwudzielnej, spowodowane przebyciem w młodości chorobą reumatyczną i życiem w surowym klimacie. Kardiolog zalecił wstawienie sztucznej zastawki oraz zmianę trybu życia. Przede wszystkim należało wyprowadzić się z farmy na odludziu. Dom z widokiem na dolinę byłby dla nich doskonałym miejscem, ale jego kupno mogło przewyższyć ich możliwości finansowe.

Angel miała już zapaść w sen, kiedy uderzyła ją pewna myśl. Przecież to Mike, jako nowy kardiochirurg, będzie badał matkę. Marion nie wiedziała o jej krótkim małżeństwie, sama miała wtedy kłopoty. Kolejne zmartwienie!

Kiedy wreszcie usnęła, śniły jej się bardzo dziwne sceny z przeszłości.

ROZDZIAŁ DRUGI

- W ogóle nie mają tu interesujących broszurek - żartobliwie stwierdziła Marion. - Tam, gdzie przedtem chodziłam, mieli ulotki ostrzegające przed chorobami, o których w życiu nie słyszałam, i przed praktykami seksualnymi, których nie potrafiłabym sobie nawet wyobrazić. Nudno tu. Same zalecenia na temat diety.

- Cicho, mamó - zganiła ją Angel. - Nie wszyscy mają poczucie humoru. Wcale nie jest tu tak źle.

Recepcjonistka potwierdziła, że pacjentów przyjmuje dzisiaj doktor Gilmour. Trudno. Nigdy nie wątpiła, że Mike jest dobrym lekarzem. W zasadzie była nawet zadowolona, że to on zajmie się matką.

Cały czas wpatrywała się w drzwi do jego gabinetu, więc trochę się zirytowała, kiedy niespodziewanie nadszedł korytarzem i stanął tuż za nią.

- Angel, to znaczy siostró Thwaite, co pani tu robi?

- Przyszłam tu z mamą, doktorze - wyjaśniła wstając. - Szpitalny kardiolog ją tu skierował.

- Rozumiem. Proszę do gabinetu. Muszę gdzieś pilnie zadzwonić, ale zaraz się paniami zajmę.

Angel wolałaby poczekać w korytarzu, ale Mike wprowadził je do środka i wyszedł. Rozejrzała się wkoło. Pomieszczenie wyglądało jak typowy gabinet lekarski - znajdował się tu komputer, książki medyczne, teczki z dokumentacją. Jedynym niezwykłym przedmiotem była biała tablica na jednej ze ścian. Można powiedzieć, że był to gabinet kogoś, kto nie zamierza się tu zadomowić.

- Pani Thwaite! - Mike wszedł do gabinetu, niosąc pod pachą papierową teczkę. - Nazywam się Michael Gilmour. Jestem kardiochirurgiem. Poznałem już pani córkę. - Powiedział to neutralnym tonem, bez żadnych podtekstów. - Cieszę się, że córka pani towarzyszy, ale jeśli woli pani zostać

ze mną sam na sam, to poprosimy ją, żeby zaczekała na zewnątrz.

- To moja córka i na dodatek pielęgniarka. Może zostać.

- Bardzo dobrze. Wszystkie wizyty u lekarza zaczynają się podobnie, więc i ja muszę rozpocząć od tego samego. Najpierw panią zbadam. - Zmierzył Marion puls, ciśnienie krwi i osłuchał serce. Potem usiadł za biurkiem i przejrzał leżące przed nim papiery. - Pewnie ma pani dość badań. Widzę, że zrobiła pani prześwietlenie, elektrokardiogram, echo serca i angiografię.

- No właśnie. Tyle badań, a mnie właściwie nic nie dolega. Tylko szybko się męczę.

- Ale cierpi też pani na duszność. Czasami trudno pani oddychać, prawda?

- Zawsze mogę wtedy usiąść.

- Ale nie siada pani, tak?

- Cóż, w domu ciągle jest coś do zrobienia.

- Ma pani pięćdziesiąt pięć lat, nigdy pani nie paliła, nie nadużywa pani alkoholu i ograniczyła pani sól.

- Moja córka przy tym się upiera - stwierdziła Marion cierpko. - Bez soli jedzenie wcale nie ma smaku.

- Współczuję. Widzę, że jest pani dość szczupła. Ma pani rumiane policzki, ale w tym przypadku nie jest to skutek zdrowego życia na świeżym powietrzu. Jest pani wdową... mieszka pani z córką. Ma pani więcej dzieci?

- Mam syna, który mieszka pod Londynem. Bardzo ciężko pracuje, ale często do mnie dzwoni.

- Nie myślała pani nigdy o tym, żeby zamieszkać gdzieś bliżej syna? Gdyby na przykład córka wyszła za mąż i wyprowadziła się?

Angel zastanowiła się, czy to nie jakiś osobisty przytyk.

- Na nic takiego się nie zanosz. Jestem bardzo przywiązana do tych okolic - zapewniła.

- A ja nie mogłabym mieszkać w pobliżu Londynu - dorzuciła Marion.

- Rozumiem. - Mike przełożył papiery. - Doktor Forrester, który ostatnio panią badał, bardzo wiele tu pisze o domu, w którym panie obecnie mieszkają. Pani Thwaite, proszę mi opowiedzieć, jak wygląda życie w tych okolicach.

Angel musiała przyznać, że Mike zna się na swojej pracy. Wiedział, jak dotrzeć do matki, zachęcić ją do rozmowy na temat jej młodości w Laxley.

- A więc kiedy miała pani siedemnaście lat, zapadła pani na jakąś chorobę. Z początku myślała pani, że to ból gardła, tak? Rodzice byli zajęci, pani nie chciała ich niepokoić. Dopiero kiedy zaczęły się silne bóle, domyśliła się pani, że to coś poważnego. Ostry gościec stawowy. Czy przerodziło się to w płasawicę?

- Nie. Codziennie przyjeżdżał do mnie lekarz. Ostrzegał, że to się tak może skończyć, ale nie doszło do tego.

- To dobrze. Proszę mi teraz opowiedzieć o swoim małżeństwie. Wyszła pani za mąż za farmera, tak?

Marion opowiedziała mu o surowych warunkach życia na farmie i o tym, jak usiłowała sama prowadzić gospodarstwo po śmierci męża. Opisała dom, którego podczas mroźnych zim nie dawało się ogrzać.

- Wiem, że jest daleki od ideału, ale to mój dom. Mieszkali w nim moi rodzice i mój mąż.

- Mimo wszystko musi pani poważnie zastanowić się nad przeprowadzką. Pani organizm ma ograniczoną wytrzymałość. Ile razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat chorowała pani na zapalenie oskrzeli?

Marion milczała, więc Angel odpowiedziała za nią:

- Prawie każdej zimy. A w zeszłym roku zauważyłam, że zdarzało jej się płuć krwią.

- Właśnie. - Wstał, podszedł do tablicy i szybko nakreślił rysunek serca. - Oto co pani dolega. Ta zastawka - nazywamy ją mitralną, bo przypomina mitrę biskupa - nie wykonuje prawidłowo swojego zadania. Otwór między lewym przedsionkiem a lewą komorą nie rozwiera się wystarczająco szeroko. Moglibyśmy wprowadzić tam cewnik z balonikiem, żeby poszerzyć otwór. Podejrzewam jednak, że nie na wiele by się to zdało. Wolałbym wymienić zastawkę na sztuczną. Byłaby to poważna operacja i muszę panią uprzedzić o możliwych komplikacjach. Ale jeśli jej nie przeprowadzimy, to konsekwencje będą o wiele poważniejsze. Proszę spokojnie zastanowić się nad tym w domu i zawiadomić mnie o swojej decyzji.

- Zgadzam się na operację. Dość już mam tego wiecznego zmęczenia.

Mike uśmiechnął się.

- Wolałbym jednak, żeby najpierw porozmawiała pani z synem i z córką, może też ze swoim lekarzem rodzinnym.

- Mama podda się operacji - odezwała się Angel. - Ja popieram jej decyzję, tak samo jak brat i nasz lekarz. Chcielibyśmy, żeby się odbyła jak najszybciej.

- Bardzo dobrze. Jeśli zmieni pani zdanie, proszę mnie zawiadomić. Zajmiemy się pani sercem, pani Thwaite, ale teraz musi się pani oszczędzać, a po operacji zamieszkać gdzie indziej. Przez jakiś czas będzie pani słaba, nie zniesie pani trudnych warunków życia. Może znajdzie pani jakieś lokum w mieście?

- Wolę umrzeć na farmie, niż zamieszkać w mieście - odrzekła Marion. - Angel też mnie namawia na przeprowadzkę i nawet widziałyśmy coś, co nam obu odpowiada.

Mike spojrzał na Angel.

- W Laxley jest dom na sprzedaż. Nazywa się „Dom nad Doliną” - wyjaśniła. - Coś w sam raz dla nas. Jest tam ogródek, centralne ogrzewanie i nie ma schodów. Znamy wszystkich w okolicy, nawet lekarz rodzinny byłby blisko. Mama kiedyś zajmowała się dziećmi, nie znosi bezczynności, więc kiedy odzyska siły, mogłaby poszukać jakiegoś lekkiego zajęcia w Laxley.

- To brzmi optymistycznie - stwierdził Mike. - Kupią panie ten dom?

Angel wzruszyła ramionami.

- Dzisiaj chcemy go obejrzeć jeszcze raz. Problem polega na tym, że nie wiemy, czy będzie nas na niego stać.

- W tej sprawie nic nie mogę doradzić. Wpisuję panią na listę oczekujących na operację. Odbędzie się za trzy lub cztery tygodnie. Proszę nadal brać zapisane leki. Zawiadomimy panią o terminie. - Wstał i uściśnął im dłonie. - Miło się z paniami rozmawiało.

Zanim wyszły, Mike chwycił Angel za ramię.

- To bardzo ważne, żeby mama zamieszkała w lepszych warunkach.

- Wiem o tym, doktorze. Dziękuję za troskę. Wracają samochodem na farmę.

- Ten lekarz zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie - odezwała się Marion. - Poznałaś go wcześniej?

- Na moim oddziale leży jego siostrzenica. Przyszedł ją wczoraj odwiedzić. - Nie chciała wchodzić w szczegóły.

- Polubiłam go. Wydaje mi się bardziej ludzki niż inni lekarze, z którymi miałam do czynienia.

- Ma dobre podejście do pacjentów - przyznała niechętnie Angel. Zatrzymały się na podwórzu farmy, po którym hulał wiatr, uderzając ze złością w samochód. - Zdrzemnę się jeszcze, zanim pojedziemy obejrzeć ten dom. Będę spokojniej spała, jeśli mi obiecasz, że nie weźmiesz się do żadnej pracy.

- Dobrze, tylko sprzątnę w kuchni - obiecała Marion. - Obudzę cię o szóstej. Przygotować ci coś ciepłego?

- Nie, mamo, nie będę głodna. - Angel westchnęła. Matka zawsze umiała znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Krażyły po domu, zastanawiając się, na jaki kolor pomalowałyby ściany i jak ustawilyby meble. Dom bardzo przypadł im do gustu. Marion podobało się zwłaszcza to, że od strony doliny przylegała do niego oranżeria. Nawet w zimie można było siedzieć tam wśród zieleni i podziwiać zmieniającą się scenerię. Dom był ogrzewany, miał podwójne szyby w oknach, a wszystkie niezbyt duże, więc łatwe do sprzątania pokoje znajdowały się na jednym poziomie. Niedaleko stąd było do sklepów i do przyjaciół. Obejrzały już wiele domów na sprzedaż, ale tylko ten mogły zaakceptować jako swoje przyszłe lokum.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Pracownik agencji nieruchomości? Raczej nie. Dał im klucze i poprosił, by zwróciły je do agencji, kiedy im będzie wygodnie. Angel otworzyła drzwi i zaskoczona nerwowo wciągnęła powietrze.

- Co pana tu sprowadza, doktorze?

Mike Gilmour z uśmiechem wszedł do środka.

- Podczas dzisiejszej wizyty powiedziała mi pani, że zastanawiacie się nad przeprowadzką do tego domu. Pomyślałem, że sam tu wpadnę i zobaczę, czy to dobre miejsce dla pani Thwaite.

- Nie potrzebujemy pana zezwolenia, żeby kupić dom - warknęła. Ciekawe, po co tak naprawdę tu przyszedł?

- To miło ze strony pana Gilmoura, że chce nam doradzić - wtrąciła się Marion. - Nie każdy lekarz zadałby sobie tyle trudu.

- Jeśli robię trochę więcej, niż wymagają tego moje obowiązki, to dlatego, że pani córka postąpiła tak samo. Moja

siostrzenica leży na jej oddziale i wiem, że jest tam otoczona doskonałą opieką.

- Nie tylko ja się nią zajmuję - odcięła się Angel. Ale Mike i Marion już odeszli w głąb domu, gawędząc jak starzy przyjaciele.

- Centralne ogrzewanie, to świetnie. A co to jest? - zaciekawiał się Mike i otworzył drzwi na samym końcu holu.

- W tej przybudówce mieszkał ojciec poprzedniego właściciela. Mógł prowadzić prawie samodzielne życie. Miał tu duży pokój, łazienkę i oddzielne wejście. W zimie pewnie będziemy to pomieszczenie zamykać na stałe.

- Rozumiem. - Zerknął na Angel. - Miło jest mieć trochę niezależności.

- Ja będę mieszkała z mamą - wyjaśniła. - Nacieszyłam się już niezależnością i podróżami. Bardzo mi się tu podoba. Pewnie nigdy się stąd nie wyprowadzę.

- Nawet gdyby pojawiła się możliwość dobrze płatnej pracy w Londynie?

- Nie zmieniałabym pracy, nawet gdyby mieli mi płacić dwa razy więcej.

Wiedziała, że tymi pytaniami chce ją dyskretnie wybadać, nie miała jednak pojęcia, z jakiego powodu. Nie zamierzała ukrywać przed nim prawdy. Za nic w świecie nie opuściłaby Micklekirk.

- To dobrze. Rodzina powinna trzymać się razem. - Zmarszczył brwi. - Chociaż mnie i mojej siostrze się to nie udało. - Przez chwilę w jego oczach widać było ból. - Mam nadzieję, że kupią panie ten dom. To doskonałe miejsce. Wracają panie teraz na farmę?

- Tak. Zjem kolację, a potem jadę do pracy - odparła Angel.

- Aha. Zamierzam zostać w Micklekirk tylko pół roku, więc mieszkam w pokoju służbowym. Zwykle jadam w

szpitalu, ale czasem mam ochotę na jakąś odmianę. Czy mogę panie zaprosić na kolację do pubu? Słyszałem, że można tam dobrze zjeść.

- Nie - powiedziała szybko Angel.

- Ależ pójdziemy z przyjemnością - w tej samej chwili odrzekła jej matka, a widząc wahanie córki, dodała: - Pan Gilmour jest dla nas bardzo miły. Powinnyśmy przyjąć jego zaproszenie. Musi pan kiedyś - zwróciła się do Mike'a - przyjść do nas na herbatę, jeśli znajdzie pan wolną chwilę.

- Z przyjemnością. A teraz idziemy do pubu.

Angel na chwilę została z nim sam na sam, kiedy Marion poszła po płaszcz.

- O co ci chodzi, Mike? - wyszeptała z wściekłością.

- Po prostu staram się być pomocny. Bardzo polubiłem twoją matkę.

„Pod Grającym Kotem” bywała dość często, więc sporo z przebywających tu osób знаła. Podeszła do nich Janet Card, jej dawna koleżanka szkolna, by zaproponować kupno losów na loterię.

- Chcą zamknąć wiejską szkołę - wyjaśniła. - Napisaliśmy petycję i organizujemy komitet, żeby do tego nie dopuścić. Przewodniczącą jest pani Beavis.

- Pani Beavis! Pewnie dobiega już dziewięćdziesiątki! - Pani Beavis była kierowniczką miejscowej szkoły wiele lat wcześniej, niż Angel zaczęła do niej uczęszczać. Nawet po przejściu na emeryturę pracowała tam na pół etatu.

- Lat jej nie ubywa, ale nadal nie daje sobie w kaszę dmuchać - odparła Janet. - Przyjdiesz na spotkanie komitetu? Kiedy zamkniemy listę członków, ustalimy termin spotkania.

- Postaram się - obiecała.

Dzięki obecności matki Angel nie obawiała się, że wizyta w pubie w towarzystwie Mike'a wywoła w miasteczku plotki. Tym bardziej że Marion i Mike najwyraźniej przypadli sobie

do gustu i cały czas rozmawiali z ożywieniem, nieco się od niej izolując. Kiedy się żegnali, matka oraz Mike wyrazili chęć ponownego spotkania. Angel nikt nie pytał o zdanie.

- To bardzo miły człowiek, Angelino - stwierdziła Marion. Tylko ona czasami zwracała się do Angel jej pełnym imieniem. - Dlaczego częściej się nie umawiasz? Mogłabyś poznać więcej takich miłych osób. Wiesz, ja z przyjemnością wspominam swoje małżeństwo.

- Wystarcza mi praca. A poza tym tak się składa, że w sobotę jestem umówiona z młodym lekarzem z mojego oddziału.

- O, to doskonale - z zadowoleniem odparła Marion.

Tej nocy znów pracowała z June. Z raportu poprzedniej zmiany wynikało, że na oddziale wszystko jest w porządku. Mały George czuł się trochę lepiej, ale stan Suzanne się nie poprawił. Nie było jednak powodów do niepokoju.

Przez pierwsze godziny Angel i June spokojnie wykonywały swoje zwykłe obowiązki. Miały pod opieką sześcioro dzieci - troje w łóžeczkach i troje w inkubatorach.

George, przedtem karmiony na żądanie, teraz dostawał pokarm co dwie godziny. Angel upewniła się, że malec trawi prawidłowo i dużą strzykawką podała mu odpowiednią ilość mieszanki przez sondę prosto do żołądka.

Każde dziecko wymagało zabiegów higienicznych i kosmetycznych. Trzeba też było mierzyć temperaturę i zmieniać pieluchy. Angel lubiła te proste, rutynowe czynności.

Kiedy skończyła, poszła do sali porodowej, zawiadomiwszy uprzednio June, gdzie ją będzie można znaleźć. Nie zapomniała też zabrać pagera. Na ścianie w dyżurce położnych wisiała tablica z nazwiskami rodzących. Jackie Taylor leżała w sali numer trzy i wkrótce miała urodzić. Angel zmarszczyła brwi. Od rana minęło już dużo czasu, więc

jednak poród okazał się długi. Postanowiła sprawdzić, jak Jackie sobie radzi.

- Mogę wejść? - Wyglądało na to, że dziecko za chwilę przyjdzie na świat. Annie Blackett, przyszła teściowa Jackie, trzymała dziewczynę za rękę. Obie ucieszyła obecność Angel. Najbardziej jednak ucieszyła się położna.

- Witaj, Angel. Jackie zaraz urodzi. Możesz na chwilę z nami zostać? Nie mamy nikogo do pomocy.

- Z przyjemnością pomogę. Jeśli odezwie się pager, będę musiała iść, ale na razie u mnie nic się nie dzieje.

- Wystarczy, jeśli zostaniesz dziesięć minut. Jackie, przyj! Angel wiedziała, że widok znajomej twarzy lub chwila zwykłej rozmowy często bardzo pomagają w zmaganiach w bólem i zmęczeniem. Zaczęła gawędzić z Jackie i panią Blackett o przyszłości.

- Myślisz, że Terry'emu pozwolą zobaczyć dziecko? - wysapała Jackie. - Wiesz, jak bardzo chce je zobaczyć. To niezwykle u mężczyzny, prawda?

- Nie u Terry'ego. Zawsze przepadał za dziećmi. Dlatego też tak świetnie sobie radzi ze zwierzętami. Dla niego każdy poród to cud.

- Szkoda... że go tutaj... nie ma.

- On na pewno również tego żałuje. Ale już niedługo, Jackie. Skup się... To dziewczynka!

Położna przecięła pępowinę, Angel okryła dziecko, szybko zbadała i położyła na piersi matki. Wypełniła kartę noworodka, wpisując dziewięć punktów w skali Apgara. Terry i Jackie mogli być dumni ze swojej córeczki.

Nagle odezwał się pager.

- Dzięki, Angel - powiedziała położna. - Bardzo nam pomogłaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jackie, wpadnę jeszcze do ciebie. Masz wspaniałe dziecko. Nie pozwól, żeby Terry za bardzo ją rozpuścił.

Pobiegła do najbliższego telefonu w korytarzu i zadzwoniła do June.

- Przyszedł doktor Gilmour i trochę się złościł, że jestem tu sama - zawiadomiła ją pielęgniarka. - Chce wiedzieć, kiedy wrócisz.

- Czy coś się dzieje z któryś z dzieci?

- Nic. Przecież bym cię wezwała.

- Oczywiście. Już wracam.

Szybko dotarła do zamkniętych na zamek szyfrowy drzwi, wystukała kombinację cyfr i weszła do sali, gdzie leżała mała Suzanne. Mike już tam był i przyglądał się maleństwu.

- Siostrze, myślałem, że pani miejsce jest tutaj, przy pacjentach.

Zupełnie innym tonem mówił do niej kilka godzin temu. Zignorowała go i sprawdziła wskazania monitorów przy inkubatorach wszystkich dzieci.

- W tej chwili ja odpowiadam za ten oddział - odezwała się po jakimś czasie. - Jeśli ma pan zastrzeżenia, proszę je zgłosić do przełożonej personelu pielęgniarskiego. Darzę pełnym zaufaniem siostrę Wright, a gdyby się zdarzyło coś niepokojącego, to w ciągu dwóch minut byłabym na miejscu. Czy ma pan jeszcze coś do mnie?

Widziała, że jest zły. Pamiętała, jak zaciskał usta, kiedy nie udawało mu się postawić na swoim.

- Angel, ja...

- Ustaliliśmy już, że w szpitalu zwracamy się do siebie oficjalnie. - Zauważyła, że jeszcze bardziej się zdenerwował, ale wcale się nie przełękła.

- Dobrze, siostrze - odrzekł. - Czy mogę prosić o raport na temat stanu mojej siostrzenicy?

- Oczywiście. Oto jej karta. Była dzisiaj badana przez lekarza pediatrę, doktor Lindę Patterson. Tutaj jest opis.

- Rozumiem. - Mike przejrzał notatki. - Wygląda na to, że będzie się rozwijała normalnie.

- Taką mamy nadzieję. W tej chwili nie ma powodów do niepokoju. Nawet jednak po wypisaniu ze szpitala przez kilka miesięcy będzie potrzebowała opieki pielęgniarki. Czy zastanowił się pan nad jej przyszłością?

- Jeszcze nie - odrzekł ponuro. - To może okrutnie mówić tak o małym i bezradnym dziecku, ale stanowi ono dla mnie problem. Co siostra by zrobiła z takim... nieoczekiwanym dzieckiem?

- Mam nadzieję, że nie zamierzał pan powiedzieć „niechcianym”. Nie do mnie należy udzielanie rad. Mogę natomiast powiedzieć, czego ja sama na pewno bym nie zrobiła. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby porzucić to maleństwo.

- Zapewniam, że za nic w świecie nie porzucę Suzanne. Rozumiem, że siostra porzuca tylko dorosłych, którzy są w stanie sami o siebie zadbać? Nie bacząc na wcześniej złożone obietnice?

- Nie, doktorze Gilmour. Porzucam tylko samolubnych ludzi, dla których nie liczy się nikt oprócz nich samych. Jeszcze jakieś pytania?

- Nie, dziękuję. Dobranoc. I jeszcze raz powtórzę, że zrobię wszystko, żeby Suzanne miała szczęśliwe życie.

Wychodząc, minął się w drzwiach z June.

- Dlaczego zawsze, kiedy z tobą rozmawia, ma taką zagniewaną minę? Na innych rodziców tak nie działasz.

- Pan Gilmour bardzo się różni od innych rodziców, June.

Jak to się często zdarza, kryzys nadszedł w środku nocy. Suzanne dostała antybiotyki i wydawało się, że wszystko jest

dobrze, tymczasem nagle rozległ się brzęczyk. Spadł poziom nasycenia krwi tlenem i dziecko zaczynało sinieć.

Najpierw należało sprawdzić, czy rurka dotchawicza prawidłowo dostarcza mieszanę tlenową. Rurka okazała się drożna, ale poziom saturacji nadal spadał, więc Angel postanowiła wezwać Lindę, która właśnie miała dyżur.

- Daj więcej tlenu - powiedziała lekarka, tłumiąc ziewanie. - I zaraz do mnie zadzwoń.

Angel zrobiła, co jej polecono.

- Poziom saturacji nadal spada - zawiadomiła lekarkę.

- Tętno też nie najlepsze. - Diagnoza nie należała do Angel, ale doświadczenie pozwalało jej wysuwać przypuszczenia.

- Zdaje się, że to odma opłucnowa.

- Przygotuj lampę. Za pięć minut będę.

Angel podejrzewała, że powietrze ucieka z jednego płuca dziecka do jamy opłucnej, powodując tym samym jego zapadnięcie się płuca.

Kiedy zjawiała się Linda, wręczyła jej specjalną lampę. Po zaciemnieniu sali lekarka skierowała silny snop światła na pierś dziecka. Potwierdziły się obawy Angel. Ciemny cień wewnątrz klatki piersiowej niemowlęcia świadczył, że płuco się zapadło. Nie było czasu na prześwietlenie. Linda natychmiast założyła sączek, wsunęła cienką igłę do jamy opłucnej i przy jej pomocy zaczęła usuwać stamtąd powietrze. Płuco Suzanne powinno wrócić do normalnego stanu. Czy nie był to jednak zbyt wielki wstrząs dla organizmu?

Tętno powinno wynosić sto trzydzieści do stu czterdziestu uderzeń na minutę. Monitor wskazywał, że jest poniżej stu. Poziom saturacji spadł ze stu do siedemdziesięciu dwóch. Na dodatek oba wskaźniki nadal się zmniejszały.

June zadzwoniła po Barry'ego, wiedząc, że Lindzie przyda się pomoc drugiego lekarza, choćby młodszego. Barry

również zbadał dziecko, a Linda nawet w tak dramatycznej sytuacji nie zapomniała, że dla stażysty jest również nauczycielką.

- Co, według ciebie, należy zrobić, Barry?

- Mieliśmy nadzieję, że organizm dziewczynki jest wystarczająco silny - po namyśle odparł Barry. - Teraz widać, że tak nie jest. Według mnie nie ma jednak kuracji ani leku, który mógłby jej pomóc.

- Zgadza się. Angel, podobno opiekunem małej jest tutejszy kardiochirurg? Należałoby go wezwać.

- Zaraz się tym zajmę. - Poszła do gabinetu, tłumacząc sobie po drodze, że przecież takie rzeczy się zdarzają. Zrobili dla maleństwa wszystko, co mogli, a teraz organizm musi walczyć sam. Nie potrafiła jednak podejść do tego beznamiętnie.

Znalazła na biurku numer wewnętrzny do Mike'a i wykręciła go, zanim zdążyła się zastanowić, co mu powie.

- Mike Gilmour - odezwał się zaspany głos. - To nieprzyzwoite dzwonić o takiej godzinie.

Na chwilę siedem minionych lat gdzieś zniknęło i Angel przypomniała sobie dawne, szczęśliwe chwile. Mike zawsze budził się w dobrym humorze. Bardzo mu tego zazdrościła. Zanim zdążyła się powstrzymać, powiedziała:

- Pobudka, śpiochu.

- Angel? - Wypowiedział jej imię tak... Nie, nie wolno jej zapomnieć, po co do niego dzwoni.

- Panie Gilmour, obawiam się, że stan Suzanne bardzo się pogorszył. Powinien pan szybko się tu pojawić.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Kiedy Mike znów się odezwał, mówił bardzo spokojnie, ale Angel wiedziała, że w ten sposób pokrywa zdenerwowanie.

- Boicie się, że nie przeżyje?

- To trudno powiedzieć, ale jest bardzo źle. - Musiała zadać pewne pytanie. - Czy wezwać duchownego, żeby ochrzcił dziecko, zanim... będzie za późno?

Teraz Mike był już całkiem rozbudzony. Jego głos przybrał chłodny ton, który tak dobrze znała. Dlaczego zawsze chciał skrywać swoje prawdziwe uczucia?

- Tak, to dobry pomysł. Nie wiem, jakiego wyznania była jej matka, ale ja należę do kościoła anglikańskiego i chciałbym, żeby w tej wierze ochrzczono Suzanne. Będę tam za pięć minut.

Szpitalnym kapłanem był pastor z Laxley. Angel natychmiast do niego zadzwoniła i w skrócie opowiedziała mu historię Mike'a i małej Suzanne. Potem wróciła do innych dzieci w inkubatorach, którymi należało się zająć jak zwykle.

Zjawił się Mike, a wkrótce po nim pastor Whitby. Lubiła Erika Whitby'ego, wesołego, pracowitego człowieka, który porzucił dochodowy zawód prawnika i został duchownym.

- Panie Gilmour, to jest pastor Eric Whitby. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, przez co przechodzi

Mike. Patrzył na Erika, jakby po raz pierwszy sobie uświadomił powagę sytuacji. Przez chwilę nie mógł wydobyć słowa, potem wciągnął głęboko powietrze i wyprostował się. Kiedy ścisnął dłoń pastorowi, jego twarz miała całkowicie beznamiętny wyraz.

- Przykro mi, że został pan wyrwany ze snu w środku nocy.

Co za banalne zdanie, pomyślała Angel. Wiedziała jednak równie dobrze jak Eric, że Mike jest bardzo zdenerwowany.

- Jest pan chirurgiem, więc i panu się to zdarza - z uśmiechem odparł pastor.

Mike potarł dłońmi twarz. Angel pamiętała, że robił tak, kiedy był zmęczony lub wytrącony z równowagi. Zirytowana

nieproszonymi wspomnieniami, potrząsnęła głową. Należało działać, a nie rozmyślać o przeszłości.

- Owszem, zdarza mi się - przyznał Mike. Eric położył mu dłoń na ramieniu i powiedział:

- Nie chcę przeszkadzać w czynnościach medycznych. Na takie okoliczności jest przewidziane specjalne nabożeństwo. Ochrzczę dziecko, zmówię modlitwy, a jeśli potem będzie pan chciał ze mną porozmawiać, to zostanę tak długo, jak będzie pan sobie życzył. - Wyjął z torby stulę i włożył na ramiona. - Pewnie nie było czasu, żeby pomyśleć o rodzicach chrzestnych?

- Jestem wujem Suzanne. Chcę być jej chrzestnym ojcem.

- A ja chrzestną matką, jeśli mogę - odezwała się Angel.

- Bardzo się do niej przywiązałam, choć tak krótko z nami jest. - Jakie to smutne, że dwudniowe dziecko ma tak mało bliskich wokół siebie.

- Bardzo proszę - zgodził się Mike. Nabożeństwo odbyło się szybko. Potem Linda Patterson odeszła, ponieważ nie miała już nic do zrobienia. Barry postanowił zostać trochę dłużej.

- Chciałby pan porozmawiać? - zapytał Eric Mike'a.

- To czasami pomaga. Niektórzy co prawda wolą samotność.

- Miło, że pastor pyta, ale wolę zostać tutaj, zobaczyć, co się stanie. Mam też kilka spraw do przemyślenia.

Mike, Angel, Barry i Eric zostali przy inkubatorze i przyglądali się leżącemu w nim dziecku. Od czasu do czasu zerkali na monitor, sprawdzając poziom saturacji, który miał decydujące znaczenie dla przeżycia małej.

W ciągu ostatniej godziny poziom ten spadł z dziewięćdziesięciu pięciu do sześćdziesięciu. Jeśli nadal będzie spadał, za pół godziny Suzanne będzie musiała umrzeć.

Sześćdziesiąt... pięćdziesiąt dziewięć... Z dziecka powoli uchodziło życie. Angel zagryzła wargi. Wiedziała, że jako pielęgniarka nie może poddać się emocjom.

Pięćdziesiąt siedem... Nikt nic nie powiedział. Takie wahania zdarzały się często. Pięćdziesiąt dziewięć... sześćdziesiąt... A potem szybko sześćdziesiąt cztery, sześćdziesiąt pięć...

Napięcie w sali było wyraźnie wyczuwalne. Zdarzało się, że dziecko samoistnie odzyskiwało siły, ale były to bardzo rzadkie przypadki. Przy sześćdziesięciu dziewięciu poziom zaczął przyrastać nieco wolniej, potem znów spadł do sześćdziesięciu siedmiu, ale zaraz przyśpieszył i w dwie minuty osiągnął dziewięćdziesiąt.

Angel spojrzała na pochylone nad dzieckiem postacie. Mogła zgadnąć, co czują Barry, June i Eric. Tylko Mike zachował kamienną twarz. Czy nie rozumiał, że okazywanie uczuć nie jest oznaką słabości? Doszła do wniosku, że obecność tylu osób przy inkubatorze wcale dziecku nie pomaga, więc zaprosiła wszystkich na kawę do swego gabinetu. June miała nadal czuwać przy monitorach. Mike oświadczył jednak, że zostanie przy Suzanne. Miał całkiem obojętny wyraz twarzy, który Angel znakomicie pamiętała. Gdyby nie kurczowo zaciśnięte na barierce inkubatora palce, nie można by się domyślić, jak bardzo Mike przeżywa tę sytuację.

Kawa dobrze im zrobiła.

- Co za budujące doświadczenie - oświadczył pastor. - Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem i poczułem się taki... mały. A jednocześnie przeppełniła mnie wdzięczność. Tam nie mogłem o to spytać, ale jaką Suzanne ma teraz szansę na przeżycie?

Barry wzruszył ramionami.

- Któż to może wiedzieć? Powiedziałbym, że całkiem sporą. Zapewne poprawa będzie nadal postępowała. I nikt mi nie powie, że medycyna to nauka ścisła, bo tak nie jest.

- Nic, co dotyczy ludzkiej istoty, nie jest nauką ścisłą - potwierdził Eric. - Ciekawe, jak się trzyma pan Gilmour. Może zaniosę mu kawę?

- Da sobie radę - stwierdziła Angel, a pozostali spojrzeli na nią, zdziwieni jej pełnym przekonania tonem. By zmienić temat, zapytała: - Barry, jakimi pacjentami są lekarze?

- Okropnymi - odparł stażysta. - Zawsze dużo wiedzą o medycynie w ogóle, ale niezbyt dużo o tej gałęzi medycyny, o którą właśnie chodzi. Wiem, że pacjentów należy wyczerpująco informować, ale jestem lekarzem, nie wykładowcą.

Angel i Eric roześmiali się. W gabinecie nadal panowało napięcie, ale powoli zaczynali się odprężyć.

- A więc pan Gilmour jest tutaj kardiochirurgiem? - powiedział Eric. - Nie wiedziałem. Wydawał się taki spokojny, ale podejrzewam, że wcale tak nie było.

- Rozmawiałem z nim w pokoju lekarzy - wtrącił Barry. - Pracował na jakimś bardzo odpowiedzialnym stanowisku w Ameryce. Niestety, nie zagrzeje u nas miejsca. Ma obiecaną posesję w Londynie. Szkoda, przydałby się nam dobry kardiochirurg, a i w Micklekirk można sobie wyrobić renome.

- Może woli londyński zgiełk od spokoju prowincji - zauważyła Angel. Podniosła wzrok, bo ktoś zapukał do drzwi. To był Mike. - Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

- Wszystko w porządku. Stan Suzanne nadal się poprawia, a June Wright to świetna pielęgniarka. - Wszedł do gabinetu, a Angel nagle poczuła, że zrobiło się tu ciasno.

- Powinienem wracać do łóżka. Jutro mam pracowity dzień i nie mogę dopuścić, żeby przez moje zmęczenie ucierpieli pacjenci. Czy mógłbym jeszcze napić się kawy?

Angel podała mu kubek mocnej, czarnej kawy bez cukru.

- Taka, jak lubisz - powiedziała odruchowo, zanim zdążyła się powstrzymać. Inni chyba nic nie zauważyli.

- Słyszeliśmy, że pracował pan w Stanach - zagał Eric.

- Przyjazd do Micklekirk musiał być dla pana wstrząsem kulturowym.

- Owszem, to duża zmiana po Nowym Jorku, Bostonie i Chicago. Ale ma swoje dobre strony.

Czyżby mówiąc to, zerknął na Angel?

- A czy amerykańska medycyna bardzo się różni od naszej?

Angel wiedziała, o co Erikowi chodzi. Zwykła rozmowa na codzienne tematy miała pomóc Mike'owi wrócić do równowagi po dramatycznych przeżyciach.

Mike chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Pod względem technologicznym Ameryka bardzo nas wyprzedza. Łatwiej o finanse na prace badawcze. Nadal jednak uważam, że brytyjska państwowa służba zdrowia, mimo swoich wad, to najlepiej zorganizowany system opieki zdrowotnej na świecie.

- I siedem lat spędził pan z dala od tego systemu? - Angel nie mogła się powstrzymać.

- Miałem powody - odparł gładko. - Dziękuję za kawę, siostrze. Lepiej będzie, jak już pójdę. - Odwrócił się przy drzwiach. - Barry, siostra Angel powiedziała mi, że po wypisaniu ze szpitala Suzanne będzie potrzebowała fachowej opieki.

- Najprawdopodobniej - zgodził się lekarz. - Przynajmniej przez pierwszy rok życia. Potem powinno być lepiej.

- Najlepszą opiekę zapewniłaby jej kochająca, troskliwa rodzina - rzuciła Angel.

- Kochająca, troskliwa rodzina - powtórzył Mike z namysłem. - Szkoda, że czegoś takiego nie można dostać na

receptę. Powiem Suzanne dobranoc i idę spać. Proszę o telefon, gdyby...

- Zadzwonimy - zapewniła Angel.

Dwaj pozostali goście wyszli wkrótce potem, a Angel i June wróciły do swoich zwykłych obowiązków.

Tuż przed końcem dyżuru zadzwonił Mike z pytaniem o stan zdrowia siostrzenicy.

- Czuje się o wiele lepiej - powiadomiła go Angel. - Ostateczna opinia należy oczywiście do lekarzy, ale wydaje mi się, że wszystko zmierza ku dobremu.

- To świetnie. Wpadnę do niej w porze lunchu. Masz dyżur dziś wieczorem? Zaczynasz o dziewiątej trzydzieści?

- Tak. Pracuję teraz pięć nocy pod rząd. Ta będzie trzecia.

- Aha. - Przez chwilę milczał, a potem odezwał się z wahaniem: - Angel, chciałbym się z tobą spotkać i porozmawiać, zanim zaczniesz pracę. Nie w szpitalu, gdzieś na neutralnym gruncie.

- Spotkać się? Po co? Nie widzieliśmy się przez siedem lat i jakoś to przeżyliśmy.

- No właśnie. Minęło siedem lat i oboje jesteśmy starsi, być może mądrzejsi. Pewne sprawy musimy sobie wyjaśnić.

- Nadal za tobą nie przepadam.

- Jestem w stanie to zrozumieć. - W jego głosie słyszała rozbawienie. - Czasami też za tobą nie przepadam. Ale... czy po naszych wspólnych dziewięciu miesiącach nie zostały ci żadne dobre wspomnienia?

Nie wiedziała, czy powinna odpowiedzieć na to pytanie.

- Tak, pamiętam wiele dobrych rzeczy - odparła w końcu.

- Ja też, więc spotkajmy się gdzieś.

- Dobrze - odparła trochę wbrew woli. - Ale tylko po to, żeby ustalić, na jakich zasadach będziemy pracować. To nie jest początek nowego związku. To, co między nami było, należy do przeszłości. Poza tym w moim życiu ktoś jest.

- Niech zgadnę. Pewnie doktor Barry French. Szczęściarz. Wydaje mi się, że to zdolny młody człowiek. Lepiej znasz te strony, więc wybierz miejsce spotkania. Podobało mi się „Pod Grającym Kotem”.

- Tam nie. Nie chcę, żeby ktoś znajomy widział nas razem. Kilka kilometrów stąd jest duży, przydrożny zajazd, „Pasterska Gospoda”. Spotkajmy się tam o ósmej. - Jeśli to się ma stać, niech stanie się szybko.

- Dziś o ósmej. Doskonale. Zjemy razem kolację?

- Nie, zjem w domu. Wystarczy jakiś sok. To nie będzie spotkanie towarzyskie, tylko rozmowa o naszych problemach.

- A cóżby innego?

Co ja tu robię? Takie pytanie zadawała sobie, wjeżdżając na parking przy zajeździe. Ostatnio jej życie układało się szczęśliwie. Żyła z matką zgodnie pod jednym dachem, lubiła swoją pracę, od czasu do czasu spotykała się z mężczyznami, nie angażując się zbyt. Już raz się sparzyła.

Mike na nią czekał i wyszedł jej na spotkanie. Poprowadził ją do bocznej salki, przyniósł sok, a sobie piwo.

- Mam dokładnie godzinę - oznajmiła. - I nadal nie bardzo wtem, po co tu przyjechałam.

- Ja też nie jestem pewien, ale w przeciwieństwie do ciebie bardzo chciałem, żebyśmy się spotkali.

- Dlaczego?

- Ponieważ przeżyłem z tobą najszcześniejsze chwile mojego życia.

Potrząsnęła głową. Wiedziała, że Mike mówi prawdę. Ona też tak uważała. Ale to należy do przeszłości.

- Tamten czas już się skończył.

- Dziewięć miesięcy to za mało...

- Może powinieneś o tym pomyśleć, zanim wyjechałeś do Ameryki! - zirytowała się. - Mike, nie mam ochoty na tę rozmowę. To strata czasu. Pobraliśmy się, nie mogliśmy się

dogadać, wzięliśmy rozwód. Za pół roku wyjedziesz i znów będę się starała o tobie zapomnieć.

Był zły. Poznała to po zaciśniętych ustach i zmrużonych oczach.

- Tyle między nami było - powiedział. - Często to wspominam. Może powinniśmy to jakoś... uczcić.

Uczcić. Dziwne, że użył tego słowa. Ona starała się o wszystkim zapomnieć.

- Uważaj, bo mogę stracić panowanie nad sobą - ostrzegła.

- Hm, wiem coś o tym. - Uśmiechnął się szeroko. - Pamiętasz, jak powiedziałaś jednemu pediatrze, że pewnie jest doskonałym lekarzem, ale w zoo widziałaś okazy bardziej przypominające człowieka?

Zaczerwieniła się.

- Teraz potrafię już trzymać język za zębami. - Przypomniała sobie sytuację, o której wspomniał. - Ale wtedy miałam rację.

- Owszem. - Wydawał się trochę skrepowany, jakby nie był pewien, co chce powiedzieć.

Sama czuła się nieswojo. Zastanawiała się, w jakim kierunku pójdzie ich rozmowa. Nie wiedziała ani po co się z nią spotkał, ani czego sama od niego oczekuje.

- Dlaczego chciałeś mnie widzieć? - zapytała wprost.

- Razem pracujemy, więc nie możemy przy każdym spotkaniu na siebie warczeć. Będziemy musieli rozmawiać na temat twojej mamy. Sprawy osobiste nie mogą nam przeszkadzać w wypełnianiu obowiązków służbowych.

- Też tak sędzę. Musimy oboje się postarać.

- Cieszę się, że tak sądzisz. Bardzo polubiłem Marion. Teraz jestem jej lekarzem, ale kiedy dojdzie do siebie po operacji, z przyjemnością się z nią zaprzyjaźnię.

Angel spojrzała na niego z niepokojem.

- To może być dla nas trudne.

- Niekoniecznie. Kolejny problem to Suzanne. Będę walczył o jej zdrowie i szczęście. Możesz mi w tym pomóc. Bardzo chciałbym wiedzieć, czy w tej sprawie mogę na ciebie liczyć.

To był całkiem nowy Mike i taki o wiele bardziej jej się podobał.

- Oczywiście. Bardzo polubiłam Suzanne, a poza tym jestem ci coś winna.

- Może oboje jesteśmy sobie coś winni?

Nie chciała drażnić tego tematu. Zerknęła na zegarek. Nie spodziewała się, że minęło już tyle czasu. Należy wrócić do konkretów.

- Czy już coś postanowiłeś w sprawie Suzanne? - zapytała. - A tak przy okazji, dlaczego tak ją nazwałeś?

- Oczywiście dlatego, że ty masz tak na drugie imię. Przecież nie mogłem jej nazwać Angel, prawda?

- Chciałeś, żeby się nazywała tak jak ja? Dlaczego?

- Ponieważ wy dwie przysporzyłyście mi więcej kłopotów w życiu niż jakiegokolwiek inne kobiety. A co do dalszych losów Suzanne, to jeszcze nic nie postanowiłem. Chcę mieć swój udział w jej życiu, zapewnić jej szczęśliwe dzieciństwo, szczęśliwsze od mojego. Zamierzam wywiązać się z obowiązków. - Zmarszczył brwi. - I chyba już ją... pokochałem.

- O, to najważniejsze. I bardzo się cieszę, że się nią zaopiekujesz. - Nie była tylko pewna, czy się cieszy, że Mike nazwał swoją podopieczną jej drugim imieniem. - Muszę już iść, bo się spóźnię do pracy. Nie chciałam się z tobą spotykać, ale teraz się cieszę, że wyjaśniliśmy sobie pewne rzeczy. Nie powiedziałaś nikomu, że kiedyś byliśmy małżeństwem?

- Nie. Pomyślałam sobie, że wolisz tego nie rozgłaszać.

- Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Na zewnątrz panował przejmujący chłód. Angel otuliła się ciasniej płaszczem i wsunęła dłonie do kieszeni. Razem poszli do jej samochodu, zaparkowanego z dala od jasno oświetlonej fasady hotelu.

Nie potrafiłaby powiedzieć, jak to się stało. Nagle otoczył ją ramionami, przyciągnął do siebie i pocałował. Było to tak nieoczekiwane, że natychmiast odpowiedziała na jego pocałunek, rozchylając wargi. Powróciły do niej najszcześniejsze wspomnienia z przeszłości. A jednak teraz jest jakoś inaczej. Kiedyś kochała chłopca, a to jest dorosły mężczyzna. Pamiętała, jak... Wyrwała się z jego objęć.

- Mike, po co? Nie powinieneś tego robić!

- Może nie powinienem, ale tobie sprawiło to taką samą przyjemność jak mnie - odrzekł z przekonaniem.

- No i właśnie dlatego postąpiłeś źle! Między nami nic już nie ma. - To, że tak łatwo się zapomniała, przyprawiło ją o złość. - Tak jak chciałeś, odbyliśmy spokojną rozmowę. Ale musisz wiedzieć, że kiedy o tobie myślę, wcale nie jestem spokojna i nie mam ochoty zachowywać się jak cywilizowany człowiek. Zawiodłeś mnie, zdradziłeś. Bardziej cenisz sobie karierę niż nasz związek. Dlatego się rozwiedliśmy i dlatego nie czuję do ciebie sympatii.

Zanim zdążył odpowiedzieć, wsiadła do samochodu i ruszyła, tak że musiał odskoczyć na bok. Wyjechała na drogę i zerknęła we wsteczne lusterko. Mike stał nieruchomo tam, gdzie go zostawiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dobrze, że pięć dni, kiedy pracowała na nocnych dyżurach, wreszcie dobiegło końca. Teraz przez jakiś czas miała pracować rano i popołudniami. Bardzo się z tego cieszyła.

Wieczór z Barrym upłynął bardzo miło. Barry zabrał ją do pobliskiego miasteczka, gdzie zjedli kolację w restauracji, a potem poszli do klubu jazzowego. Bardzo ją to ujęło. Kiedyś powiedziała mu, że lubi jazz tradycyjny i Barry najwyraźniej o tym nie zapomniał.

- Pamiętałeś, co lubię i specjalnie dla mnie wyszukałeś ten klub? - spytała z niedowierzaniem. - Jesteś bardzo miły.

- Zrobiłem to z przyjemnością. Poza tym słuchanie, co mówi drugi człowiek i zwracanie uwagi na szczegóły to obowiązek lekarza.

Angel westchnęła.

- Myślałam, że ten facet umawia się ze mną dla przyjemności, a on tymczasem wykonuje lekarskie obowiązki. Jestem dla ciebie kolejnym przypadkiem, tak?

- Jesteś kimś o wiele ważniejszym - odparł. Chociaż oboje żartowali, w jego głosie usłyszała nutę powagi. Będzie musiała uważać. Lubiała Barry'ego i nie chciała go zranić.

- Bardzo dobrze się bawiłem. Umówimy się jeszcze kiedyś? - zapytał, odwożąc ją do domu.

- Ja też się świetnie bawiłam i z przyjemnością się z tobą umówię. - Wiedziała, że Barry nigdy nie będzie dla niej nikim więcej niż tylko przyjacielem. Będzie musiała mu to powiedzieć.

Następnego dnia przyszedł list z agencji nieruchomości. Angel niecierpliwie rozdarła kopertę, mając nadzieję, że jej oferta z ceną została przyjęta. Niestety, wiadomości były złe.

- Inna oferta... - Po raz kolejny gorączkowo odczytywała list. - Trzy tysiące funtów więcej... musimy dbać o interes

klienta... z przyjemnością sprzedamy pani dom, jeśli jest pani w stanie wyłożyć taką samą sumę...

A więc koniec marzeń. Na pewno nie zdobędzie dodatkowych trzech tysięcy. Znowu trzeba będzie szukać miejsca odpowiedniego dla mamy. „Dom nad Doliną” tak im się podobał!

Przygnębiona szła szpitalnym korytarzem, nie zwracając uwagi na rodziców, pielęgniarki i salowe.

- Hej, Angel! - usłyszała nagle i podniosła głowę. Zobaczyła Terry'ego Blacketta.

Był trochę zdenerwowany i niepewny siebie, jednak wyraźnie ucieszył się na widok znajomej twarzy.

- Terry! Przyszedłeś obejrzeć dziecko? Śliczna dziewczynka, prawda? Prawdziwy z ciebie szczęściarz.

- Nie taki znowu szczęściarz. Muszę wracać, wypuścili mnie tylko na krótko. Ale to rzeczywiście śliczne dziecko.

- Czasami odwiedzam małą. - Spojrzała na niego uważnie. - Będziesz mógł ją regularnie widywać?

Twarz mu spochmurniała.

- Raczej nie. Teraz zaczęli wypuszczać więźniów na krótkie przepustki, żeby przyzwyczajali się do życia na wolności, ale takie wyjazdy tylko mnie denerwują. To bardzo trudne. Widzę Jackie i małą przez kilka chwil, a potem muszę wracać za kraty.

- Chyba cię rozumiem. Nie martw się o dziecko i Jackie. Dobrze się tu nimi opiekujemy. Słyszałam, że zostało ci tylko pół roku. Jesteś twardy, wytrzymasz. A masz na co czekać!

- Wiem, Angel. Tylko o tym myślę. Ale wiesz... tam nigdy nie jestem sam, a czasami potrzebuję trochę samotności.

- Dasz radę. Musisz myśleć o dziecku. Zerknął na zegarek.

- Muszę uciekać. Jak się spóźnię choćby pięć minut, nie dadzą mi więcej przepustki.

- Wytrzymaj, Terry. Wszystko będzie dobrze.

Inni ludzie mają o wiele poważniejsze problemy niż ja, myślała ponuro, wystukując automatycznie kod otwierający drzwi na oddział noworodków. Niepokoiła ją rezygnacja malująca się na twarzy Terry'ego. To był spokojny, wcale nie taki zły chłopak, ale jeśli jego wytrzymałość zostanie wystawiona na zbyt ciężką próbę, może to się dla niego skończyć źle.

Barry i Angel spoglądali na śpiącą w inkubatorze Suzanne. Stan dziewczynki z dnia na dzień się poprawiał. Jej ruchy stawały się silniejsze, płacz głośniejszy. Zaczynała wyglądać jak normalne, zdrowe dziecko.

- Chyba już nie musimy się o nią martwić - oznajmił Barry. - Jej stan jest o wiele lepszy, niż się spodziewaliśmy.

Za tydzień można by ją już wypisać, ale lepiej żeby została u nas dłużej. Będzie jej potrzebna dobra opieka jeszcze przez pewien czas.

- Kto się nią zaopiekuje? - spytała Angel. - Pan Gilmour to jej jedyny krewny.

Barry wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Trudno coś radzić koledze. Pewnie będzie się musiał zwrócić do opieki społecznej. Może tam mu pomogą.

- Potrzebujemy wolnych łóżek - z namysłem powiedziała Angel. - Nie możemy jej tu trzymać w nieskończoność.

Zwykle wypisywanie dziecka ze szpitala było radosnym wydarzeniem. W przypadku Suzanne sprawa przedstawiała się inaczej.

- Chciałabyś zamienić słowo z doktorem Gilmourem, kiedy tu przyjdzie? - zapytał Barry. - Zwykle wpada w porze lunchu.

- Wolałabym, żebyś ty z nim porozmawiał. Będę wtedy zajęta.

Barry spojrział na nią dziwnie. Jednak nawet jeśli coś podejrzewał, to nic nie powiedział.

- Dobrze. Ale na pewno zechce zobaczyć ciebie.

Nie widziała Mike'a od czasu spotkania w „Pasterskiej Gospodzie”. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała z nim porozmawiać, ale wołała odwlec tę chwilę.

W porze lunchu siedziała w gabinecie zajęta papierkową robotą. Wkrótce jednak do drzwi zapukała jedna z praktykantek.

- Angel, przyszedł ten pan Gilmour. Miałam właśnie nakarmić Suzanne, ale on chce to zrobić sam i pyta, czy może.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Suzanne z każdym dniem nabierała sił i wigoru. Nie karmiono już jej przez sondę, lecz mlekiem z butelki. Angel często robiła to własnoręcznie.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Ale zostań na sali i jeśli będzie miał jakieś trudności, pokaż mu, co i jak.

- Nie mogę przecież pouczać chirurga - odparła dziewczyna, która jeszcze uważała, że wszyscy lekarze są nieomylni i wspaniali.

- No dobrze. Pójdę z tobą - zdecydowała Angel.

Mike stał przy inkubatorze i jak zwykle miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Dopiero po chwili Angel spostrzegła, że jest ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Westchnęła cicho. Strój odpowiedni na pogrzeb.

- Chcesz sam nakarmić Suzanne? - zapytała. Skinął głową.

- Zauważyłem, że innym... że rodzicom pielęgniarki pokazują, jak to robić. Też chcę się tego nauczyć.

- Dobrze. Wyjmę ją z inkubatora i przygotuję mieszankę. Usiądź tutaj. Położę ci ręcznik na kolanach.

Dała znak pielęgniarce, żeby przyniosła mleko i wyjęła dziewczynkę z inkubatora. Poczowała trudny do określenia i tak bardzo przez nią lubiany zapach małego dziecka. Zawinęła Suzanne w pieluszkę i podała Mike'owi. Pielęgniarka przyniosła mleko.

- Siostra Fawkes zostanie przy panu - rzekła oficjalnym tonem. - Proszę się do niej zwracać ze wszystkimi pytaniami.

- Oczywiście - odrzekł równie sztywno.

- Jeśli będzie mnie pan potrzebował, to jestem w swoim gabinecie.

Wracając do siebie, przystanąła i spojrzała na Mike'a przez szklane drzwi. Opiekuńczym gestem obejmował dziewczynkę, pochylając się nad nią czule. Angel poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

Dwadzieścia minut później przyszedł do jej gabinetu, gdzie już czekała na niego mocna kawa.

- Byłeś na pogrzebie? - zapytała bez ogródek.

- Tak. Na pogrzebie Moniki, mojej siostry. Byłem jedynym żałobnikiem. Ten widok bardzo mnie przygnębił.

- Tak mi przykro. Ostatnio nieco się poróżniliśmy, ale gdybyś mnie zawiadomił, poszłabym z tobą. Przecież to była matka Suzanne.

- Eric Whitby odprawił nabożeństwo tak pięknie, jakby kaplica była pełna ludzi. Mówił o tym, że należy wyciągnąć wnioski z przeszłego życia, ale skupiać się na przyszłości.

- Czy Eric zna twoją przeszłość? - zapytała nerwowo. Mike uśmiechnął się lekko.

- Nie zdradziłem mu, że byliśmy małżeństwem, ale opowiedziałem mu o dzieciństwie swoim i Moniki. Jak się miewa Suzanne?

Angel odprężyła się. Mike mówił przyjacielskim tonem, najwyraźniej zapomniawszy już o sprzeczce z „Gospody”.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z jej stanu. Myślisz już o tym, co zrobisz, kiedy wypiszemy ją ze szpitala?

- Owszem, myślę, a nawet spędza mi to sen z powiek. W zasadzie mam dwa problemy do rozwiązania. Po pierwsze, muszę znaleźć kogoś do opieki nad Suzanne tutaj w Micklekirk, na najbliższe miesiące. Właściwie to chciałem poprosić ciebie, żebyś kogoś zarekomendowała. Znasz tutaj wszystkich.

- Zastanowię się nad tym. A drugi problem?

- Ten drugi jest poważniejszy i dotyczy tego, co będzie, kiedy wyjadę do Londynu. Dostanę tam bardzo odpowiedzialne stanowisko i przez pierwszy rok będę pracował jak wariat. Moja praca będzie wymagała pełnego poświęcenia, a nie będę się mógł na niej spokojnie skupić, jeśli nie będę pewien, że Suzanne jest szczęśliwa. Muszę znaleźć nianię na stałe, albo kilka pielęgniarek, które pełniłyby przy niej dyżury. Będzie mnie na to stać, boję się tylko, że nie znajdę chętnych.

- Wiesz... - zaczęła z wahaniem. - Z początku zastanawiałam się... miałam wątpliwości, czy zechcesz ją zatrzymać.

- Mówiąc szczerze, ja też miałem wątpliwości. Ale kiedy na nią spojrzałem, wiedziałem, że nie mam wyboru. Nie mógłbym jej zostawić.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Już ci mówiłam, że bardzo polubiłam Suzanne. Jeśli nie znajdziesz nikogo odpowiedniego, przez jakiś czas mogę się nią opiekować. - Te słowa wyrwały się Angel bezwiednie.

- Mówisz poważnie? Proszę, zastanów się. Powiedziałaś to tak szybko, bez namysłu. Nie będę miał ci za złe, jeśli dojdiesz do wniosku, że to jednak niemożliwe.

Zmarszczyła brwi.

- Proponuję ci swoją pomoc jako ostatnią deskę ratunku, jeśli nic innego nie wypali. Chodzi mi tylko o dobro Suzanne. Oczywiście, najpierw muszę zatroszczyć się o mamę, no i zostaje mi jeszcze sprawa przeprowadzki. Szukaj rozwiązania, Mike, a jeśli nic innego nie da się zrobić, to w miarę możliwości postaram się ci pomóc.

- To wspaniały gest i jestem ci bardzo wdzięczny. I wiesz, wcale nie jestem zaskoczony twoją propozycją. - Uniósł kubek i ze zdziwieniem zajrzał do środka. - Pusty? No tak, zawsze parzyłaś doskonałą kawę.

Ten komplement sprawił jej przyjemność. Z uśmiechem dołała mu kawy.

- Kiedy żadne z nas nie musiało rano biec do pracy, wstawałeś pierwszy i przynosiłeś nam do łóżka herbatę. Potem... trochę później... wstawałam ja i parzyłam kawę.

- Trochę później? - powtórzył, a Angel się zaczerwieniła. Przez chwilę oboje milczeli.

- Jesteś dzisiaj jakaś inna - stwierdził w końcu Mike. - Masz smutny głos i zrezygnowaną twarz. Czyżbyś dostała jakąś złą wiadomość?

Nigdy nie potrafiła nic przed nim ukryć. Niekiedy jego zdolność do rozpoznawania jej nastrojów niemal wytrącała ją z równowagi. Pewne rzeczy chciała zachować dla siebie, ale tym problemem mogła się z nim podzielić. - Chodzi o dom, który chcemy kupić. Dostałam list od pośrednika handlu nieruchomościami. Ktoś oferuje za „Dom nad Doliną” trzy tysiące więcej. Nie jestem w stanie wyłożyć takiej sumy.

- Ale przecież sprzedaż farmy przyniesie trochę pieniędzy.

Potrząsnęła głową.

- Nie sprzedamy farmy. Należy do całej rodziny, może kiedyś przejmą ją dzieci mojego brata, albo nawet moje. Na

razie planujemy wynająć budynki sąsiadowi, panu Martlettowi. Już wydzierżawiliśmy mu ziemię.

- A więc nie kupisz tego domu?

- Chyba że w ciągu najbliższych trzech dni znajdę gdzieś trzy tysiące funtów. Właśnie tyle czasu dała nam agencja.

- Wielka szkoda. Ten dom doskonale by się nadawał dla twojej matki. Nie może dłużej mieszkać na farmie.

- Wiem! Ale mama nie chce się wyprowadzić nigdzie indziej. Jest taka uparta.

- To chyba cecha rodzinna. Przykro mi, Angel.

Trzy dni później przed „Domem nad Doliną” pojawiła się tablica z napisem „Sprzedany”. Było to do przewidzenia, a jednak Angel ogarnęło przygnębienie.

W porze lunchu na oddziale noworodków jak zwykle zjawiał się Mike i poprosił ją o chwilę rozmowy.

- Angel, dobrze by było, gdybyśmy znów się spotkali gdzieś poza szpitalem. Może w „Pasterskiej Gospodzie”?

- Po co? Przecież współpraca układa się nam całkiem zgodnie. A ostatnio, kiedy tam byliśmy, posprzeczaaliśmy się. Nie widzę powodu, żeby jeszcze raz się spotykać.

- Ależ jest taki powód - przekonywał ją cierpliwie. - Trudno mi to wytłumaczyć na środku szpitalnego korytarza.

- No dobrze - zgodziła się z westchnieniem. - Możemy się spotkać po moim dyżurze. Zawiadomię tylko mamę, że wrócę później.

Sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Perspektywa spotkania z Mikiem prawie ją ucieszyła. Wcale jej się to nie podobało. Nie podobał jej się też kaszel matki, kiedy rozmawiała z nią przez telefon. Wiedziała jednak, że nie namówi Marion na odpoczynek lub drzemkę.

Mike czekał na nią przy wejściu do restauracji. Przyniósł jej sok do picia i namówił na kanapkę.

- Obiecay mi, że się nie zdenerwujesz - poprosił. - Zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie do końca.

Ugryzła kęs kanapki.

- Nie najlepszy początek rozmowy - stwierdziła. - Już jestem zdenerwowana. Masz wobec mnie jakiś plan i sądzisz, że mi się to nie spodoba. Mike, nie jesteśmy małżeństwem. Nie masz wpływu na moje życie i nic ci nie jestem winna.

- Wysłuchasz mnie czy nie?

- No dobrze. Wysłucham, bo jestem ciekawa, o co chodzi. Wydawało jej się, że Mike nie wie, od czego zacząć.

- Powiedziałaś mi, że nie stać cię na kupno domu...

- Owszem. Zresztą już jest sprzedany. Ktoś zapłacił za niego trzy tysiące więcej niż ja mogłam zaoferować.

- Ktoś zapłacił pięć tysięcy więcej. Gotówką. Pod warunkiem, że będzie mógł wprowadzić się tam natychmiast.

- Życzę mu szczęścia - burknęła. - Miło mieć dużo pieniędzy. Ale skąd ty o tym wiesz?

- Zaciekawiał mnie ten dom. - Przez chwilę w zamyśleniu bębnił palcami o blat stołu. - Chcę na chwilę wrócić do czasów po naszym rozwodzie. Zrzekłaś się wszelkich roszczeń wobec mojego majątku oraz obecnych i przyszłych zarobków.

- Nic od ciebie nie chciałam.

- Ale wiedziałaś o tym, że w Stanach zarabiałem bardzo dużo. Kiedy pokazałem prawnikowi twoje oświadczenie, stwierdził stanowczo, że jestem najszczęśliwszym rozwodnikiem pod słońcem. Kiedy jeszcze byliśmy małżeństwem, wysyłałem ci pieniądze, ale ty odesłałaś mi wszystkie z powrotem.

- Miałam swoją dumę.

- Nie wątpię. Mimo wszystko czuję, że mam wobec ciebie dług wdzięczności. Sprawiedliwie by było, gdybyś to ty teraz zaciągnęła u mnie taki dług.

Nie wiedziała, do czego zmierza ta rozmowa,

- O czym ty mówisz?

Wypił łyk piwa i oznajmił wprost:

- Kupiłem ten dom.

- Co zrobiłeś? - Nie wierzyła własnym uszom.

- Kupiłem „Dom nad Doliną”, przecież słyszysz. Mam mnóstwo forsy. Zaoszczędziłem większość zarobionych w Ameryce pieniędzy.

- Mike! Przecież to my pokazałyśmy ci dom. Co za podłość! Nie spodziewałam się, że upadniesz tak nisko. Oglądasz dom jako nasz gość, a potem ukradkiem idziesz do pośrednika i...

- Nic takiego nie zrobiłem. Sama powiedziałaś, że nie masz szans na kupno tego domu. Chyba nie zaprzeczysz?

Z bólem musiała przyznać mu rację.

- No tak... Ale po co ci ten dom? Przecież za kilka miesięcy wyjeżdżasz do Londynu. Mam nadzieję, że nie chcesz z niego zrobić domku letniskowego?

- Masz rację. Nie zamierzam się tam przeprowadzać nie chcę też przerabiać go na domek letniskowy. Angel, weź głęboki oddech i postaraj się wysłuchać mnie. To poważna sprawa. Dotyczy ciebie i twojej matki.

- Bardzo proszę - odparła z lodowatym spokojem. - Mów, co masz do powiedzenia, żebym mogła pójść do domu.

- Mam dla was propozycję. - Sam również wziął głęboki oddech. - Można powiedzieć, że traktuję „Dom nad Doliną” jako inwestycję. Chciałbym wam zaproponować długoterminowe wynajęcie domu. Mogłybyście wprowadzić się natychmiast. Wszystko sobie obliczyłem i myślę, że taka opłata byłaby dla mnie wystarczająca. - Podsunął jej kawałek papieru.

Spojrzała na napisaną na nim sumę i odsunęła kartkę.

- Dobrze wiesz, że ten czynsz jest o wiele za niski. Nie potrzebujemy litości.

- Wiedziałem, że się rozgniewasz - wymamrotał pod nosem. - Angel, to wcale nie litość. Przede wszystkim chcę pomóc twojej matce. Nie chcę się chwalić, ale dla mnie kupno tego domu to nie był duży wydatek.

- Wydaje mi się, że tu chodzi o coś więcej. Skąd ta hojność z twojej strony, Mike?

Wypił łyk piwa, przetarł twarz rękami i rozejrzał się po sali. Nagle jakby coś się w nim przełamało. Spojrzał jej prosto w oczy i powiedział:

- Przez dziewięć miesięcy naszego małżeństwa byłem szczęśliwy. Nadal mam dla ciebie... wiele względów. Jestem w stanie ci pomóc i chcę to zrobić, ponieważ wiem, że gdyby sytuacja się odwróciła, ty zrobiłabyś dla mnie to samo. Prawda?

Ostatnie słowo zabrzmiało wyzywająco i Angel wiedziała, że musi odpowiedzieć szczerze.

- Tak, zrobiłabym dla ciebie to samo - odrzekła po chwili namysłu. - I również nadal mam dla ciebie wiele, nazwijmy to, względów. Ale Mike, to nie jest miłość. Uczucie już minęło.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. - Nie chciała o tym rozmawiać. I tak już powiedziała zbyt wiele. - Wróćmy do tematu. Co jeszcze będziesz z tego miał?

- Nic. Podpisałibyśmy formalną umowę. Jeśli chcesz, poproś o radę prawnika.

- Muszę to jeszcze omówić z mamą, ale jestem pewna, że będzie zachwycona. - Zamilkła na chwilę, przypominając sobie cały przebieg ich rozmowy. O czymś zapomniała. - Mike, to bardzo hojna propozycja i dobrze wiesz, że ją przyjmiemy. Chciałabym ci za to podziękować, w imieniu swoim i mamy - wydusiła wreszcie.

Roześmiał się wesoło.

- No! I wcale nie bolało, prawda?

Przez chwilę patrzyła na niego urażona, ale również musiała się roześmiać.

- Znasz mnie tak dobrze, że to aż niebezpieczne.

- Przyniosę nam jeszcze coś do picia.

Przez chwilę mogła odpocząć od burzliwej rozmowy. Kiedy wrócił, wydawała się spokojniejsza i odprężona.

- Czy coś już się wyjaśniło w sprawie przyszłości Suzanne? - zapytała.

- Być może. Złożyła mi ofertę siostra Parkin, która pracuje na moim oddziale, i...

Angel gwałtownie poderwała się z miejsca i pochyliła nad stołem.

- Jeśli pozwolisz, żeby Grace Parkin zbliżyła się do dziecka, zawiadomię opiekę społeczną i dopilnuję, żeby zabrali ci Suzanne. Grace to samolubna, leniwa i chytra baba, która przynosi wstyd zawodowi pielęgniarce.

Roześmiał się.

- Wiem. Mam trochę zdrowego rozsądku. Siostra Parkin sama złożyła mi ofertę. Zadałem jej kilka pytań i zrezygnowałem. Wspomniałem o niej, żebyś wiedziała, jak trudno jest znaleźć kogoś odpowiedniego.

- Nie rób sobie więcej takich żartów. - Wyjęła z torebki wizytówkę i podała mu. - Polecam ci tę osobę. Nazywa się Nancy Timms. Jest wykwalifikowaną pielęgniarką z oddziału dziecięcego. Mieszka niedaleko naszej farmy.

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytał cicho Mike. Zawahała się, a potem odrzekła:

- Jak wiesz, bardzo polubiłam Suzanne. Z przyjemnością zabierałabym ją na spacer. Ale nie dlatego polecam ci Nancy. Wiem, że dla swojej chrestnej córki chcesz wszystkiego, co najlepsze. Jeszcze dziś skontaktuję się z siostrą Timms.

Mike zadzwonił do Angel trzy dni później.

- Miałem długą rozmowę z Nancy Timms. Rozpytałem się też o nią w szpitalu i wydaje mi się, że to wspaniała osoba. Jednak niespodziewanie pojawił się pewien problem. Jej córka jest w szpitalu i Nancy musi pomóc zięciowi w opiece nad dziećmi. Chętnie weźmie do siebie Suzanne, ale nie zawsze będzie w domu.

- Więc teraz potrzebujesz kogoś, kto zająłby się nią podczas nieobecności Nancy.

- Tak. Przecież nie wezmę małej do służbowego pokoju. Angel chwilę się wahała, ale postanowiła zaryzykować.

- Mike, oddałeś nam wielką przysługę, wynajmując nam ten dom. Jeśli jednak uważasz, że potrzebujesz go dla siebie i małej...

- Nie, dom jest dla Marion i ciebie. Nawet mi do głowy nie przyszło, żeby się wycofać z tej propozycji.

- Dziękuję, Mike. W takim razie może będziemy mogły ci pomóc inaczej. Nancy wczoraj powiedziała mi o problemach z córką i odbyłyśmy z mamą długą rozmowę. To jest przemyślana decyzja, zastanowiłyśmy się nad nią i dokładnie rozważyłyśmy wszystkie za i przeciw. Chciałybyśmy dać Suzanne dom, dopóki nie zadomowisz się w Londynie i nie znajdziesz tam kogoś do opieki. Można powiedzieć, że podzieliłybyśmy się Suzanne z Nancy. Zawsze któraś z nas mogłaby się nią zająć. Ta mała... zapadła mi głęboko w serce i bardzo bym chciała również się nią zaopiekować.

Mike milczał, zdawało się, w nieskończoność.

- Po prostu nie wiem, co powiedzieć - odezwał się wreszcie. - Przedyskutowałaś to z mamą? Sama jesteś pewna, że tego chcesz?

- Dobrze wiesz, że nie rzucam słów na wiatr.

- Wiem. Cóż, trudno mi sobie wyobrazić lepsze rozwiązanie. Ale... twoja mama źle się czuje i nie jestem

pewien, czy dziecko w domu to dla niej najlepsza rzecz. Przynajmniej w pierwszych tygodniach po operacji. Muszę się nad tym zastanowić, Angel. Może jeszcze raz spotkamy się w „Pasterskiej”? Powiedzmy, jutro wieczorem?

- Stajemy się tam stałymi bywalcami - wymamrotała. - Dobrze. Spotkajmy się o ósmej.

Mieli już swój ulubiony stolik, a barman rozpoznawał ich i witał uśmiechem. Mike kupił im coś do picia i usiedli naprzeciw siebie, oboje nieco skrepowani.

- Rozmyślałem nad tym, co mi powiedziałaś - zaczął Mike. - Przedstawię ci pewną propozycję..

- Słucham.

- Razem z Nancy będziecie musiały ustalić harmonogram opieki nad Suzanne. Ja w miarę możliwości wam pomogę, ale główny ciężar pracy spocznie na was. Zbliża się operacja i Marion będzie potrzebowała czasu, żeby w spokoju dojść do siebie.

- Kiedy nie będzie mnie w domu, Nancy zajmie się małą. A mama chętnie na jakiś czas zamieszka u mojego brata. Damy radę, Mike - zapewniła stanowczo. - Mama też do - stanie odpowiednią opiekę i wkrótce stanie na nogi.

- To świetnie - odparł z uśmiechem. - W zamian za pomoc na czas wspólnego mieszkania z Suzanne chciałbym, abyście mieszkały w „Domu nad Doliną” za darmo. Kiedy wyjadę z Micklekirk, zabiorę Suzanne. Mam zamiar bardzo intensywnie szukać kogoś, kto pomógłby mi się nią zająć w Londynie.

- Nie chcesz się z nią rozstawać, prawda?

- Nie. Kiedy pojawiła się w moim życiu, z początku nie wiedziałem, co robić. Teraz wszystko się zmieniło. Za nic się z nią nie rozstanę. Prawie mieliśmy dziecko, Angel...

- Nie rozmawiamy teraz o nas, tylko o Suzanne! - zaprotestowała.

- Oczywiście. Kolejna sprawa. Chciałbym zaopatrzyć Suzanne we wszystko, co potrzebne dziecku. Czy możesz przygotować mi listę zakupów?

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jasne, ale Mike, nie musisz przecież...

- Muszę i chcę. Aha, jeszcze jedno. Możesz polecić kogoś do remontu domu?

- Znam tu wszystkich i znajdę ci dobrych fachowców. Z każdym dniem coraz bardziej angażowała się w życie

Mike'a i co gorsza, bardzo jej się to podobało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stało się to trzy dni później, o dziewiątej wieczorem. Marion i Angel zjadły kolację, chwilę porozmawiały, a potem matka otuliła się szalem i poszła oglądać telewizję w zimnym salonie. Angel usiadła przy kuchennym stole i zaczęła sprawdzać listę zakupów i spraw do załatwienia. Chociaż często doradzała młodym matkom, teraz się dziwiła, ile rzeczy trzeba kupić, kiedy w domu pojawia się noworodek.

Mike powiadomił ją o swoich oczekiwaniach w zwykły dla siebie, bezpośredni sposób:

- Chcę kupić wszystko, co konieczne. Nie próbuj oszczędzać, pieniądze nie grają roli. Zaufam twojemu osądowi.

- Znam kogoś, kto ma używany wózek...

- Żadnych używanych wózków. Ma być nowy. Może to głupota, ale chyba tę moją zachciankę możesz spełnić.

Tak więc na liście znalazł się wózek, łóżeczko, wanienka, ubranka dziecięce i najróżniejsze inne rzeczy. Robienie tych zakupów to będzie czysta przyjemność.

Za pięć dni postanowiła zrobić sobie herbatę i głośno zapytała matkę, czy też ma ochotę czegoś się napić. Odpowiedzi nie było. Mama pewnie się zdrzemnęła. Angel poszła do salonu.

Marion pólleżała na kanapie. Twarz miała pobladłą i oddychała z trudem.

- Mamo! Co się stało?

- Straszny ból - cicho wyszeptała matka. - Nie mogę się ruszać. Pomóż mi usiąść, Angelino.

Angel była pielęgniarką, starała się więc zachować zimną krew, ale nie było to łatwe, gdy chodziło o najbliższą osobę. Szybko posadziła matkę, żeby łatwiej jej było oddychać. Po chwili twarz Marion nieco się zaróżowiła.

- Zadzwoń po karetkę, mamó. Powinnaś pojechać do szpitala.

- Nie! Nic mi nie jest, to był tylko skurcz. Już takie miewałam. Wezmę tabletkę i poczuję się lepiej.

- Jeszcze nigdy nie było tak źle. Musisz... Nie teraz! - zawołała zniecierpliwiona, słysząc dzwonek telefonu.

- Odbierz - poleciła Marion. - Ten dźwięk mnie denerwuje.

- O co chodzi? - warknęła Angel do słuchawki.

- Słyszałem już miłsze powitania - rozległ się spokojny głos. - Tu Mike. Jeśli przeszkadzam, to zadzwonię później.

- Mike? Przepraszam, ale... mama miała kolejny atak i nie pozwala mi zadzwonić po karetkę.

- Potrzebna jej karetka? Mam ją do was wysłać?

- To chyba niekonieczne. Boję się, Mike. Takie ataki już się jej zdarzały, ale ten jest wyjątkowo silny.

- Okryj ją i dopilnuj, żeby siedziała. Jeśli stan się choć trochę pogorszy, nie zwracaj uwagi na jej protesty, tylko dzwoń po pogotowie. Za dwadzieścia minut tam będę. - Powiedziawszy to, rozłączył się.

Zjawił się po niecałych dwudziestu minutach i Angel z przerażeniem myślała o tym, jak szybko musiał jechać. Dojazd do domu zwykle zajmował jej poi godziny.

- Cieszę się, że jesteś, ale mogłam wezwać naszego lekarza albo karetkę. Dobrze jednak, że przyjechałeś. Bardzo się niepokoiłam.

Wprowadziła go do pokoju, gdzie siedziała matka.

- W zasadzie Marion jest już moją pacjentką - stwierdził Mike. - Widnieje na mojej liście oczekujących na operację. Witaj, Marion. Niezbyt dobrze wyglądasz. Powiedz mi, co się stało. - Kiedy mu wszystko opowiedziała, zbadał ją szybko i spojrzał na nią z namysłem. - Zabieram cię do szpitala, i nie kłóć się ze mną. Angel spakuje ci torbę, a ja zadzwonię na

oddział i wszystko załatwię. Zawiozę cię tam swoim samochodem, Angel pojedzie za nami.

- Czy aż tak ze mną źle?

- Jeśli tu zostaniesz i zdarzy się kolejny atak, to dopiero będzie źle. - Zwrócił się do Angel. - Możemy jechać od razu? Chciałbym poddać mamę ścisłej obserwacji.

- Oczywiście.

Pojechali do szpitala dwoma samochodami. Mike prowadził ostrożnie, by nie narażać Marion na niepotrzebne wstrząsy. Na oddziale kardiologicznym czekało już na nią łóżko. Angel załatwiła konieczne formalności i usiadła w poczekalni. Po dziesięciu minutach dołączył do niej Mike.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Martwię się. Nie wiedziałam, że jest aż tak źle.

- Lepiej wykazać się zbytnią ostrożnością niż coś zaniedbać. Aha, Angel, nie wypiszę jej ze szpitala, jeśli będzie musiała wrócić do tego lodowatego domu.

- Masz rację - przyznała zgnębiona. - Coś wymyślę. Szkoda, że „Dom nad Doliną” jeszcze nie jest gotowy. Mama już się nie może doczekać, kiedy się tam przeprowadzimy i bardzo by chciała widywać Suzanne. Uwielbia dzieci. Opieka nad Suzanne to będzie sama przyjemność.

- Skąd wiesz? - zapytał żartobliwie. - Potrafisz przewidzieć, jak się będzie rozwijać?

- Owszem - odparła poważnie. - Nie od dziś zajmuję się niemowlętami. Suzanne ma duszę wojownika. Pamiętasz tę noc, kiedy ją ochrzciliśmy?

- Pamiętam, choć nie lubię tego wspominać.

- Ani ja. Uwierz mi, wiele dzieci by się poddało, ale nie Suzanne. Taka będzie przez całe życie.

- Lubię słuchać, jak mówisz o dzieciach - wyznał. - Masz w sobie tyle entuzjazmu i miłości. Dawniej nie doceniałem tych cech twojego charakteru.

- Regularnie odwiedzasz mamę, więc na pewno zauważyłaś, że czuje się lepiej - stwierdził Mike pięć dni później. - Jutro powinna zostać wypisana, tylko gdzie? Zgodziliśmy się, że nie może to być farma, a nowy dom jeszcze nie jest gotowy.

- Wszystko już załatwione - uspokoiła go Angel. - Jak ci wspominałam, mój brat, Martin, mieszka pod Londynem. Ma żonę i dwoje dzieci. Mama będzie u nich mieszkała przez trzy tygodnie. Uwielbia wnuki i świetnie dogaduje się z Alice, moją bratową. Chcieli, żeby zamieszkała z nimi na stałe, ale mama nie lubi podmiejskich osiedli.

- Marion bywa bardzo stanowcza - zauważył Mike. - Czy zawiadomiłaś brata o stanie zdrowia mamy?

- Oczywiście. Dzwonię do niego codziennie, odkąd miała atak. Martin jest bardzo zajęty, ale od razu chciał przylecieć. Powiedziałam mu, że nie ma takiej potrzeby.

- Widzę, że jako rodzina wszyscy jesteście sobie bardzo bliscy. Nigdy przedtem nie opowiadałaś mi o bracie.

Angel zmarszczyła brwi.

- Te miesiące... kiedy byliśmy małżeństwem... wydawały mi się zupełnie oderwane od reszty życia. Nie miały nic wspólnego z moją rodziną, przyjaciółmi. Z czasem pewnie by się to zmieniło, ale stało się inaczej.

- Stało się inaczej - powtórzył z namysłem. Siedzieli w jego ciasnym gabinecie na oddziale. Przez chwilę panowała cisza. - Czy łatwiej ci było się ze mną rozstać, dlatego że nie należałem do twojego życia?

Jeszcze kilka tygodni temu warknęłaby, że nie chce wracać do dawnych spraw, ale teraz nie próbowała uniknąć odpowiedzi.

- Chyba tak - przyznała. - Kiedy wyjechałeś, poczułam wielką pustkę, ale nikomu nie musiałam nic tłumaczyć, nikt

się nade mną nie litował, nie współczuł. To znacznie ułatwiło sprawę. A jak ty się czułeś w Ameryce?

Prowadziła rozmowę ostrożnie. Nie wiedziała, kiedy przestali rozmawiać o matce i przeszli na tematy osobiste. A to zwykle kończyło się sprzeczką. Na razie jednak oboje byli spokojni, a ona naprawdę chciała się dowiedzieć, co się z nim działo podczas pierwszych tygodni z dala od niej.

- Nie miałem tam przyjaciół, tylko znajomych. Nikt nie interesował się moimi osobistymi problemami. Dlatego mogłem odsunąć od siebie myśli o przeszłości. Poza tym pracowałem do upadłego, a kiedy nie mogłem już pracować, kładłem się spać.

- Moje życie wyglądało podobnie. Odeszłam z pracy w Buxton, wyjechałam do Ameryki Południowej. To również była ciężka praca.

- Nasze rozstanie wydaje mi się teraz takie odległe. Jakby przydarzyło się komuś innemu.

Zastanowiła się nad jego słowami. Mike ma rację. Ona odbiera to podobnie.

- Z początku była to pewnie moja wina - powiedziała wolno. - Dostałam dobrą pracę w Buxton. Nie lubiłam Manchesteru, znosiłam go tylko ze względu na ciebie. A szpital w Buxton był niemal na wsi. Wolałam zamieszkać tam. Ty mogłeś mieszkać ze mną i dojeżdżać do pracy. Wiele osób tak robi.

- Tymczasem trzy miesiące później dostałem pracę w Bostonie. Poleciliśmy tam razem, żeby się rozejrzeć. Myślałem, że nam się uda.

- Nie znosiłam Bostonu. - Angel wiedziała, że podnosi głos. - Wiedziałam, że dla ciebie to wspaniała szansa, ale ja byłabym tam nieszczęśliwa. Postanowiliśmy więc, że sam wyjedziesz do Ameryki.

- Czy podjęliśmy dobrą decyzję?

- Byłbyś niemądry, gdybyś odrzucił propozycję wyjazdu. To była wymarzona praca dla młodego lekarza. Jednak sprawy między nami nie układały się dobrze i nie wiadomo było, kiedy znów będziemy razem, więc doszłam do wniosku, że powinniśmy się rozwieść. Cóż, jakoś daliśmy sobie radę i każde z nas ułożyło sobie życie.

- Jesteś szczęśliwa?

To pytanie było nie fair.

- Powiedzmy, że nie jestem nieszczęśliwa. Jak większość ludzi. Lubię swoją pracę, mam przyjaciół, kocham tę okolicę.

- Czy był jakiś inny powód, dla którego chciałaś rozwodu? To znaczy, oprócz tego, że mieszkaliśmy daleko od siebie. Powiedziałaś, że między nami nie układało się dobrze.

- Był jeszcze problem dziecka... Mike, czy możemy rozmawiać o czymś innym?

Czuła się bardzo niezręcznie. Rozmowa stała się zbyt osobista. Woląca zachować dystans, ponieważ tylko wtedy będą mogli dobrze współpracować.

- W każdym razie mama na kilka tygodni pojedzie do Martina - powiedziała po chwili z ożywieniem w głosie. - Brat przyleci tu z Londynu, przenocuje i następnego dnia wróci z mamą do domu. Połączenia z Londynem są częste i wygodne.

- Wiem. Sam od czasu do czasu z nich korzystam - odparł. - Kiedy twój brat przyjedzie po Marion?

- Jeszcze dzisiaj do niego zadzwonię i dam ci znać.

Martin był bardzo zajęтым biznesmenem, ale wiedział, co w życiu jest naprawdę ważne. Powiedział siostrze, że przyleci nazajutrz i z przyjemnością zanocuje na farmie.

- Przywieź ciepłą piżamę - doradziła mu. - Klimat mamy tu ostry, nie to co na południu. No i brakuje centralnego ogrzewania.

- Wiem, siostrzyczko. Przecież ja też tam się wychowałem. Przypomnij mi, jak się ten lekarz nazywa.

Po rozmowie z Martinem musiała zrobić coś pilnego na oddziale, więc dopiero pół godziny później zadzwoniła do Mike'a.

- Rozmawiałem już z twoim bratem - oznajmił lekko rozbawionym tonem. - Chce się ze mną spotkać.

- Co takiego? Mamy się spotkać we troje?

- Nie. Zaznaczył, że chce się spotkać ze mną sam na sam. Pewnie chodzi o jakąś męską rozmowę.

- Mike, to wcale nie jest śmieszne. Masz z nim rozmawiać o mamie, a nie o mnie. Przede wszystkim nie wolno ci wyjawiać, że byliśmy małżeństwem.

- Nigdy bym tego nie zrobił bez twojej zgody. Wydaje mi się, że chce porozmawiać na temat naszych ustaleń związanych z nowym domem i opieką nad Suzanne. To bardzo dobrze. Chciałbym, żeby ktoś zadbał o twoje interesy.

- Potrafię sama o siebie zadbać - burknęła.

Martin nie chciał, żeby wyjechała po niego na lotnisko. Czekał już tam na niego wynajęty samochód.

- Nie ufam twojemu gratowi, Angel. Przyjadę prosto do szpitala, zobaczę się z tobą, porozmawiam z tym doktorem Gilmourem, a potem odwiedzę mamę. Następnego dnia wrócę do domu. Dzieci bardzo się cieszą na przyjazd babci.

- Miło będzie cię widzieć, Martin, choćby krótko. - Mimo zapewnień Mike'a, obawiała się trochę, co wyniknie z jego rozmowy z Martinem.

Wszystko jednak przebiegło gładko. Martin przybył, spotkał się z Mikiem i odwiedził matkę. Po południu obejrzał „Dom nad Doliną”, a potem zabrał Angel na kolację do „Grającego Kota”.

- Dom jest bardzo ładny. Mike Gilmour też mi się podoba - oznajmił. - Rozmawialiśmy o domu i o tym, jak zamierzasz opiekować się Suzanne. Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. On na tym skorzysta, ale jednocześnie wy niemal za

darmo zyskacie dom. Dziwne, że nie jest żonaty. Nie spodobał ci się, siostrzyczko?

- Nie! - Wiedziała, że zaprzeczyła zbyt gwałtownie.

- Szkoda... Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywasz. Pewnie mi to powiesz w odpowiednim czasie. A ponieważ do domu wracamy na piechotę, zamówię sobie piwo.

Lubiła rozmawiać z bratem, kiedyś byli sobie bardzo bliscy i żałowała, że mieszka tak daleko. Zdażyła już zapomnieć, jaki jest bystry i domyślny.

Następnego dnia poszli razem do matki na oddział kardiologiczny. Ku jej zdumieniu zjawił się tam Mike.

- Wyjeżdżam tylko na kilka tygodni - oznajmiła Marion. - Cieszę się, że zobaczę wnuki, ale tutaj mam swoje obowiązki.

- Przede wszystkim trzeba się przygotować do operacji

- odrzekł Mike. - Potem będzie okres rekonwalescencji, obowiązki zaczekają.

Samochód odjechał, Mike i Angel zostali przed szpitalem, machając na pożegnanie.

- Po operacji czeka ją jeszcze wiele lat w świetnej formie - zawyrokował Mike.

- Nie martw się. Wywiążemy się z naszych zobowiązań - zapewniła go Angel.

Zadziwiające, jak szybko można załatwić trudne sprawy, jeśli komuś bardzo na tym zależy. Mike niemal natychmiast dostał klucze do nowego domu. Prawnik Angel, który od lat zajmował się sprawami rodziny, starannie przygotował umowę.

- Musisz pamiętać o jednym - ostrzegł ją. - Kiedy twoja podopieczna wyjedzie do Londynu, umowa nie zapewnia ci prawa widywania się z nią. Będzie to zależało wyłącznie od pana Gilmoura. Pogodzisz się z tym?

- Jestem zawodową pielęgniarką i wiem, jakie ryzyko się wiąże ze zbytym przywiązaniem się do pacjenta.

- To jest coś całkiem innego - przekonywał. Umowa z panem Martlettem została zawarta równie szybko. Miał od razu przejąć farmę. Zamierzał urządzić tam schronisko dla pieszych turystów. Jeden z budynków gospodarczych miał pozostać do dyspozycji Angel i jej matki. Mogły przechować tam meble oraz inne sprzęty i miały do niego zagwarantowany łatwy dostęp.

Unikała Mike'a, jak mogła, ponieważ niepokoiło ją, że w jego towarzystwie czuje się tak dobrze i swobodnie. W końcu musieli się jednak spotkać, żeby razem przejrzeć listę zakupów dla Suzanne. Trzeba też było omówić formalności prawne.

Pewnego ranka Mike zadzwonił do niej na oddział.

- Dotychczas zamawialiśmy w „Pasterskiej Gospodzie” tylko napoje i przekąski. Może byśmy sprawdzili, czy można tam zjeść dobrą kolację?

- Jestem bardzo zajęta likwidowaniem domu na farmie. W szpitalu też mam dużo pracy. Chyba nie znajdę czasu. Zobaczymy.

Nie była to tylko wymówka. Na oddział w środku nocy przyjęto małą Ellen. Dziecko miało przepuklinę pępkową i wymagało operacji, niezbyt poważnej, ale musiał ją przeprowadzić chirurg dziecięcy, a takiego w Micklekirk nie było. Dziecko trzeba było przewieźć do szpitala w dużym mieście.

- Angel, chciałabym, żebyś towarzyszyła naszej małej pacjentce w podróży, jeśli to możliwe - poprosiła Linda.

Załoga karetki była dobrze przeszkolona, zawsze jednak dziecku powinna towarzyszyć jego własna pielęgniarka.

Dziewczynkę umieszczono w przenośnym inkubatorze, a Angel sprawdziła, czy wszystkie urządzenia są prawidłowo podłączone.

Przedstawiła się sanitariuszom, Joemu i Marge, i wkrótce wyruszyli w osiemdziesięciokilometrową podróż na wybrzeże.

Był typowy dla tego regionu zimowy dzień, pochmurny i zimny. Ulewny deszcz uderzał w okna karetki. Angel gawędziła z sanitariuszami, cały czas kontrolując stan Ellen. Podróż upłynęła spokojnie.

W miejskim szpitalu już ich oczekiwano. Dziecko zostało zabrane, a oni mogli wypić kawę i wyruszyć z powrotem. Angel ucieszyła się, że zdąży na randkę z Mikiem. Nie, to nie jest randka, tylko spotkanie, upomniała się w myślach.

Deszcz i wiatr przybrały na sile. Przemierzali właśnie najmniej przyjazną część trasy wiodącą przez dzikie okolice, na których z rzadka widywało się zabudowania, kiedy zatrzeszczało radio i z dyspozytorni przekazano jakieś polecenie. Marge zajrzała do tylnej części karetki, gdzie na noszach siedziała Angel.

- Mamy problem - oznajmiła. - Na pobliskiej farmie ktoś potrzebuje pomocy. My dojedziemy tam najszybciej.

- Oczywiście - odparła Angel. - A o co chodzi?

- Pewnie ci się to spodoba, bo chodzi o poród - ze śmiechem wyjaśniła Marge. - Położna, która jechała do rodzącej, miała wypadek. Bateria w jej telefonie komórkowym była wyładowana, a dojście do najbliższego automatu zabrało jej pół godziny. Mąż rodzącej wpadł w panikę, nie ma pojęcia, co robić. To pierwsze dziecko, ale zdaje się, że poród będzie krótki. Skurcze są już co cztery minuty - Co cztery minuty! Czy zdążymy tam dojechać?

- Spróbujemy. - W tej samej chwili karetka skrzyła z szosy na polną drogę wiodącą do kamiennego domu u stóp wzgórza. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych budynków. - Sąsiedzi nie pomogą - stwierdziła Marge.

- Wiem, że zostaliście przeszkoleni, - co robić w takich przypadkach, ale jestem również wykwalifikowaną położną i jeśli chcecie, to wam pomogę.

- Nie chcemy twojej pomocy - oznajmił Joe. - Chcemy, żebyś to ty przyjęła poród. Zgadza się, Marge?

- Skoro jest z nami położna, to niech się zajmie rodzącą. Kiedy zatrzymali się przed domem, sanitariusze chwycili torby i pobiegli na ganek. Angel ruszyła za nimi. Drzwi się otworzyły i mężczyzna gwałtownymi gestami zaprosił ich do środka.

- Jest tam! - powiedział, wskazując drzwi, zza których dochodził bolesny krzyk.

Angel spojrzała na wystraszoną twarz leżącej na łóżku dziewczyny.

- Cześć, jestem siostra Angel Thwaite i przyjechałam, żeby ci pomóc. Nie denerwuj się, teraz już wszystko będzie dobrze. Jak się nazywasz?

- Jenny, Jenny Armstrong. Aaaa!

Angel sprawnie zbadła Jenny. Wody odeszły, a skurcze występowały co trzy minuty. Nie było czasu do stracenia.

- Nie zdążymy dojechać do szpitala. Dziecko urodzi się tutaj. - Obok łóżka Jenny stało łóżeczko dziecięce i torba, najwyraźniej przygotowana przez położną. Angel wyjęła z niej parę gumowych rękawiczek. - Chcesz, żeby przyszedł tu twój mąż? - zapytała łagodnie rodzącą.

- Tak, niech przyjdzie. - Dziewczyna spróbowała się uśmiechnąć. - Niech się przekona, jak to naprawdę wygląda.

Dziecko urodziło się bez problemów i leżało przy piersi matki, kiedy zjawiała się położna, przemoknięta do suchej nitki. Przywiózł ją właściciel pobliskiego warsztatu samochodowego. Angel oficjalnie przekazała jej położnicę i dziecko, i wypełniwszy odpowiednie dokumenty, wraz z sanitariuszami wróciła do karetki.

Z telefonu komórkowego zadzwoniła do Mike'a i zawiadomiła go, że się spóźni. Nie miał jej tego za złe.

- Jesteś pewnie zmęczona. Chcesz odwołać spotkanie?

- Raczej nie. Zadzwonię jeszcze raz, kiedy będę dojeżdżała na miejsce. Ale to może być dość późno.

- Nie szkodzi. Zadzwon.

Dojechała do szpitala dopiero o dziewiątej trzydzieści, nadal jednak chciała się spotkać z Mikiem. Przecież mają ważne sprawy do omówienia.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - spytał już w gospodzie.

Nie pamiętała dokładnie. Dzień obfitował w niespodziewane wydarzenia i była zbyt zajęta, żeby zawracać sobie głowę jedzeniem.

- Zdaje się, że zjadłam kanapkę około pierwszej. Ale nie jestem głodna, Mike. Nic mi nie potrzeba.

- Wyglądasz okropnie. Poziom cukru we krwi pewnie ci spadł poniżej wszelkich norm. Przynajmniej raz się ze mną nie kłóć. Zaraz coś zamówimy.

Przyniósł z baru piwo dla siebie, a dla niej kieliszek brandy. Wkrótce na stole przed nią pojawił się talerz ze smakowicie pachnącym mięsem zapiekany w cieście, złocistymi frytkami i sałata.

- Jak zjesz, od razu lepiej się poczujesz - zachęcał Mike. - Mogę ukraść frytkę?

Zjadła więc i po posiłku rzeczywiście poczuła się lepiej.

- To było bardzo dobre - stwierdziła. - Teraz mogę ruszać na podbój świata. I zgodzę się na wszystko, co zaproponujesz. Najwyraźniej droga do serca kobiety prowadzi przez żołądek.

- Wiem. Pamiętam, że jedzenie zawsze sprawiało ci przyjemność. Nigdy nie narzucałaś sobie drakońskich diet.

- Hej, spotkaliśmy się tu, żeby pracować, a nie wspominać przeszłość.

- Racja. Jest tyle spraw do zapamiętania, że założyłem i sobie specjalny notes. - Z dumą położył go na stole. - Zapisuję tu wszystkie prace do wykonania i zaznaczam te, które zostały zakończone. Obawiam się tylko, że jeden notes nie wystarczy. Spójrz, to raport rzeczoznawcy budowlanego. Prosiłem, żeby wynalazł wszystkie możliwe usterki, tak żeby po remoncie, kiedy się już tam wprowadzicie, nie groziły wam żadne awarie. Oto co zasugerował.

Spojrzała na notatki i zmarszczyła czoło.

- Bardzo długa lista.

- Nie chcę, żeby później wystąpiły jakieś problemy. Zamierzam też odmalować dom w środku i na zewnątrz.

- Ale wnętrza chciałam urządzić sama! Jestem w tym dobra.

- Wiem. Pamiętam nasze mieszkanie na Grove Street. W ciągu dwóch weekendów zamieniłaś je we wspaniały apartament. Bardzo je lubiłem.

Od wielu lat nie myślała o ich wspólnym mieszkaniu na Grove Street numer dwa. Tak, pięknie je urządziła i...

- To było dawno - odrzekła surowo. - Teraz okoliczności się zmieniły.

- Oczywiście. Ale masz chyba ciekawsze zajęcia niż malowanie ścian. Zatrudnimy ekipę remontową. Czy mogę zostawić wybór kolorów do twojej decyzji?

Angel poczuła, że perspektywa urządzania nowego domu zaczyna jej się podobać.

- Jeśli chcesz, zajmę się tym.

- Świetnie. A czy słyszałaś o jakiejś dobrej firmie? Znasz tutaj wszystkich.

- W Laxley działa pewna firma, która zajmuje się wszystkim: zakładaniem instalacji gazowych i elektrycznych, hydrauliką, malowaniem i tak dalej. Nie są tani, ale to świetni fachowcy.

- Właśnie takich potrzebujemy. A co z listą zakupów dla dziecka?

Podala mu kartkę papieru.

- Taką listę wręczam przyszłym matkom. Niektóre rzeczy są ważniejsze od innych i...

- Kupimy wszystko od razu - zdecydował, patrząc na spis. - A gdzie dywany i zasłony?

- Pomyślałam, że przeniosę zasłony z farmy. Poprzedni właściciel „Domu nad Doliną” chce zostawić dywany. Wytrzymają jeszcze rok czy dwa. - Nie skończyła zdania, a już wiedziała, co powie Mike.

- Nie. Wszystko ma być nowe. Chyba że masz coś, do czego jesteś szczególnie przywiązana.

- Chyba nie. Miło będzie urządzić wszystko od nowa.

- Świetnie. Może wybierzemy się po zakupy w sobotę? Przyjadę po ciebie około ósmej.

Angel nie mogła się oprzeć takiej propozycji.

- Nie musimy się ograniczać. Zaoszczędziłem większość pieniędzy zarobionych w Stanach, a zarabiałem dużo. Chcę mieć pewność, że moja siostrzenica dostanie wszystko co najlepsze.

Angel świetnie się bawiła. Zamówili już dywany, zasłony i dziecięce mebelki. Ku jej miłemu zaskoczeniu Mike nie przyglądał się biernie zakupom, ale doradzał jej i pomagał.

Wydali już przerażającą sumę pieniędzy, ale najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

- Kiedy meblowaliśmy nasze mieszkanie, poszliśmy raz na zakupy i wydaliśmy sto pięćdziesiąt funtów. Wtedy wydawało nam się, że jesteśmy szalenie rozrzutni. - Przywołała się do porządku. - Przepraszam, tak mi się wyrwało. Nie powinnam o tym mówić.

Byli właśnie w eleganckim domu towarowym, w dziale tureckich i perskich dywanów.

- Angel! - Mike chwycił ją za ramiona i lekko potrząsnął.
- Przecież to się stało! Byliśmy małżeństwem. Przez krótki czas mieliśmy wszystko. Potem się między nami popsuto, ale przeżyliśmy razem najszcześniejsze dni w życiu. Powinniśmy o nich pamiętać. Są częścią nas samych.

- Najszcześniejsze dni w życiu? Nigdy mi tego nie powiedziałeś. Szkoda...

Wypuścił ją z uścisku i przemówił spokojniejszym tonem.

- W ogóle wtedy niewiele rozmawialiśmy. Nasze życie składało się z pracy, snu i seksu.

- Nie. Z pracy, snu i kochania się. To wielka różnica. Ruszyli dalej i przez długą chwilę Mike milczał.

- To były najszcześniejsze chwile mojego życia, Angel - odezwał się w końcu. - Twoje też?

- Kto to może wiedzieć? - Zadumała się. Gdyby miała wyznać prawdę, musiałaby powiedzieć, że tak.

Następnego dnia spotkali się z Haroldem Daysem, przedsiębiorcą budowlanym. Angel znała go od lat, chodziła do szkoły z jego synem. Przez chwilę wymieniali najnowsze plotki i wiadomości, a Mike cierpliwie stał obok.

- Przyjdiesz na spotkanie w sprawie szkoły? Ma się odbyć w następną sobotę.

- Na pewno przyjdę. Nie można dopuścić do jej likwidacji. A teraz oszacujmy, ile będzie kosztował remont.

Obeszli razem cały dom. Pan Days słuchał ich uważnie i co chwila coś sobie zapisywał.

- Zadzwoń jutro i podam szacunkowy koszt - oświadczył na koniec.

- Dziękuję - odrzekł Mike. - Czy zdąży pan uporać się ze wszystkim w dwa tygodnie, jeśli zapłacę gotówką?

Harold zajrzał do notatnika i szybko coś obliczył.

- To się da zrobić - stwierdził.

- Kiedy skończą się prace, a mama dojdzie do siebie, będziecie się mogły tu wprowadzić z Suzanne - zwrócił się Mike do Angel. - Zacznieś nowe życie i oby było ono udane.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Angel nie zdawała sobie sprawy, że przeprowadzka może być takim ciężkim i czasochłonnym przeżyciem. Pan Martlett przysłał kilku swoich pracowników, żeby przenieśli cięższe sprzęty do budynku przeznaczonego na magazyn. Codziennie zaglądała do „Domu nad Doliną”, by sprawdzić, jak posuwają się prace. Jej życie się zmieniało i miała nadzieję, że na lepsze.

Starła się spędzać jak najwięcej czasu z Suzanne. Robiła to, do czego zwykle zachęcała rodziców małych pacjentów. Gaworzyła do dziecka, brała je na ręce i przytulała tak często, jak tylko mogła. Sprawiało jej to olbrzymią przyjemność. Po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego na twarzach młodych matek maluje się wyraz lak wielkiego szczęścia.

To Barry uświadomił jej zmianę, która w niej zaszła.

- Stajesz się matką Suzanne - powiedział pewnego dnia
- Nie bądź niemądry. Nic podobnego. To po prostu moja podopieczna i...

- Czujesz to samo do wszystkich innych dzieci na sali?
- Nie - odrzekła po chwili namysłu.
- Tak myślałem. Angel, wiem, że ostatnio byłaś zajęta. Trzy razy chciałem się z tobą umówić i za każdym razem nie mogłaś z jakiegoś ważnego powodu. Chcę ci powiedzieć... że już więcej nie będę prosił o spotkanie. Spędziliśmy razem jeden wspaniały wieczór. Zostańmy przyjaciółmi i dobrymi kolegami, dobrze? Westchnęła cicho.

- Barry, nie chciałam ci sprawiać przykrości. Ten wieczór wspominam bardzo miło, ale teraz moje życie się zmienia i... Tak, chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Bardzo dobrze. A teraz wracam do pracy.

Ogarnął ją smutek i poczucie winy. Barry był wspaniałym kolegą, miło się z nim rozmawiało, ale brakowało między nimi tej nieuchwytniej iskry. Nigdy nie stałby się dla niej

niczym więcej niż przyjacielem. Może to lepiej, że właśnie tak się to wszystko skończyło.

Pewnego piątku, po odwiedzinach u Suzanne, Mike zapytał ją, jak postępują prace remontowe.

- Wszystko idzie jak z płatka. Większość wewnątrz jest gotowa. Przeniosłam tam niektóre swoje rzeczy i jutro wieczorem się wprowadzam. Chciałbyś wpaść i zobaczyć, jak to wygląda?

- Miałem nadzieję, że mnie zaprosisz. Zastanawiała się chwilę.

- Jutro o dziesiątej odbędzie się spotkanie w mojej starej szkole. Chcę tam pójść, ale to nie potrwa długo. Spotkamy się o dwunastej w domu?

. - Świetnie - stwierdził. - Bardzo bym chciał go obejrzeć.

Dziwnie było znów znaleźć się w szkole. Wiązało się z nią tyle miłych wspomnień. Wokół widziała wiele znajomych twarzy. Wszyscy zebrali się tu, by nie dopuścić do zamknięcia szkoły.

Powitała ich obecna kierowniczką, pani Simms, a potem głos zabrała przewodnicząca komitetu ocalenia szkoły i dawna jej kierowniczką, pani Beavis.

- Z tej szkoły wywodzi się wielu lekarzy, architektów, pielęgniarek, farmerów, prawników oraz niezliczona rzesza dobrych ojców i matek. Swoje poparcie dla naszej akcji wyraziło między innymi dwoje jej absolwentów: pani minister obecnego rządu i kontradmirał marynarki. A tymczasem władze nam mówią, że utrzymanie tej szkoły jest nieopłacalne. Co za bzdura!

- To dobry argument - wyszeptał ktoś stojący tuż za Angel.

Odwróciła głowę. Ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła Mike'a.

- Co tutaj robisz? - spytała cicho, trochę zirytowana. - Przecież mieliśmy się spotkać później.

- Znalazłem trochę wolnego czasu. Ale wysłuchajmy przemówienia.

Po zebraniu poprosił, by oprowadziła go po szkole, w której spędziła sześć ważnych lat życia. Wielu ludzi krążyło wokół starego, kamiennego budynku, rozmawiało z nauczycielami, wspominało.

Angel wskazała na wieżę dzwonnicy na dachu szkoły.

- Widzisz ten ciemniejszy kamień? - zapytała. Mike uniósł głowę.

- Ten, na którym jest jakiś znak?

- Tak. Ten znak, który zauważyłeś, to wydrapany w kamieniu napis „Herbert Thwaite, 1923” - Zrobił go mój pradziadek, kiedy miał dziewięć lat. Dostał za to solidne lanie. Został pośmiertnie odznaczony medalem za męstwo w walkach w Afryce, w 1943 roku. Jego imię wyryto na pomniku przy kościele.

Spojrzał na nią z namysłem.

- Mówisz mi to w jakimś celu, prawda?

- Chciałabym, żebyś zrozumiał, że właśnie tu jest moje miejsce na ziemi. Pójdziemy teraz obejrzeć „Dom nad Doliną”?

Zmiany, jakie nastąpiły w domu, zrobiły na Mike'u wielkie wrażenie. Obejrzał nowy bojler i stos nie rozpakowanych pudeł z dziecięcymi rzeczami. Zasłony i dywany miały zjawić się dopiero w następnym tygodniu, ale pokoje już wyglądały przytulnie. W sypialni Angel stało podwójne łóżko. Zarumieniła się, kiedy Mike zerknął na jej kosmetyki, leżące w nieładzie na toalecie.

W końcu weszli do oranżerii i spojrzeli na rozciągającą się poniżej dolinę.

- Właśnie dlatego mama dobrze się tu czuje - oznajmiła Angel. - Może swobodnie oddychać, wokół ma nieograniczoną przestrzeń.

- Chyba rozumiem. - Głos Mike'a brzmiał szorstko. - Uważa, że to lepsze niż las kominów w Londynie.

- Właśnie. - Zastanawiała się, co go tak rozzłościło.

- No to pokaż mi, co tu jest takiego wspaniałego, Angel. Odkąd tu przyjechałem, cały czas pracuję. Dziś mam wolne popołudnie. Dopiero od siódmej muszę być pod telefonem. Udowodnij mi, że tu jest lepiej niż w wielkim mieście.

Zabrzmiało to jak wyzwanie.

- Dobrze - zgodziła się. - Pewnie na koniec się pokłócimy, ale spróbuję.

- W Buxton też byłaś szczęśliwa. A potem wyjechałaś jeszcze dalej. - Mike najwyraźniej chciał się pokłócić od razu.

- Zawsze wiedziałam, że tutaj wrócę - odrzekła cicho. - Lubiłam podróżować, ale mój dom był tutaj. Nie rozumiem, jak mój brat mógł się stąd wynieść. Wiem, że tego żałuje. A mama... nie wytrzymałaby gdzie indziej.

Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami, a potem zmienił temat.

- A jak się miewa twoja mama? Domyślam się, że dobrze, ponieważ nic o niej nie mówiłaś.

- Cieszy się, że mieszka z wnukami, ale twierdzi, że nieustanny szum z ulicy ją wykańcza.

- A nieustanne beczenie owiec jej nie przeszkadza? - zapytał Mike, patrząc na dolinę, i Angel musiała się roześmiać.

Zaczęli od spaceru po wiosce.

- Znasz tu chyba wszystkich - skomentował. - Już dziesiąty raz się z kimś witasz.

Pokazała mu pomnik z wyrytym imieniem dziadka. Potem weszli do kościoła.

- Nie jest zamknięty? - zdziwił się Mike. - Większość kościołów jest zamykana.

- Gdyby zjawił się tu jakiś podejrzany typ, ktoś na pewno zawiadomiłby kościelnego. To nasz kościół, wszyscy się nim opiekujemy. Przebudowano go w dziewiętnastym wieku, ale niektóre fragmenty są o wiele starsze.

- Podoba mi się - stwierdził.

Z przyjemnością zauważyła, że złożył ofiarę na odnowienie kościoła. Wiedziała, że nie zrobiłby tego, gdyby kościół rzeczywiście mu się nie spodobał.

Kiedy wyszli na zewnątrz, wskazała mu drzewo w głębi przykościelnego cmentarza.

- Martin złamał rękę, spadając z tego drzewa. Mama stwierdziła, że to kara za dobieranie się do ptasich gniazd.

- Jak widać, rodzina Thwaite'ów lubi się piąć w górę.

- Owszem. Ty też się za chwilę będziesz wspinał. Czy nadal wozisz w bagażniku buty turystyczne?

- A więc pamiętasz - stwierdził cicho, a Angel odwróciła wzrok.

- Pójdziemy na wrzosowiska - oznajmiła, żeby zmienić temat. Okiem znawcy spojrzała na niebo. - Pogoda jest ładna i nie zanoszą się na zmianę. Masz ochotę na spacer?

- Skoro to część wycieczki z przewodnikiem, to chętnie pójdę. Wreszcie poodycham świeżym powietrzem, a nie szpitalem.

Wsiedli do samochodu, pojechali aż za farmę i zaparkowali na skraju pola. Angel poprowadziła Mike'a na szczyt wzniesienia, jednego z kilku, które tworzyły pasmo Pike's Ridge.

- Chciałeś świeżego powietrza. Tu go masz, ile dusza zapagnie.

Ze szczytu rozciągał się wspaniały widok na surowe, ale piękne wzgórza pokryte wrzosowiskami. Wiał tu silny wiatr, więc dla ochrony przed chłodem zapięli kurtki.

- Pewnie nie uwierzysz, ale to jest droga z czasów rzymskich, a może nawet jeszcze starsza - powiedziała Angel.
- W tych dolinach rosły kiedyś lasy.

- I żyli w nich ludzie, którzy jak rodzina Thwaite'ów, nie lubili intruzów?

- Bardzo możliwe. Ale proszonego gościa witamy serdecznie. Zwłaszcza jeśli potrafi się zachować. - Zamyśliła się na chwilę. - Właściwie Thwaite'owie sami byli tu intruzami. To nazwisko normańskiego pochodzenia. Wikingowie przyплыли w te strony rzeką i zawędrowali aż tutaj. Ale wystarczy historii na dzisiaj. - Ruszyła przed siebie ścieżką wiodącą wzdłuż grzbietu, a Mike podążył za nią. Po pół godzinie dotarli do skalnego rumowiska wśród wrzosów. Angel znalazła wąskie przejście między dwiema wysokimi skałami i nagłe znaleźli się u wejścia do jaskini.

- Niewielu ludzi wie, że tu jest - zdradziła mu. - Nazywają ją jaskinią przemytników, chociaż nie wiem, co tutaj można było przemycać.

- Wejdziemy do środka? Kiedy byłem chłopcem, bardzo chciałem zostać piratem i mieszkać w jaskini.

- Jeśli masz ochotę, to chodźmy.

Weszli do mrocznej szczeliny i stanęli obok siebie bez ruchu, czekając, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności.

- Nigdy przedtem nie opowiadałaś mi o swoim dzieciństwie i o rodzinnych stronach. Bardzo by mnie to zaciekało.

W mroku łatwiej było prowadzić rozmowę na tematy osobiste.

- Kiedy jest się młodym, inne sprawy wydają się najważniejsze - zauważyła. - Jak sam mówiłeś, nasze życie składało się z pracy, snu i...

- Kochania się - dokończył za nią.

- Tym razem nazwałeś to prawidłowo. Często po tym, jak się kochaliśmy, miałam ochotę na rozmowę, ale ty natychmiast zasypiałeś.

Roześmiał się smutno.

- Wiem, przepraszam.

Wróciły do niej wspomnienia tak wyraźne, jakby wszystko zdarzyło się wczoraj. Znów czuła ciepło jego ciała, dotyk szorstkiego policzka i męski zapach. W mroku jaskini nadal nie widziała twarzy Mike'a, ale coś jej mówiło, że on wspomina te same chwile.

- Może już pójdziemy? Niedaleko stąd jest droga - zaczęła nerwowo, ale nagle poczuła, że wziął ją w ramiona.

Pocałunek był tak niespodziewany, że poddała mu się bez oporu. Właściwie nie wiedziała, co czuje - doznawała dziwnej mieszaniny wrażeń, zarówno znajomych, jak i całkiem nowych.

Delikatnie odsunęła go od siebie, choć przyszło jej to z trudem.

- Musimy przestać - wyszeptała. - Wracają do mnie wspomnienia, a jeszcze raz takiego bólu bym nie zniosła.

- Tak lubię cię całować...

Nie umiałaby ukryć przed nim prawdy.

- Ja też lubię cię całować. Ale tutaj chodzi o coś więcej. Tak bardzo starałam się nie dopuścić, żebyśmy znów się do siebie zbliżyli. Na próżno. Widzę, że wszystko zaczyna się od nowa. A przecież bardzo wtedy cierpiałam.

Wolno wypuścił ją z objęć i w jaskini zapanowała cisza.

- Przeszłość nie wróci - rzekł po chwili, która zdawała się trwać wieczność. - Życie biegnie naprzód. Chciałbym jednak, żebyś się stała częścią mojej przyszłości. Co ty na to?

- Potrzebuję czasu do namysłu. Wyjdźmy stąd. Dalszy spacer wyglądał już inaczej. Ścieżka się rozszerzyła i mogli iść ramię w ramię. Angel nie potrafiła jednak zmusić się do rozmowy. Rozmyślała o pocałunku i o tym, że mimowolnie wyznała Mike'owi prawdę o swoich uczuciach. Co ma teraz zrobić?

Mike również szedł zamyślony. Ale on pewnie wiedział, czego chce. Postanowiła się odezwać, by przerwać ciężące jej milczenie.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - zagaiła. - Dawniej w ogóle nie rozmawialiśmy o swoich rodzinach. - Urwała. Może to dla niego trudne i bolesne? Mike jednak chętnie podjął temat

- Kiedy się poznaliśmy, powiedziałem ci, że moja rodzina nie będzie się do nas wtrącać - odrzekł z kamienną twarzą. - Właściwie jedyną moją rodziną była cztery lata młodsza siostra. Rodzice zginęli podczas wybuchu gazu, kiedy byliśmy dziećmi. Ojciec miał dużo starszą siostrę, która zgodziła się wziąć do siebie Monikę, ale nie mnie. Zostałem wówczas oddany do sierocińca. Kiedy dorosłem, starałem się z nimi skontaktować, ale ciotka już nie żyła, a Monika właśnie rozpoczynała kolejny nieudany związek. Szybko się przekonałem, że nie powinienem się mieszać w jej życie. Wysyłaliśmy sobie kartki na święta i to wszystko. Nie widzieliśmy się przez lata. Potem dostałem pracę w Micklekirk, a Monika niespodziewanie do mnie zadzwoniła. Poprosiła mnie o spotkanie.

- Czyżby chciała się do ciebie zbliżyć? - zaciekawiała się Angel. - Może miała nadzieję, że się pojednacie?

- Bardzo bym chciał, żeby to była prawda. Niestety podejrzewam, że chciała tylko pożyczyć pieniądze. Już tak robiła. Wysłałbym jej jakąś sumę, jak dawniej, ale... Cóż teraz nie żyje.

- Co za smutna historia - stwierdziła Angel. - Nie masz teraz nikogo oprócz Suzanne.

- Samotność nie jest taka zła. Bliscy często oznaczają kłopoty. Popatrz tylko na nas dwoje.

- Mieliśmy swoje dobre chwile - odparta.

- Wiem. A teraz mam do kochania Suzanne.

Nie zapytała go, czy miłość do dziecka mu wystarczy. Może nie chciała znać odpowiedzi?

Po spacerze pojechali z powrotem do „Domu nad Doliną”. Tu przypomniała sobie, jaki był pierwotny cel ich wycieczki.

- Oprowadziłam cię po okolicy, z której pochodzę. Czy teraz rozumiesz, ile ona dla mnie znaczy? - spytała.

- Chyba tak - przyznał ostrożnie. - Widzę, że kochasz rodzinne strony. Problem polega na tym, że miłość często wygasa. Co ci zostanie, jeśli i ciebie to spotka?

- Ta miłość nie wygaśnie - odrzekła z przekonaniem.

Czuła się tak dobrze w jego towarzystwie, że zaproponowała, by został na kolacji. Dom był niemal urządzone, a lodówka i spiżarnia dobrze zaopatrzone. Wypili razem herbatę i Angel poszła do kuchni, zostawiając Mike'a w salonie. Kiedy po chwili wróciła, by zapytać, czy nie chce jeszcze herbaty, Mike spał w bujanym fotelu. Uśmiechnęła się i wróciła do kuchni.

Dwadzieścia po siódmej usłyszała, że zadzwonił telefon komórkowy. Po chwili Mike wszedł do kuchni, przecierając zaspane oczy.

- Niestety, właśnie mnie wezwano. Jakiś farmer został przywieziony na nagłe wypadki i wymaga operacji. Zdaje się, że przygniotło go coś ciężkiego. Lekarz dyżurny twierdzi, że

sam też da sobie radę, ale przydałaby mu się moja pomoc. Muszę zrezygnować z kolacji. Wskazała na stojące na kuchence garnki.

- Kolację jeszcze nie gotowa, a ja nie jestem głodna. Jeśli chcesz... Może wrócisz, jak skończysz?

Uśmiechnął się.

- Wspaniały pomysł, Angel. Zobaczymy się później.

Przez chwilę miała wrażenie, że pocałuje ją na odchodnym. Czytała w jego spojrzeniu, że ma na to ochotę. Jednak tego nie zrobił.

Kiedy jechał w kierunku szpitala, nie był z siebie zadowolony. Sytuacja bardzo się skomplikowała.

Przyjechał do Micklekirk, oczekując, że odpocznie tu po wyczerpanej pracy i nauce w Ameryce, zanim obejmie prestiżowe stanowisko w jednym z londyńskich szpitali. Pracował na nie przez te wszystkie lata.

Zatrudniając się w Micklekirk, spodziewał się, że będzie to łatwe zajęcie. Znalazł tu wspaniały zespół lekarzy, ale też nawal obowiązków. Nie przeszkadzało mu to, lubił swój zawód. Natomiast życie osobiste...

Pierwszym wstrząsem była śmierć siostry. Jakoś by się z tym pogodził, bo wiedział, że Monika nie żywiła wobec niego zbyt ciepłych uczuć, interesowały ją tylko jego pieniądze. W przeszłości bardzo się starał do niej zbliżyć, ale zawsze kończyło się to źle. Choć była jego jedyną krewną, nie opłakiwał jej śmierci.

W dodatku, jak zwykle, przysporzyła mu kłopotów. Został jedynym żyjącym krewnym małego dziecka, a przecież nie chciał brać na siebie rodzinnych obowiązków. Tak mu się przynajmniej z początku wydawało. Kiedy jednak zobaczył małą kruszynę, która tylko jego miała na świecie, pokochał ją całym sercem. Doszły do głosu emocje, które trwały w uśpieniu od czasu, gdy... spodziewał się, że zostanie ojcem.

Wiedział, że za nic w świecie nie rozstanie się z małą Suzanne.

Istniał jeszcze większy problem. Angel. Kobieta, która kiedyś była jego żoną. Wydawało mu się, że wtedy był zupełnie kimś innym. Zresztą oboje byli inni - liczyła się dla nich przede wszystkim praca, i ona ich rozdzieliła.

Zdał sobie sprawę, że przez ostatnie lata starał się tłumić w sobie uczucia i skupić wyłącznie na pracy. Zastanawiał się, czy czegoś nie stracił. Wiele osiągnął, cieszył się dobrą opinią w kraju i za granicą. Ale czy był szczęśliwy?

Przedtem nie zadawał sobie tego pytania.

Zostawił samochód na parkingu i pobiegł na oddział. Czekał już tam na niego lekarz dyżurny.

- Wygląda to trochę poważniej, niż się spodziewałem - oznajmił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cały zespół lekarzy i pielęgniarek był już gotowy do operacji. Myjąc się i przebierając, Mike słuchał raportu lekarza dyżurnego.

- Pacjent nazywa się Jake Lauren, wiek trzydzieści siedem lat. To farmer z pobliskiej wioski. Leżał pod przyczepą i oliwił osie, kiedy podnośnik się przewrócił i cały ciężar spadł mu na klatkę piersiową. Ktoś to zauważył, szybko wezwał pogotowie. Był przytomny, skarżył się na ostry ból. Nie jesteśmy pewni charakteru obrażeń.

- Jakie badania wykonano?

- Rentgen, ekg, echo.

- Dobrze. Zaraz obejrzę wyniki i porozmawiam z rodziną. A potem szybko zabieramy się do dzieła.

- Czeka na pana wiadomość - zawiadomił go szpitalny portier. - Kazano mi ją przekazać, dopiero jak skończy pan operować. To nic pilnego, ale proszę zadzwonić na oddział noworodków.

Nic pilnego, a więc z Suzanne wszystko w porządku. Gdy zadzwonił, rozpoznał głos pielęgniarki, która odebrała telefon. Raz czy dwa już z nią rozmawiał.

- Pan Gilmour? Proszę chwilę poczekać. Ktoś chce z panem mówić, ale w tej chwili śpi w pokoju dla rodziców.

Chwilę później usłyszał cichy śmiech i zaspany głos:

- Mike? Tu Angel.

No tak. Obiecał, że po operacji wróci do niej na kolację.

- Angel! Jest druga w nocy. Sądziłem, że się domyślisz. Przypadek okazał się o wiele poważniejszy, niż się zapowiadało.

- Nie zapominaj, że jestem pielęgniarką. Zadzwoniłam na oddział i wiedziałam, że operacja się przeciągnie. A jak się udała?

- Chyba wszystko w porządku - odrzekł. - Nigdy nie wiadomo, co się jeszcze zdarzy, ale jestem zadowolony z rezultatu.

- To świetnie. - Poznał po tonie jej głosu, że naprawdę się cieszy. - W moim nowym piekarniku upiekłam dla ciebie quiche i bardzo bym chciała, żebyś spróbował. Nawet przyszłam tu specjalnie, żeby cię na to namówić. A jak ty się czujesz?

- Nerwy mam zszarpane - przyznał szczerze. - Jestem trochę zmęczony, ale nie mógłbym teraz zasnąć. To nie była prosta operacja, ale już takie robiłem i nie sprawiła mi większych trudności.

- Pamiętam, że kiedy wracałeś późno z pracy, budziłeś mnie i opowiadałeś, co się wydarzyło.

- A ty nigdy nie narzekałaś - przypomniał sobie. - Zawsze słuchałaś z zainteresowaniem.

- Historia się powtarza. Nie sądziłam, że operacja potrwa tak długo, ale kolacja jest gotowa i czeka. A może wolisz wrócić do siebie?

- Nie, jadę z tobą. Właśnie sobie uświadomiłem, że jestem głodny jak wilki Muszę tylko porozmawiać z rodziną pacjenta i wziąć prysznic. Spotkamy się za kwadrans przed szpitalem.

- Pojedziemy moim samochodem - zdecydowała. - Jesteś zbyt zmęczony, żeby prowadzić.

Zjedli kolację, rozmawiając o operacji. Angel rozumiała, że Mike w ten sposób odreagowuje napięcie. Kiedy skończyli, sprzątnęła ze stołu, a Mike znów usiadł w fotelu na biegunach.

- Kawa czy herbata? - spytała.

- Mam ochotę na coś zupełnie innego - odrzekł.

Był ubrany w koszulę i dżinsy. Na policzkach widać było ciemny ślad zarostu - od porannego golenia upłynęło trochę czasu. Niebieskie oczy były zmęczone, ale płonął w nich ogień.

- A na co? - zapytała. Znała odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć z jego ust.

- Mam ochotę na ciebie.

Zawahała się na moment. Potem podeszła do niego i objęła go w pasie. Przez chwilę po prostu tulili się do siebie. Jego pierwszy pocałunek był delikatny i niczym zakłęcie sprawił, że jej ciało stało się miękkie i uległe.

Przeszli razem do sypialni. Zaczął ją całować bardziej namiętnie, ale go powstrzymała. Rozebrała go jak dziecko i dała znak, by położył się na łóżku. Sama szybko pozbyła się ubrań i ułożyła przy nim.

- Pamiętasz to? - zapytała, przywierając do niego.

Z cichym westchnieniem przyciągnął ją do siebie i zaczął gorąco całować. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Wiedziała tylko, że chce oddać siebie temu mężczyźnie.

Wszystko było trochę tak jak dawniej, a trochę inaczej, ale przede wszystkim cudownie. Nie trwało to długo, ponieważ oboje chcieli jak najszybciej zaspokoić pożądanie. Potem Mike ułożył się na plecach, Angel oparta mu głowę na ramieniu i natychmiast zasnęli.

Obudziła się wcześniej. Ostrożnie wysunęła się z pościeli, podniosła ubranie z podłogi i przeszła do sąsiedniego pokoju. Szybko się ubrała, usiadła przy kuchennym stole i napisała list, który ułożyła w myślach.

Drogi Mike'u!

Poszłam na spacer do wsi. Do szpitala możesz pojechać moim samochodem. Zostaw go przed wejściem na oddział dziecięcy, kluczyki połóż na przednim kole.

Ta noc była cudowna, ale popełniliśmy okropny błąd. Przepraszam, to moja wina i jeśli cokolwiek do mnie czujesz, proszę, nigdy o niej nie wspominaj. Nie chcę już rozmawiać o nas ani o naszej przeszłości. Czy możemy nadal pozostać jedynie współpracownikami i przyjaciółmi, jak dawniej?

Twoja Angel

Na palcach weszła do sypialni i starając się nie patrzeć na Mike'a, zostawiła list na poduszce. Potem włożyła płaszcz i wyszła.

Co między nimi zaszło? Czy był to seks, czy miłość, a może połączenie obu tych rzeczy? Nie wiedziała. Ostatnia noc była tak wspaniała, że mogła wszystko między nimi zmienić. Nie można do tego dopuścić, Angel pamiętała przecież, jak to się poprzednim razem skończyło. Teraz byłoby im jeszcze trudniej dostosować się do siebie.

Kiedy wróciła do domu, samochód nadał stał na podjeździe. Zawróciła i spacerowała jeszcze przez pół godziny, ale samochód wciąż stał. Trochę zirytowana weszła do środka. Mike'a jednak już nie było. Na stole kuchennym zobaczyła list.

Droga Angel!

Dzięki za użyczenie samochodu, ale spacer dobrze mi zrobi. Ostatnia noc była cudowna. Jeszcze nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy. Więcej już nic na ten temat nie powiem, chyba że ty zaczniesz.

Wydaje mi się, że pewne sprawy powinniśmy omówić, ale decyzja należy do ciebie. W przeszłości zarzucałaś mi, że to ja o wszystkim decyduję. Teraz Twoja kolej. Wybacz, ale podpiszę się właśnie tak:

Kochający Mike.

Cóż, Mike zawsze potrafił pisać. Angel starała się skupić na pracach domowych, ale po twarzy płynęły jej łzy.

Następnego dnia Linda zawiadomiła ją, że Suzanne będzie wkrótce gotowa do opuszczenia szpitala.

- Znam okoliczności tej sprawy, ale musimy wiedzieć, jak pan Gilmour zamierza zapewnić opiekę siostrzenicy.

Angel wzięła głęboki oddech.

- Pan Gilmour zatrzyma Suzanne. Za kilka miesięcy przeprowadzi się do Londynu wraz z dzieckiem, ale do tego czasu mała zostanie pod opieką moją i Nancy Timms. Niedługo wezmę urlop, żeby wszystkiego dopilnować.

- Rozumiem - powiedziała Linda, chociaż najwyraźniej nie wszystko rozumiała. - Czy to znaczy, że pan Gilmour i ty...

- Nie, to nic nie znaczy. To taki tymczasowy układ. Pomagamy sobie w trudnej sytuacji.

- Angel, wiem, że doskonale zajmiesz się dzieckiem, ale trzeba będzie się skontaktować z opieką społeczną. Takie są przepisy - uprzedziła lekarka. - Kolejne formularze do wypełnienia.

- Znam Judy Harris z opieki społecznej, która zajmuje się dziećmi - przypomniała sobie Angel. - Na pewno wszystko uda się nam sprawnie załatwić.

- Zadzwoń do niej i do pana Gilmoura. Umówię nas wszystkich na spotkanie. Powiadomisz o nim Nancy Timms, dobrze?

Wszystkie prace we wnętrzach „Domu nad Doliną” zostały ukończone, a pokoje starannie umeblowane. W jednym z nich urządzono pokój dziecienny.

Angel przez kilka ostatnich dni widywała Mike'a jedynie z daleka. Teraz spotkali się oboje z lekarzem pediatrą tuż przed przybyciem pracownicy opieki społecznej. Angel z ulgą stwierdziła, że Mike traktuje ją tak samo jak przed pamiętną nocą.

Judy Harris przybyła wraz z Nancy Timms - od dawna się przyjaźniły. Obie miały zadowolone miny.

- Choć raz jestem szczęśliwa, że nie muszę się zagłębiać we wszystkie szczegóły - oznajmiła Judy. - Ten układ chyba wszystkich zadowala. Suzanne to mała szczęściara. Angel,

będę musiała odwiedzić oba nowe domy dziewczynki, i to nie raz. Będzie was też odwiedzać pielęgniarka środowiskowa.

- Przychodź, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Zawsze będziesz mile widziana.

- Doskonale - ucieszyła się Linda. - Można więc już ją wypisać ze szpitala. Oczywiście, będziecie ją musiały przywozić na badania kontrolne. Angel, czy możecie ją odebrać w piątek?

Nagle ten dzień stał się taki bliski.

- Oczywiście. Piątek mi odpowiada.

W przeszłości nieraz widziała, jak rodzice odbierają swe maleństwa z oddziału noworodków. Teraz sama znalazła się w tej sytuacji. Mimo że była pielęgniarką, przed wydaniem dziecka Linda udzieliła jej kilku instrukcji, zgodnie ze szpitalnymi przepisami. Kiedy rozmawiały i wypełniały konieczne dokumenty, na oddziale pojawił się Mike.

- Wpadłem, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Jeśli przeszkadzam, to mi powiedzcie.

- Wcale nie przeszkadzasz - zapewniła Angel. - Dobrze, że przyszedłeś. Chciałbyś pojechać z nami do domu? Zobacysz, jak ją karmię. Właściwie sam możesz ją nakarmić. Przez następne kilka tygodni Suzanne będzie mieszkać ze mną.

- Z przyjemnością z wami pojadę, ale muszę być pewien, że moja obecność nie będzie cię denerwowała. - Spojrzał na nią znacząco.

- Na pewno mnie nie zdenerwujesz. Przecież znam się na opiece nad małymi dziećmi.

Pojechał za nią samochodem i towarzyszył jej, kiedy kładła dziecko do łóżka w nowym pokoju dzieciennym. Potem oprowadziła go po domu, pokazując nowe zasłony i dywany.

- Mama wraca w niedzielę - powiedziała. - Dużo lepiej się czuje i już nie może się doczekać, kiedy zobaczy Suzanne.

Mike zmarszczył czoło.

- Bardzo się cieszę, ale jako lekarz ostrzegam, że przed operacją i tuż po powinna bardzo na siebie uważać i nie przepracowywać się.

- Nancy mieszka w pobliżu. Pomoże nam, jeśli będzie potrzeba.

Po chwili wyszedł, a Angel została sama z dzieckiem.

Wieczorem wykąpała dziewczynkę, nakarmiła i ułożyła w łóżeczku. Szybko zrobiła sobie coś do jedzenia i usiadła przed telewizorem. Była jednak niespokojna, czegoś jej brakowało. Może doskwierała jej nieobecność matki?

Nie mogła spać, chociaż łóżeczko Suzanne stało tuż obok jej łóżka, lak wiele matek zafascynowana wsłuchiwała się w oddech dziecka. Ten dom był o wiele wygodniejszy i cieplejszy od poprzedniego, ale minęło wiele godzin, zanim zasnęła.

O czwartej nad ranem musiała wstać, by nakarmić i przewinąć małą. Przyszło jej to bez trudu, w szpitalu robiła to wielokrotnie. Po karmieniu Suzanne nie chciała zasnąć, więc Angel kołysała ją, przytulała i trzymając ją na rękach, chodziła po pokoju. Dziewczynka nadal płakała, więc Angel zrobiła tak, jak nieraz radziła młodym matkom.

Położyła się na plecach i ułożyła sobie dziecko na piersi. Dziewczynka przez chwilę poruszała się niespokojnie, ale już po chwili zasnęła jak aniołek. Angel napawała się bliskością i ciepłem drobnego ciała. Kiedy wkładała dziecko do łóżeczka, łzy wzruszenia płynęły jej po twarzy. Powiedziała sobie, że to skutki zmęczenia.

Matka wróciła w niedzielę i natychmiast poczuła się cudownie. Przyjechał Mike, szybko ją zbadał i stwierdził, że pobyt u syna dobrze jej zrobił.

Angel dawno nie widziała matki tak szczęśliwej. Marion siedziała w fotelu na biegunach i karmiła Suzanne, a tymczasem ona z Mikiem odbyli w kuchni cichą rozmowę.

- Nadal nie jest całkowicie zdrowa - powiedział Mike. - Dopilnuj, żeby brała leki. Nie wolno jej się przemęczać. Chciałbym też, żeby w tym tygodniu przyjechała do mnie do szpitala. Zastanawiam się nad przyspieszeniem operacji.

- Przerażasz mnie - odparła. - Chcesz powiedzieć, że coś jest nie tak?

- Nic podobnego. Ale nie zapominaj, że zawsze coś może pójść źle. To się zdarza raz na tysiąc przypadków, ale się zdarza.

- Będę się nią opiekowała.

Wychodząc do pracy w poniedziałek była trochę niespokojna, że zostawia matkę samą w domu. Marion jednak była z tego bardzo zadowolona. Wkrótce zresztą miała zjawić się Nancy, żeby jej pomóc.

- Tęsknisz za farmą? - zapytała Angel.

- Nie. Zaczęłam tu nowe życie.

Ciekawe, jakie ono będzie, zastanawiała się Angel w drodze do szpitala.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mike odwiedzał je codziennie wieczorem. Kiedy Angel pokazała mu, jak to robić, sam karmił dziewczynkę, kąpał, przewijał i kołysał przed ułożeniem do snu.

Był deszczowy, wietrzny i zimny piątkowy wieczór. Krążąc po ciepłym domu, Angel wspomniała dom na farmie i zadrżała. Jak to dobrze, że już tam nie mieszka!

Zadzwoił telefon. Spodziewała się, że to Mike chce uprzedzić o spóźnieniu, ale w słuchawce usłyszała zmartwiony głos pana Martletta.

- Angel, jesteś zajęta? Mamy tu wielki problem i być może będziesz w stanie nam pomóc.

Nie zapomniała, jaką życzliwością wykazał się wobec nich przy przeprowadzce.

- Oczywiście, że zrobię, co mogę, żeby panu pomóc - zapewniła go.

- Nie chodzi o mnie. Pamiętasz Terry'ego Blacketta? Dzwonię z posterunku policji. Wezwali mnie tu, bo mają nadzieję, że im pomogę. I zrobię to, jeśli tylko...

- Co się stało? - przerwała mu niecierpliwie.

- Terry został wypuszczony na przepustkę, żeby zobaczyć dziecko. Kiedy po wizycie w szpitalu szedł w deszczu na przystanek, jakiś stary land - rover specjalnie wjechał w kałużę, żeby go ochlapać. Są na to świadkowie w samochodzie, który jechał za nim. Potem land - rover się zatrzymał, ktoś się z niego wychylił i zaczął wyśmiewać się z Terry'ego.

- Niedobrze - stwierdziła. - Terry nie umie nad sobą panować.

- I nie zapanował. Wywłókł tego człowieka na zewnątrz i przyłożył mu. Wywiązała się bijatyka, z samochodu wyskoczył dragi mężczyzna i włączył się do bójki. Trudno

było dostrzec, co się tam dzieje, ale świadkowie nagle usłyszeli strzał. Zdaje się, że Terry jest ranny.

- Zdaje się? Nie wiadomo na pewno?

- Nie wiadomo. Wiesz, że Terry to kawał chłopca. Dał sobie radę z tymi łobuzami z samochodu. Ktoś jednak zadzwonił po policję. Kiedy przyjechali na sygnale, Terry wpadł w panikę. Strzelił w stronę radiowozu, potem wsiadł do land - rovera i uciekł.

- To nie była jego wina! - zawołała przejęta tym, co się stało, Angel. - Od razu widać, że został sprowokowany. Nie wiedział, co robi!

- My to wiemy, ale policja widzi to inaczej. Dla nich to uzbrojony przestępca po wyroku, który strzela do radiowozu i ucieka. Pojechali za nim aż na wrzosowiska. Tam Terry porzucił samochód u stóp gór, a sam dalej uciekł pieszo. Zorganizowano obławę. Mają go otoczyć policjanci z bronią. Boją się, żeby kogoś nie zastrzelił.

- Jeśli Terry zobaczy, że jest otoczony przez uzbrojonych ludzi, wpadnie w panikę - stwierdziła Angel. - Niewykluczone, że zacznie strzelać. Jeśli zostawią go w spokoju, oprzytomnieje i sam się zgłosi na policję.

- Nie zaryzykują. Dzwonię do ciebie, bo może przypadkiem wiesz, gdzie mógł się ukryć. Może gdybym z nim porozmawiał...

- Proszę po mnie przyjechać za dziesięć minut - poleciała. - Oboje pojedziemy na wrzosowiska...

Krótko opisała matce sytuację, a ta obiecała zająć się Suzanne. Potem ubrała się ciepło, wzięła latarkę, trochę czekolady i małą apteczkę. Kiedy za oknem pojawił się samochód terenowy Sama Martletta, była już gotowa.

Dojeżdżali do pasma gór, gdy natknęli się na stojący w poprzek drogi samochód policyjny. Wskutek nalegań Sama jeden z policjantów zaprowadził ich do dużej furgonetki, która

służyła za punkt dowodzenia. Z niej właśnie komisarz Wragg kierował operacją. W strugach deszczu Angel dostrzegła inne samochody i uzbrojonych policjantów w kaskach i kamizelkach kuloodpornych. Przeszedł ją dreszcz.

- Może nam być potrzebna wasza pomoc - powiedział komisarz. - Przydacie się, kiedy go już dopadniemy. Wezwaliśmy leż własnego negocjatora. Na razie trzymajcie się z daleka.

- Wie pan, że on wpadł w panikę? - krzyknęła Angel. - Ta cała akcja tylko pogarsza sytuację. Jeśli dacie mu spokój, sam do was przyjdzie.

- Być może. Ale kiedy chodzi o uzbrojonego człowieka, nie możemy ryzykować. Przykro mi. Bardzo proszę, żebyście zaczekali tutaj. Przyślę po was, jeśli będziecie potrzebni.

Wiedziała, że policjant nie żartuje.

- Niech pan zostanie z komisarzem - zwróciła się do Sama. - Odprawdę samochód na bok.

Podał jej kluczyki.

- Musimy robić, co każe policja - stwierdził, a Angel skinęła głową i ruszyła do samochodu.

Potem dowiedziała się, co się dalej działo w punkcie dowodzenia. Dotychczas właściwa akcja jeszcze się nie rozpoczęła, policjanci dopiero organizowali obławę. Sam rozmawiał z komisarzem, kiedy podszedł do nich posterunkowy.

- Panie komisarzu, jakaś kobieta w czerwonej kurtce biegnie przez wrzosowiska w kierunku wzgórz. Co mamy robić?

Komisarz zwrócił się do Sama.

- To ta pielęgniarzka, która przyjechała tu z panem, tak? Czy ona nie wie, że trzeba słuchać rozkazów?

- Chyba nie - odrzekł spokojnie Sam. - Zawsze robi to, co sama uważa za najlepsze. I od razu panu powiem, że nie wiedziałem, co zamierza.

Komisarz z trudem hamował gniew.

- Przecież w ten sposób naraża na niepowodzenie całą operację. Każę ją za to aresztować!

- Najpierw musi pan ją złapać. Pewnie właśnie to chce pan zrobić, ale proszę wysłuchać mojej rady. Nie starajcie się jej zatrzymać. Terry Blackett pewnie obserwuje was z ukrycia i jeśli zobaczy, że pańscy ludzie dopadli jego przyjaciółkę, to nie będzie zadowolony. Może nawet próbować jej bronić, a tego by pan nie chciał.

Przez chwilę patrzyli na siebie w napięciu. Potem komisarz powiedział do cierpliwie czekającego policjanta:

- Nic nie róbcie, Kenton. Przekażcie ten rozkaz innym.

- Tak jest - Policjant zniknął.

- Mam nadzieję, że dobrze nam pan doradził.

- Ja też mam taką nadzieję - odparł Sam.

Angel z bijącym sercem biegła przez wrzosowiska. Mokre gałązki roślin czepiały się jej kostek. Wiedziała, że zaraz zostanie zauważona. Nie miała zbyt dużej przewagi czasowej, ale może to wystarczy. Musi pierwsza dotrzeć do Terry'ego.

Spojrzała za siebie. Widziała w oddali policjantów, posuwali się w jej kierunku, ale niezbyt szybko. Może jednak uda jej się znaleźć Terry'ego i przemówić mu do rozumu.

W końcu dotarła do skalnego rumowiska, gdzie kiedyś przyprowadziła Mike'a. To tutaj znajdowała się piracka jaskinia, jej jedyna nadzieja. Spodziewała się w niej znaleźć uciekiniera. Wspięła się na skałę i dała znak zbliżającym się mężczyznom w mokrych, niebieskich mundurach, by się nie zbliżali. Potrzebowała tylko chwili.

O zmroku niełatwo było znaleźć wejście do jaskini. Wkrótce zapadną zupełne ciemności i sytuacja stanie się

jeszcze trudniejsza. W dodatku ktoś sprytnie przysłonił szczelinę w skale kamieniami i liśćmi paproci. Tylko ten, kto wiedział o istnieniu jaskini, potrafiłby znaleźć wejście. Ale wśród policjantów na pewno tacy byli.

Odsunęła kamienie na bok i zawołała:

- Terry! To ja, Angel Thwaite!

Żadnej odpowiedzi. Może Terry'ego wcale tu nie ma? Albo jest, ale tak zdesperowany, że zacznie do niej strzelać. Po raz pierwszy taka myśl przyszła jej do głowy. Teraz jednak nie mogła się już wycofać. Weszła w ciemność jaskini; wyciągając przed siebie ramię.

- Terry, jesteś tam? Chcę z tobą pomówić, zanim zjawi się policja.

Głos rozległ się tak blisko, że krzyknęła ze strachu.

- Angel? Co tu robisz? Przyprowadziłaś ich tutaj. Myślałem, że jesteś moją przyjaciółką.

Mówił wysokim, drżącym głosem, jakby za chwilę miał wpaść w histerię. Musiała go uspokoić.

- I tak by tu trafili. Przyniosłam latarkę i chcę obejrzeć twoje ramię. Mam też...

- Nie! Idź stąd. Może pójdą za tobą. Potem mógłbym się wymknąć i...

- Terry, jesteśmy otoczeni. Nie będziesz próbował się wymknąć, bo oskarżono by mnie o pomaganie ci w ucieczce. Zaraz zapalę latarkę i obejrzę ci ramię.

W świetle latarki zobaczyła, że Terry wygląda żałośnie. Był ubrany w ociekający wodą, brudny płaszcz przeciwdeszczowy, włosy miał potargane i bladą twarz. Na lewym ramieniu, tuż nad łokciem, zawiązał sobie szalik.

W prawej ręce trzymał śrutówkę. Umiał obchodzić się z bronią, strzelba była złamana, a więc bezpieczna. Jednak złożenie jej i przygotowanie do strzału trwałoby ułamek sekundy.

- Zdejmij płaszcz i marynarkę. Muszę obejrzeć ranę. Straciłeś dużo krwi, będziesz potrzebował transfuzji.

- A gdzie ją można zrobić?

- W szpitalu. Będziesz w końcu musiał tam trafić. Tutaj nie zabezpieczę odpowiednio rany postrzałowej. Zdejmij ten płaszcz! - ponagliła go.

Odłożył broń za siebie, ale tak, że nadal miał ją w zasięgu ręki. Krzywiąc się z bólu, zdjął płaszcz i marynarkę. Drżał na całym ciele.

- Jeśli się nie przebierzesz w coś suchego i ciepłego, dostaniesz zapalenia płuc - stwierdziła rzeczowo. - Masz zjedz to. - Wyjęła z kieszeni tabliczkę czekolady. - Lepiej się poczujesz.

Oczyściła ranę, najlepiej jak potrafiła. Śrut rozerwał skórę i wiedziała, że nie obędzie się bez szycia. W dodatku była pewna, że śruciny utkwiły głęboko.

- Terry, jesteś ranny. Niezbyt poważnie, ale musi obejrzeć cię lekarz. Inaczej może być źle.

- Źle to zaraz się poczują ci, co tu za mną przyszli. - Sięgnął po śrutówkę i złożył ją z trzaskiem.

- Terry! Ci policjanci nic ci nie zrobili, niektórych na pewno znasz. Odłóż broń i usiądź obok mnie.

Zrobił, o co go prosiła. Po chwili powiedział:

- Chcesz kawałek czekolady? Przepraszam, że nie poczęstowałem cię wcześniej.

Angel miała ochotę się rozplakać. To znów był Terry sprzed dwudziestu kilku lat, dobry chłopak, który się wszystkim dzielił z przyjaciółmi.

- Mam jeszcze trochę czekolady w kieszeni - uspokoiła go. - Co chcesz teraz zrobić?

Uśmiechnął się dziwnie.

- Nie zdążyłem na pociąg, nie wrócę na czas do więzienia, więc chyba mam problem. Gorzej już być nie może.

- Nie wygłupiaj się. Wpakowałeś się w kłopoty, ale może być o wiele gorzej. Jest tu pan Martlett, chce, żebyś się poddał. Nie prosi cię o to z litości. Uważa, że nikt tak dobrze jak ty nie zajmie się jego owcami. A co z Jackie i dzieckiem? Co ona sobie pomyśli? Podobno chcecie się pobrać.

- Kiedy? Angel, spędzę resztę życia w więzieniu! Nie wytrzymam tego. Wolę zginąć niż wrócić za kraty.

Jego nastrój zmieniał się co chwila. Wiedziała, że jest to skutek szoku, utraty krwi i zmęczenia. Terry pilnie potrzebował pomocy medycznej.

- Sądzę, że coś nam się uda załatwić, jeśli...

Nagle wejście do jaskini zostało jasno oświetlone światłem reflektora. Terry chwycił śrutówkę.

- Zaraz stłukę ten reflektor...

- Nie, Terry, nie rób tego. Wyjdę i zobaczę, co da się zrobić. - Czując się trochę głupio, podniosła ręce do góry i stanęła w snopie światła. - Nie strzelajcie! Widzicie mnie? Jestem Angel Thwaite! - zawołała wystraszona.

- Widzimy cię. Jesteś sama?

- Nie, jest ze mną Terry Blackelt. Rozmawiamy. To jest jedyne wyjście z jaskini. Na pewno nie ucieknie. Światło nam przeszkadza. Możecie je wyłączyć?

- Raczej nie.

- Zabierzcie stąd uzbrojonych ludzi, a może uda się wszystko spokojnie załatwić.

Widziała takie sceny w telewizji. Myśl, że w tej chwili ktoś mierzy do niej z pistoletu, była straszna.

- Zaczekaj chwilę - zawołał głos w mroku.. - Możemy trochę przyciemnić światło. Czy Terry chciałby porozmawiać? Mamy tu kogoś.

- On już ma z kim rozmawiać - odparła cierpko. - Ze mną. Zostawcie nas samych. - Minutę później światło nieco przygasało, a Angel wróciła do jaskini.

Podejrzewała, że Terry słabnie, ale patrzył na nią szklistym wzrokiem i zastanawiała się, czy nie będzie próbował zrobić czegoś nieprzemyślanego, zanim straci przytomność.

- Sprowadzili kogoś, żeby z tobą porozmawiał - zawiadomiła go. - Ciekawe, kto to może być. Przychodzi mi do głowy jedynie pani Beavis.

Słyszając to, Terry się roześmiał.

- Pani Beavis! Lubiłem ją. Nieraz mi przyłała, ale nigdy przez nią nie płakałem. Rozumiałem, że należy mi się kara.

- A jak będzie teraz? Rozplączesz się?

Czuła, że to ostatnia szansa, żeby do niego dotrzeć. Nie odpowiadał przez bardzo długą chwilę. Angel poczuła nagle, że ma mokre włosy, a po plecach spływa jej zimna strużka.

- Co mam zrobić? - zapytał Terry.

- Oddaj mi broń i naboje. Potem wyjdź z podniesionymi rękami. Pewnie rzucą się na ciebie, powalą na ziemię i zakują w kajdanki. Nie opieraj się. - Pamiętała, jak takie sceny wyglądały w telewizji.

- Przypomina mi to strzyżenie owiec. Angel, a moja mała córeczka?

- Już ci mówiłam, że będę miała na nią oko. Teraz daj mi strzelbę i naboje.

Terry bez oporu wyjął naboje ze strzelby. A więc jednak była nabita! Potem oddał ją Angel wraz z pudełkiem dodatkowej amunicji

- To wszystko - oznajmił.

Podeszła do szczeliny w skale i krzyknęła:

- Wychodzę z bronią w rękę. Nie strzelajcie.

Nagle światło znów stało się jaśniejsze i rozległ się głos:

- Wyjdź przed jaskinię, połóż broń na ziemi i cofnij się. Zrobiła, co jej kazano. Ktoś szybko podniósł śrutówkę, a ona poszła naprzód. Otoczyła ją grupa policjantów w błyszczących

od deszczu kurtkach. Oddała jednemu z nich pudełko z nabojami.

- Terry zaraz wyjdzie z podniesionymi rękami. Nie jest uzbrojony. Wie, że popełnił błąd. Będzie potrzebował pomocy lekarskiej.

Odwróciła się i zobaczyła Terry'ego.

- Czas na strzyżenie owiec! - krzyknął i upadł na kolana.

Ktoś grzecznie, lecz stanowczo odprowadził Angel na bok. Policjanci zakuli Terry'ego, ale nie obchodzili się z nim brutalnie. Sam Martlett stał w pobliżu i coś szybko do niego mówił.

- Zdaje się, że doszło do szczęśliwego zakończenia - stwierdził komisarz Wragg. - Pani Thwaite, utrudniła pani pracę policji...

- To może zaczekać - stwierdził ktoś ostrym tonem. - Przecież zaoszczędziła wam wielu kłopotów. Angel, nic ci nie jest?

Co tu robił Mike? Był taki zły.

- Przemokłam i trochę mi zimno, ale poza tym wszystko jest w porządku - uspokoiła go. - Mógłbyś zerknąć na Terry'ego?

Mike, tłumiąc gniew, zwrócił się do komisarza:

- Nazywam się Mike Gilmour, jestem chirurgiem. Czy mogę zbadać tego człowieka? Chyba jest ranny.

- Mamy na miejscu sanitariusza, ale proszę bardzo - zgodził się komisarz. - Najwidoczniej mamy dzisiaj wieczór amatorów - mruknął pod nosem.

Mike podszedł do Terry'ego, który siedział na kamieniu nieopodal.

- Trzeba go zabrać do szpitala, ale wygląda na to, że nic mu nie będzie - stwierdził po chwili.

- W takim razie wracajmy do samochodów. Gzy mógłby pan zabrać ze sobą tę panią?

Część policyjnych samochodów już odjeżdżała. Angel zobaczyła, że Terry w asyście policjantów wsiada do furgonetki, więc pomachała mu na pożegnanie. Mike zamienił kilka słów z Samem i wrócił do Angel, która stała obok komisarza.

- Czy ja również jestem aresztowana? - zapytała.

- Nie - odparł bez uśmiechu komisarz. - Ale muszę panią ostrzec. Tym razem wszystko skończyło się dobrze, choć mogło być całkiem inaczej. Cieszę się, że skłoniła go pani do wyjścia z jaskini, ale proszę pomyśleć, co by się stało, gdyby się pani nie powiodło. Czasami broń wypala, nawet jeśli ludzie nie chcą jej użyć. Jak by się czuła pani rodzina, gdyby została pani ranna lub zabita? Jest pani pielęgniarką. Mam nadzieję, że kiedy chodzi o pacjentów, nie działa pani tak ryzykownie.

- Powiedziałem Martlettowi, że odwiozę cię do domu - powiadomił ją Mike. - Jedziemy w tym samym kierunku.

- Wziął ją za ramię i poprowadził do samochodu.

Wolno jechali w stronę domu, w samochodzie panowało miłe ciepło. Angel rozluźniła się i łzy popłynęły jej po policzkach.

- Masz. - Mike podał jej chusteczkę. Tak bardzo chciała, żeby ją pocieszył.

- Skąd się tam wzięłeś? - zapytała po chwili.

- Twoja matka powiedziała mi, co się stało. - Nagle wpadł w gniew. - Kiedy przyjechałem na miejsce, dowiedziałem się, że pobiegłaś za uzbrojonym skazańcem! Co ty sobie wyobrażasz? Jesteś pielęgniarką, a nie komandosem!

- Terry to mój przyjaciel. Chciałam mu pomóc. Gwałtownie zahamował i zatrzymał samochód na poboczu.

- Jak myślisz, co ja czułem, kiedy się dowiedziałem, co zrobiłaś? - krzyknął i niespodziewanie ją pocałował.

Nawet jej się to spodobało.

- Muszę wziąć kąpiel i coś zjeść - oznajmiła, kiedy wypuścił ją z uścisku.

- Dobry pomysł. Twoja mama zaprosiła mnie na kolację. Dalej jechali w milczeniu. Coś jednak nie dawało Angel spokoju.

- Słyszałeś, co powiedział ten policjant? Trochę mnie dręczy poczucie winy. Czy miał rację?

- W niektórych sprawach - odparł z namysłem. - Kłopot z tobą polega na tym, że jeśli się przy czymś uprzesz, to za nic w świecie nie można cię przekonać, że jest inaczej.

- Aha. - Z pokorą spuściła oczy.

Dojechali do domu późno, Suzanne już spała. Marion powiadomiła ich, że zostawiła im w piekarniku zapiekanekę.

Po długiej kąpieli Angel poczuła się lepiej. Włożyła szlafrok i wróciła do salonu. Mike nadal tam był. Nakrył do stołu i właśnie wyjmował zapiekanekę z piekarnika. Kolacja jeszcze bardziej poprawiła samopoczucie Angel.

- Co za wieczór! - odezwał się Mike. - Bardzo się bałem, żeby ci się nic nie stało.

- I się nie stało. Dziękuję za troskę, a w przyszłości postaram się działać rozsądniej. - Zamilkła na chwilę. - Nie musimy o tym rozmawiać. Nie musimy w ogóle rozmawiać.

- W takim razie na mnie już czas. - W drzwiach przystanął i odwrócił się. - Ale ja chcę z tobą rozmawiać. Być może ty potrafisz kontrolować uczucia, ale ja nie. Gdyby coś ci się stało, nie wiem, co bym zrobił.

- Suzanne nadal miałyby dobrą opiekę - odrzekła słabym głosem.

- Dobrze wiesz, że nie o tym mówię! - zawołał wzburzony i wyszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Opieka nad Suzanne była dla Angel przyjemnością. Marion też przepadała za dziewczynką i opiekowała się nią fachowo. Mike nadal co wieczór odwiedzał siostrzenicę, karmił ją, kapał, kołysał do snu, a potem często jadł kolację wraz z Angel i jej matką.

Pewnego wieczora Suzanne zaczęła płakać, więc Mike wziął ją na ręce i zaczął przechadzać się po pokoju. Angel obserwowała go z kanapy. Nagle z jej oczu popłynęły łzy. Płakała cicho, więc zauważył to dopiero po chwili.

- Kochanie, co się stało? - zapytał z troską. Dopiero po dłuższym czasie udało jej się powiedzieć:

- Kiedyś też miałam dziecko. Stał jak wryty.

- My mieliśmy dziecko - poprawił ją.

Suzanne się uspokoiła, więc ostrożnie ułożył ją w łóżeczku. Wrócił do salonu, usiadł obok Angel i wziął ją za rękę.

- Oboje byliśmy studentami - zaczął. - Pracowaliśmy i jednocześnie uczyliśmy się. Razem spędzaliśmy cały wolny czas, a nie mieliśmy go wiele. Czy... czy my się kochaliśmy?

- Chyba tak. A na pewno kochaliśmy swoje ciała.

- Fascynowało mnie wszystko, co robiłaś. Było nam razem wspaniale, a pewnego dnia ze zdziwieniem odkryliśmy, że jesteś w ciąży.

Ciąża. Zdarzyło się to siedem lat temu, ale dobrze pamiętała, co wtedy czuła. Radość wymieszana z poczuciem winy. Dla nich obojga nie był to dobry czas na dziecko. Jednak cieszyła się na jego przyjście. Mike, z początku zaskoczony, wkrótce również z radością myślał o tym, że zostanie ojcem.

- Oboje byliśmy wtedy trochę szaleni i nieostrożni - przyznała Angel. - Wina leżała po obu stronach. Tak bardzo

siebie pragnęliśmy, że często ryzykowaliśmy. A tyle dziewcząt przed tym przestrzegam!

- Nigdy nie zapomnę dnia naszego ślubu. W urzędzie stanu cywilnego byliśmy tylko my i dwójka naszych przyjaciół, Mark i Penny. Potem zjedliśmy obiad w chińskiej restauracji, a miesiąca miodowego nie mieliśmy wcale.

- Nawet nie zawiadomiłam rodziców. Tata był chory, mama bardzo się o niego martwiła. Nie chciałam dokładać im trosk.

Milczeli, pogrążeni we wspomnieniach.

- Straciłam dziecko w trzecim miesiącu - powiedziała w końcu Angel. - Ledwie zdążyłam się przyzwyczać do myśli, że jestem w ciąży.

- Tak mi powiedziałaś. Twierdziłaś, że wszystko w porządku, a ja sobie wmawiałem, że ci wierzę. Ale to nie była prawda, tak?

- Nie. Czułam się tak, jakby moje życie legło w gruzach. Nie mogłam nawet płakać po utraconym dziecku, bo nie chciałam cię martwić. Tak ciężko pracowałeś.

Spojrzał na nią smutno.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Kochałem cię, starałbym się cię wesprzeć.

- Powtarzałam sobie, że to sprawa hormonów, że za kilka tygodni ból odejdzie. Ale nie odszedł.

- Czy to wtedy przestało ci się podobać w Manchesterze? Wtedy postanowiłaś przenieść się do Buxton?

To pytanie ją zaskoczyło. Nigdy nie zauważyła, że te dwie sprawy były ze sobą powiązane.

- Tak, chyba tak - przyznała.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cierpisz. Tak mi przykro. A czy ty zastanawiałaś się wtedy nad moimi uczuciami?

Znów zaskakujące pytanie. Była wtedy tak pogrążona w rozpamiętywaniu własnego bólu i zachowywaniu pozorów szczęścia, że nie myślała o Mike'u.

- Nie zastanawiałam się. Chciałam przede wszystkim chronić siebie, więc zaczęłam się od ciebie oddalać. Chcesz powiedzieć, że...

- Tylko udawałem, że nic nie czuję, bo myślałem, że tak będzie lepiej dla ciebie. Ale czułem bardzo wiele.

- Wszystko popsuliśmy, prawda? - stwierdziła Angel ze smutkiem.

Oprócz wizyt w „Domu nad Doliną”, Mike nie prowadził życia towarzyskiego, chociaż wiele pracujących w szpitalu kobiet chętnie by się z nim umówiło. Angel wiedziała, że krążą plotki o ich związku, ale nic sobie z nich nie robiła. Ludzie, na których jej zależało, znali prawdę.

- Jeśli chcesz, to możesz u nas przenocować - zaproponowała któregoś wieczorem. - Pokój gościnny jest ogrzewany.

- Dzięki, Angel, ale lepiej, żebym nocował w swoim pokoju służbowym.

Doszły do nich dość dobre wiadomości o Terry. Okazało się, że pasażerami land - rovera byli dobrze znani policji miejscowi rozrabiacze, z którymi Terry kiedyś się zadawał. W samochodzie znaleziono kradzione rzeczy. Świadek zajścia zeznał, że to Terry został zaatakowany, a policjanci doszli do wniosku, że strzał w kierunku radiowozu padł przypadkiem. Terry miał spędzić w więzieniu trochę więcej czasu, ale czuł, że to wytrzyma.

Angel napisała do niego list i dostała odpowiedź. Pokazała ją Mike'owi.

- Terry wie, kto jest jego prawdziwym przyjacielem - stwierdził.

- On zrobiłby dla mnie to samo - odrzekła.

Dwa tygodnie po dramatycznych wydarzeniach na wrzosowiskach Mike zaprosił Angel na oficjalną rozmowę do gabinetu.

- W zasadzie powinienem rozmawiać z twoją mamą i w przyszłości to zrobię - oznajmił, kiedy usiadła naprzeciw niego. - Ale z tobą chciałbym pomówić najpierw. Zaplanowałem operację Marion na przyszły tydzień. Zastanawiam się tylko, czy to ja powinienem ją operować. Ostatnio bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Można by ją było przewieźć do większego szpitala na wybrzeżu.

- Nie ma mowy - zaprotestowała. - Ty jesteś tu najlepszym chirurgiem, a poza tym mama czułaby się źle w obcym otoczeniu.

- Dobrze - zgodził się po chwili. - Eto szpitala przyjmujemy ją we wtorek, a operacja odbędzie się w środę.

- Doskonale. Suzanne na jakiś czas przeprowadzi się do Nancy, więc nadal będzie miała doskonałą opiekę.

Tego wieczoru powiadomiła mamę o operacji i zatelefonowała do brata. Martin chciał przylecieć we wtorek, ale wytłumaczyła mu, że to nie będzie konieczne.

- Najlepiej by było, gdybyś przyleciał tu na weekend.

- Będę w piątek - zdecydował brat.

Angel odwiozła matkę do szpitala i asystowała przy jej przyjęciu. Starła się podtrzymać ją na duchu, jednocześnie nie przeszkadzając personelowi. Marion była w dobrym humorze i już planowała, co będzie robić, kiedy wydobrzeje.

- Bardzo lubię zajmować się Suzanne, Mogłabym zaopiekować się jeszcze jakimiś dziećmi. Co ty na to?

- Na razie skupmy się na najbliższej przyszłości. Następnego ranka przygotowano ją do operacji. Angel stała przy wózku i trzymała ją za rękę. Matka uśmiechnęła się do niej.

- Wiem, kim on jest - oznajmiła.

- Kto? - zapytała Angel ze zdumieniem.

- Oczywiście, Mike. Ten, który będzie mnie operował. Twój były mąż.

Na sekundę odebrało jej mowę.

- Skąd o tym wiesz? - spytała w końcu. - Powiedział ci? A obiecywał, że...

- Nie zdradził się ani słowem. Ale osiem lat temu, kiedy jeszcze mieszkałaś w Manchesterze, pojechałam tam, żeby się z tobą spotkać. Chciałam ci zrobić niespodziankę. Zobaczyłam cię z daleka z Mikiem i zapytałam kogoś, kto to jest. Wyjaśniono mi, że to twój świeżo poślubiony mąż. Byłaś tak szczęśliwa, że postanowiłam nie zdradzać swojej obecności, żeby nie zburzyć twojego szczęścia. Oczy Angel napełniły się łzami.

- Och, mammo! Trzeba było podejść! Przejechałaś taki kawał drogi i tak po prostu wróciłaś? To okropne.

- Teraz nie ma to już znaczenia. Potem zmarł twój ojciec. Cały czas miałam nadzieję, że mi się zwierzysz, ale ty stałaś się taka zamknięta w sobie, a potem wyjechałaś do Ameryki.

- Wydawało mi się, że o nim zapomniałam - wyznała Angel. - Mike zjawił się tu przypadkiem i dla nas obojga był to prawdziwy szok.

- A co teraz do niego czujesz?

- W tej chwili nic. Myślę tylko o twojej operacji. Mikiem będę się martwiła, kiedy to się już skończy.

Zjawiała się pielęgniarka i sanitariusz.

- Czas jechać na salę operacyjną, pani Thwaite.

- Angel, nie chcę, żebyś czekała pod drzwiami - powiedziała Marion. - Zajmij się czymś innym.

- Dobrze, mammo. - Pocałowała ją z uśmiechem. Choć nie miała dyżuru, poszła na oddział, przebrała się w fartuch i zajęła się małymi pacjentami. Minęły trzy godziny, ale z kardiochirurgii nie dostała żadnej wiadomości. Gdy minęła

czwarta godzina, Angel sama tam zadzwoniła i dowiedziała się, że operacja jeszcze trwa.

Poszła pod salę, ale drzwi nadal były zamknięte, więc weszła na galerię dla obserwatorów. Siedziało tam kilkoro studentów medycyny i w skupieniu przyglądało się pracy lekarzy. Angel starała się nie patrzeć na postać leżącą na stole.

- Jaka jest sytuacja? - zapytała siedzącego obok studenta.

- Niesamowita sprawa! Zapowiadało się na rutynowe wszczepienie zastawki, ale nastąpiło zatrzymanie akcji serca i różne inne komplikacje. Pacjentka omal nie zmarła, ale ten Gilmour do tego nie dopuścił. Nadal jednak wynik jest niepewny.

- Zwróćcie uwagę, jak mało miejsca jest przy tej żyły. Tutaj nie należy się spieszyć - usłyszała głos Mike'a.

Chirurdzy podczas operacji wygłaszali do mikrofonu takie komentarze na użytek szkolących się studentów. To wszystko wydało jej się takie nierealne. Dotarło do niej, że siedzący obok student mówi zatroskanym tonem:

- Nic ci nie jest? Pochyl się i włóż głowę między kolana. Przyniosę ci szklanę wody. Nie spodziewałem się, że pielęgniarka może zemdleć na widok operacji.

- Na stole leży moja matka.

Student otoczył ją ramieniem i pomógł wstać. Od razu było widać, że ma zadatki na dobrego lekarza.

- Chodźmy, tu nie miejsce dla ciebie.

- Ale ja chcę...

- Wszystko mi powiesz potem. - Niemal siłą wyciągnął ją z galerii, posadził w fotelu na korytarzu i przyniósł szklanę wody. - Przykro mi, że tak cię zdenerwowałem.

- Nic nie szkodzi, już mi lepiej. Zostanę tutaj. Będziesz mi mówił, jak ona się czuje?

- Oczywiście. Co jakiś czas będę ci meldował, jak idzie operacja.

Wychodził do niej trzy razy. Za drugim razem oznajmił, że niebezpieczeństwo minęło, a za trzecim, że operacja zakończyła się pełnym sukcesem.

Mama została odwieziona do sali pooperacyjnej. Angel widywała już ludzi po ciężkich operacjach, dlatego widok zszarzałej twarzy Marion nie przeraził jej. Potem odnalazła Mike'a. Zielony fartuch miał spryskany krwią.

- Przebiorę się, a potem porozmawiamy - wymamrotał.

- Było trudniej, niż oczekiwałem, ale już wszystko w porządku.

- Wiem, siedziałam na galerii.

- Co takiego?

- Nic mi się nie stało. Wyprowadził mnie jakiś student.

- Spojrzała na chwiejącego się ze zmęczenia Mike'a. - Wyglądasz okropnie - stwierdziła.

- A czuję się jeszcze gorzej - przyznał szczerze. - Ale zrobiłem, co trzeba.

- Śpij dzisiaj w „Domu nad Doliną”.

- To kusząca propozycja. Ale dlaczego mnie zapraszasz?

- Bo chcę, żebyś był ze mną. Potrzebuję cię. Poza tym, jesteś zmęczony i ktoś powinien się tobą zająć.

- Angel, nic mi nie jest!

- Nieprawda. Wyglądasz, jakbyś się miał zaraz przewrócić.

- Kiedy ostatnio przeszedłem do ciebie zmęczony, to...

- Nieważne - przerwała mu. - Chyba nie było ci źle. W zmęczonych oczach Mike'a rozbłysły iskierki.

- Dobrze, ale cokolwiek ta noc przyniesie, obiecaj mi, że potem porozmawiamy. Nie mam ochoty dłużej milczeć.

Angel zdecydowała się szybko.

- Jeśli chcesz rozmawiać, to porozmawiamy. Bałam się tego, ale teraz rozumiem, że musimy.

Zadzwoiła do brata i zrelacjonowała mu przebieg operacji.

- Mike sądzi, że wszystko będzie dobrze.

- Od razu mi ulżyło. Lubię go i ufam mu, jako lekarzowi. Do zobaczenia w piątek.

Angel wróciła do domu, wzięła prysznic i przebrała się w wygodny bawełniany dres. Mike przybył dziesięć minut później. Był odświeżony i miał na sobie czyste rzeczy, ale pod jego oczami widniały sine kręgi i poruszał się wolniej niż zwykle.

Poczęstowała go herbatą, a potem podała zupę jarzynową z zieloną soczewicą, którą ugotowała mama przed pójściem do szpitala. Przepis na tę zupę był rodzinnym sekretem. Po posiłku Mike odzyskał trochę sił.

- Rozmawiałem z Marion tuż przed operacją - zaczął Mike, kiedy usiedli na kanapie w salonie. - Mrugnęła do mnie i powiedziała: „Wierzę w ciebie, synu”. Powiedziałaś jej o nas?

- Nic nie mówiłam. Pojechała kiedyś do Manchesteru i zobaczyła nas razem.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- I nic nie powiedziała?

- Nic. Wiedziała, że jeśli nic jej nie mówię, to widocznie mam jakiś powód.

- Widocznie miałaś. - Zmarszczył brwi. - Twoja mama to wspaniała kobieta. Swojej nie pamiętam. Mam nadzieję, że była podobna do twojej.

- To prawdziwy komplement - rzekła cicho.

- Jutro mam dużo pracy, więc nie ma rady, muszę iść do łóżka.

Angel zebrała się na odwagę i spytała:

- Chcesz, żebyśmy spali razem?

- Przecież wiesz, że tak. Nigdy nie musiałaś mnie do tego namawiać - odparł, a ona się zarumieniła. - Coś ci wyznam. Chyba nigdy nie przestałem cię kochać. Pragnę cię, ale nie tylko na jedną noc. Chcę, żebyś mi obiecała, że porozmawiamy i przyrzeknij mi, że w niedzielę pojedziesz ze mną na krótką wycieczkę.

- Gdzie? - zaciekawiała się.

- To na razie sekret. Ale chyba ci się spodoba.

- Dobrze, zgadzam się, jeśli tylko z mamą będzie dobrze.

- Wstała i pociągnęła go za sobą. - A teraz do łóżka. Dołączę do ciebie za pięć minut, jak tylko pozmywam. - Pocałowała go lekko i pchnęła w stronę drzwi. - Pięć minut - wyszeptała

- Za sześć mogę już spać - ostrzegł.

Błyskawicznie posprzątała po kolacji i umyła zęby. Stała nago przed dużym lustrem w łazience i przyjrzała się sobie. Miała dwadzieścia osiem lat i doskonałą figurę. Sięgnęła po koszulę nocną, ale po chwili odłożyła ją. Nie będzie jej dziś potrzebna. Naga poszła do sypialni, oświetlonej jedynie nocną lampką. Wsunęła się do łóżka i przez chwilę po prostu leżeli obok siebie, ciesząc się bliskością swoich ciał. Nagle poczuli, że zmęczenie gdzieś znika, a budzi się namiętność.

Kiedy potem leżeli wtuleni w siebie, Angel pocałowała go w usta.

- Teraz możesz już zasnąć - szepnęła.

- Będiesz przy mnie rano? - W jego głosie usłyszała niepokój.

- O tak, mój drogi - przyrzekła. Po kilku sekundach już spał.

Tym razem również obudziła się wcześniej. Wstała cicho, postawiła czajnik na gazie i zadzwoniła na oddział, gdzie leżała matka. Dowiedziała się, że wszystko jest w porządku i będzie mogła jeszcze dziś odwiedzić Marion.

Z sypialni dobiegł ją zaspany głos:

- Czyżby gotowała się woda na herbatę?

- Nie wstawaj - zawołała w odpowiedzi. - Masz jeszcze co najmniej godzinę. - Przygotowała dwa kubki herbaty i zaniósła do sypialni. - Zanim cokolwiek powiesz, napij się.

- Tak jest, proszę pani - odparł żartobliwie.

Pili herbatę, siedząc obok siebie w łóżku, świadomi bliskości swoich nagich ciał.

- Wieczorem byłem zmęczony i nie wiem, czy wystarczająco udowodniłem swoją męskość - powiedział sennie.

- Twoja męskość nie budzi we mnie najmniejszej wątpliwości. Ale właściwie o co ci chodzi? - Poczowała na sobie jego dłonie. - Ach, już rozumiem...

Tym razem kochali się wolniej. Kiedy skończyli, długo leżeli nieruchomo, mocno się obejmując. Pierwsza odezwała się Angel.

- Nie możemy drugi raz popełnić tego samego błędu. Jeśli coś ma nas łączyć, chcę, żeby to było coś trwałego. Zgadzasz się?

- Tak. Tym razem praca nie powinna nas rozdzielić. Dzisiaj mam dyżur, jutro nie jadę do szpitala, ale mam dyżur pod telefonem i w przychodni. Kiedy przyjeżdża twój brat?

- Jutro. Odwiedzi mamę i w sobotę wróci do domu. Przenocuje u mnie, w pokoju gościnnym...więc wszelki głośny seks tej nocy będzie wykluczony.

- Szkoda. Ale i tak lubię twojego brata. I nie zapomnij, że niedzielę spędzasz ze mną. To będzie rodzaj testu.

- Rodzaj testu? Jakiego testu? - zaciekawiała się.

- Sądzę, że ci się spodoba. Ubierz się w coś eleganckiego. Nie wybieramy się na wycieczkę w góry. Aha, i nie zapomnij kapelusza.

- Mam włożyć kapelusz? Mike, gdzie ty chcesz mnie zabrać? Powiedz rai.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się szeroko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przed wizytą u matki Angel odbyła rozmowę z Mikiem.

- Nie mam ci nic szczególnego do powiedzenia, a to oznacza, że jest w porządku - oznajmił. - Wszystko wskazuje na to, że mama dojdzie do siebie i będzie mogła prowadzić o wiele intensywniejsze życie.

Angel była pielęgniarką i nie przerażała jej aparatura kontrolna w sali pooperacyjnej. Sama obsługiwała podobne urządzenia na oddziale noworodków. Jednak kiedy pacjentką jest matka, odczucia są zupełnie inne.

Marion nie spała, ale nadal była odurzona środkami znieczulającymi. Angel posiedziała przy niej chwilę, porozmawiała z pielęgniarką, a potem wróciła na własny oddział.

W pewnej chwili poczuła pod powiekami łzy i musiała skryć się w toalecie. Płakała z ulgi i dopiero teraz zrozumiała, w jak wielkim napięciu żyła przez ostatnie dni.

Martin tym razem również nie pozwolił wyjechać po siebie na lotnisko i korzystając z wynajętego samochodu, najpierw odwiedził matkę w szpitalu, a potem przyjechał do „Domu nad Doliną”. Po zastanowieniu Angel zaprosiła na kolację również Mike'a. Wiedziała, że obaj mężczyźni się polubili.

Mike przybył wcześniej i przyniósł butelkę wina.

- Porozmawiaj z Martinem - poprosiła Angel i wskazała na salon. - Kolacja będzie za godzinę, jeśli nikt mi nie będzie przeszkadzał w gotowaniu.

Kilka minut później w salonie rozległ się głośny śmiech, a potem brat wsunął głowę do kuchni.

- Skoro nie chcesz, żebyśmy ci przeszkadzali, to może na pół godziny skoczymy do pubu?

- Ale za to pozmywacie po kolacji.

- I tak mieliśmy zamiar to zrobić. Niedługo wracamy. Kolacja była udana i wszyscy troje dobrze się bawili.

Mike wyszedł wcześniej, tłumacząc, że ma jeszcze trochę pracy. Martin również szybko poszedł spać, zmęczony po podróży.

Następnego dnia Marion czuła się dużo lepiej i kiedy Angel i Martin przyszli ją odwiedzić, usiadła na łóżku i z ożywieniem rozmawiała z nimi o przyszłości. Zdecydowali, że po wyjściu ze szpitala dwa tygodnie spędzi u syna.

Kiedy wracali, Angel rozmyślała nad swoim życiem, które ostatnio tak bardzo się zmieniło. A wszystko to dzięki Mike'owi, człowiekowi, który był kiedyś jej mężem i o którym niemal zapomniała. Wcale o nim nie zapomniałaś, szepnął przekornie jakiś cichy głos.

Żałowała, że brat musi tak szybko wyjechać, ale wiedziała, że to konieczne.

- Cieszę się, że zostawiam rodzinę w takich dobrych rękach - powiedział na odjeździe, a ona się zastanawiała, co właściwie miał na myśli.

Po wyjeździe brata zadzwoniła do Mike'a i śmiało zapytała go, czy zostanie u niej na noc.

- Bardzo bym chciał, ale nie mogę - odparł. - Po pierwsze, mam dyżur telefoniczny i jestem pewien, że przynajmniej dwa razy wyciągną mnie z łóżka. Po drugie, jeszcze nie przeprowadziliśmy poważnej rozmowy. Nie chcę popsuć tego, co udało nam się odzyskać.

- Chyba masz rację - zgodziła się ponuro. Nagle twarz jej się rozjaśniła. Przecież następny dzień spędzą razem. - Zdradź mi, gdzie jutro jedziemy? No i jaki kapelusz mam włożyć?

- Powiem ci tylko tyle, że kapelusz nie może być zbyt śmiały, bo trochę czasu spędzimy w kościele. Aha, i dość długo będziemy jechać samochodem, więc na drogę ubierz się

w coś wygodnego, a w elegancki strój przebierzesz się pod koniec podróży.

Wszystko to było coraz dziwniejsze. Po namyśle wybrała jasnoniebieską suknię, w której było jej bardzo do twarzy, i pasujący do niej granatowy kapelusik ze złotą wstążką. Zapakowała je w plastikowy pokrowiec, a sama ubrała się w dżinsy i sweter.

Zgodnie z umową, Mike przyjechał po nią wcześniej rano. Miał na sobie ciemne spodnie, białą koszulę i sweter. W samochodzie wisiały marynarka i krawat. Przez pierwszą godzinę Angel nie mówiła wiele, tylko cieszyła się jazdą. Jednak ciekawość w końcu zwyciężyła.

- Powiedz mi wreszcie, dokąd jedziemy. Wystarczająco długo trzymasz mnie w niepewności.

Przez chwilę się wahał.

- Jedziemy na chrzciny - powiedział w końcu. - Znów zostanę ojcem chrzestnym. Potem będzie małe przyjęcie.

Poczuła lekki niepokój.

- Na przyjęciu pewnie będą twoi przyjaciele. Co to za przyjaciele?

Mówił wolno, ważąc każde słowo.

- Jedziemy do Manchesteru na chrzest Jennifer Joanne Haliwell, trzeciego dziecka Marka i Penny Haliwellów.

Angel nie była w stanie wydobyć głosu. Mark i Penny, lekarze, byli świadkami na ich ślubie. Wkrótce potem wyjechali na południe i straciła z nimi kontakt. Odbywali staż razem z Mikiem i uważała ich bardziej za jego przyjaciół niż swoich.

Nie wiedziała, co powiedzieć ani co myśleć. Zrozumiała, że Mike nie zdradził, gdzie ją zabiera, ponieważ się bał, że nie zechce z nim jechać. Znów przypomniały jej się czasy, kiedy on o wszystkim decydował.

- Czy będzie tam jeszcze ktoś, kogo kiedyś znałam? - spytała zmienionym głosem.

- Być może. Kiedy Mike i Penny wrócili do Manchesteru, odświeżyli wiele znajomości.

Czuła, że budzi się w niej gniew.

- Zatrzymaj samochód! Natychmiast! Chcę wysiąść. Jak mogłeś mi to zrobić? Powiedziałam, stań.

Na szczęście trafili na zatokę przy szosie. Angel zaczęła nerwowo szarpać za klamkę.

- Otwórz drzwi!

- Tam jest ławka - powiedział spokojnie Mike. - Usiądź i postaraj się ochłonąć. Potem spróbujemy porozmawiać. Jeśli zechcesz, zawrócę, odwiozę cię do domu i nigdy więcej nie powiem na ten temat jednego słowa.

- Siedź cicho! Muszę chwilę pobyć sama: - Wysiadła z samochodu i głęboko oddychając, chodziła tam i z powrotem wzdłuż zatoki. Serce waliło jej jak młotem. Jak on mógł jej zrobić coś takiego?

Po chwili usiadła na ławce i spojrzała w niebo. Słyszała krzyki ptaków i warkot przejeżdżających samochodów. Powoli zaczęła się uspokajać.

Wsiadła do samochodu, nie patrząc na Mike'a.

- Powiedziałeś, że możemy porozmawiać - zaczęła.

- Nawet powinniśmy. Wiedziałem, że cię zaskoczę, ale tak chyba jest najlepiej.

- To twoja opinia. Ale jest nas tu dwoje. Już niemal zapomniałam, że lubisz za mnie podejmować decyzje. Czy ty niczego się nie nauczyłeś?

- Chciałem, żebyśmy spróbowali sobie wyobrazić, jak to by było, gdybym... zachowywał się wtedy inaczej.

- Ty inaczej? Mike, pary razem podejmują decyzje. Ja mogę mieć inne zdanie niż ty.

- Przepraszam - powiedział z westchnieniem. - Masz rację. Ale czy zgodziłabyś się jechać, gdybym ci powiedział, dokąd cię zabieram?

- Raczej nie. Nie teraz. Może za miesiąc lub dwa.

- Dobrze, jeśli chcesz, odwiozę cię do domu. Zdecyduj. Przez chwilę milczała, aż w końcu wydusiła z trudem:

- Opowiedz mi o Marku i Penny.

- Dość dobrze im się powodzi. Mark robi kolejny stopień specjalizacji, a Penny wychowuje dzieci i również pracuje, biorąc zastępstwa w różnych szpitalach.

- Powiedziałeś im, że przyjadę z tobą?

- Tak. Bardzo się ucieszyli. Najpierw coś u nich zjemy, potem jedziemy do kościoła i wrócimy do nich na przyjęcie.

Ten plan jej się spodobał.

- Dobrze, jedźmy - zgodziła się. - Chciałabym ich zobaczyć. Czy wiesz, jaki jest między nami układ?

Na twarzy Mike'a odmalowała się ulga.

- Wiedzą tylko, że spotkaliśmy się przez przypadek. Nie martw się, nie powiedzą nic, co mogłoby cię wprawić w zakłopotanie.

- Czyli zostanie nam niewiele tematów do rozmowy. Resztę podróży odbyli w niemal całkowitym milczeniu.

Przed Manchesterem zatrzymali się w przydrożnym barze i wypili kawę, a Angel przebrała się w niebieską suknię. W samochodzie włożyła kapelusz. Kiedy zjechali z autostrady i wjechali na przedmieścia, poczuła narastający niepokój.

- Czy dom Marka i Penny jest w pobliżu naszego dawnego mieszkania? - zapytała.

Mike odpowiedział dopiero po chwili:

- Grove Street znajduje się jakieś dwadzieścia minut jazdy od ich domu. Chciałabyś tamtędy przejechać? Mamy mnóstwo czasu.

- Nie... - odparła niepewnie. - To znaczy, sama nie wiem. A może... Tak, pojedźmy tam.

Po chwili zaczęła rozpoznawać okolicę. Ta dzielnica była kiedyś osobnym miasteczkiem, ale wchłonął je rozrastający się Manchester.

- Zobacz, jest jeszcze ten barek, gdzie często wpadaliśmy. Dostawaliśmy wyjątkowo duże porcje, bo córka właściciela leżała kiedyś w szpitalu i dobrze to wspominała. Poznajesz ten pub? Grywaliśmy tam w strzałki.

- Bardzo dobrze go pamiętam.

Mike spojrzął na idących chodnikiem ludzi.

- Panuje tu taka sama atmosfera jak wtedy - zauważył. - Spójrz, założę się, że tamta grupka to studenci medycyny.

- Może i tak. Na wszystkich patrzą z góry, a to pierwsza rzecz, jakiej uczą na wydziale.

Skręcili w krótką, ślepą uliczkę. Po prawej stronie zobaczyli dom numer dwa. Ich mieszkanie znajdowało się na piętrze. Zobaczyła okna dawnego salonu i okno sypialni, przez które promienie słońca wpadały jedynie latem. Nie przeszkadzało im to, ponieważ zasłony i tak były stale zaciągnięte.

- Mam już dość - oświadczyła. - Tamte czasy minęły. Teraz prowadzę inne życie i nie chcę dłużej rozmyślać o przeszłości.

Odjechali w milczeniu. Zdała sobie sprawę, jak wiele rzeczy zapomniała, najprawdopodobniej celowo. Wspomnienia mogły się okazać niebezpieczne.

Ucieszyła się, kiedy dotarli do dzielnicy podmiejskiej położonej na zielonych wzgórzach. Wjechali na podjazd wolno stojącego domu i Angel znów poczuła zdenerwowanie, chociaż zupełnie innego rodzaju. Czy będzie tu mile widziana?

- Wujek Mike! Wujek Mike! - Dwie dziewczynki w wieku około pięciu lat podbiegły do samochodu.

Widać było, że są bliźniaczkami. Miały na sobie długie sukieneczki, jedna różową, druga niebieską.

Mike wysiadł, wziął obie na ręce i zakręcił się wkoło.

- Jak się mają moje śliczne panny? Która da mi buzi? - Pocałowały go z powagą. Widać było, że jest ich ulubieńcem.

Angel wolno wyszła z samochodu. Dziewczynki spojrzały na nią uważnie.

- Samantho, Saro, to jest Angel, moja bardzo bliska przyjaciółka. Pomaga mi opiekować się pewną małą dziewczynką.

Angel pochyliła się i spytała:

- Która z was jest Sara, a która Samantha? Od obu chcę dostać buzi.

Sara, w różowej sukience, i Samantha, w niebieskiej, posłusznie cmoknęły ją w policzek.

- A czy ja też dostanę buzi? - zapytał ktoś za nią.

Odwróciła się i zobaczyła Marka. Był teraz starszy, przytył i trochę wyłysiał, ale nadal miał wesołą minę i patrzył na nią z taką samą sympatią jak dawniej. Uścisnęła go serdecznie.

Uświadomiła sobie, że brakowało jej Marka, tak samo jak innych przyjaciół z czasów małżeństwa. Nie utrzymywała z nimi kontaktów, ponieważ uznała, że należą do zamkniętego rozdziału jej życia.

Z domu wyszła Penny i powitała ją z uśmiechem.

- Mnie też się należy całus - zawołała. - I zapraszam na lunch.

Oprócz nich do stołu usiadło tylko kilkoro krewnych, a Angel została przedstawiona jak stara przyjaciółka. Następnie wszyscy pojechali do kościoła, gdzie odbyło się nabożeństwo i ceremonia chrztu.

Na przyjęciu w domu Marka i Penny Angel bawiła się znakomicie, choć Mike niemal cały czas rozmawiał z kolegami Marka ze szpitala i tylko od czasu do czasu śledził ją wzrokiem. Kiedy nadarzyła się sposobność, zapytała go:

- Patrzysz na mnie, jakbyś się czymś martwił, a ja doskonale się bawię.

- Cieszę się - odrzekł. - Trochę się boję, co wyniknie z tej naszej wycieczki. Obiecałaś mi, że wkrótce porozmawiamy.

- Chyba wiem, o czym chcesz rozmawiać. I zdaje się, że przyjazd tutaj nieco wszystko skomplikował. Kiedyś wielu rzeczy byłam pewna, teraz muszę sobie je przemyśleć jeszcze raz.

- Chodzi mi tylko o... - Nie dokończył, bo ktoś odciągnął go na bok.

W końcu goście się rozeszli, dzieci zajęły się oglądaniem filmu, a Angel i Mike zasiedli do herbaty z gospodarzami. Mężczyźni rozmawiali o sprawach zawodowych.

- Pracowałem na to długie lata - wyznał Mike. - Będę mógł wreszcie zastosować nowe metody leczenia, których nauczyłem się w Stanach.

- Kiedy zaczynasz?

- Jak najszybciej. Świetnie mi się pracuje w Micklekirk, ale chciałbym lepiej wykorzystać to, co umiem. Zamierzam kupić jakieś wygodne mieszkanie w Londynie i wprowadzić się tam z Suzanne.

Angel piła herbatę i rozważała jego słowa. A więc straci Mike'a i Suzanne, swoją tymczasową rodzinę. Mike chce osiaść w Londynie. A co będzie z nią? Czy poprosi ją, żeby tam z nim zamieszkała? Czy będzie chciała wyjechać?

- Miło było znowu cię zobaczyć - powiedziała Penny na pożegnanie. - Zawsze uważaliśmy cię za swoją przyjaciółkę, a nie tylko za... za...

- Nie tylko za żonę Mike'a? - dokończyła beztrąsko Angel. - Bardzo się cieszę. Teraz już wiem, gdzie was szukać i na pewno jeszcze was odwiedzę, sama albo z Mikiem.

Dzień zaczął się źle, ale okazał się bardzo przyjemny. Miała teraz tyle spraw do przemyślenia.

- Wiesz, chciałabym odłożyć na później tę rozmowę - oznajmiła, gdy jechali z powrotem. - Muszę sobie wszystko uporządkować, przemyśleć to, co się dziś zdarzyło. Umówmy się, że porozmawiamy jutro wieczorem. Na razie jeszcze nie wiem, czy przez te siedem lat sama siebie oszukiwałam. Tak łatwo jest uwierzyć, że ma się rację, a reszta świata się myli.

- Dobrze o tym wiem. Nie ma sprawy, zaczekam.

- Aha, i chciałabym, żebyś dzisiaj u mnie przenocował. To znaczy, jeśli masz ochotę.

- Jasne, że chcę. Zwłaszcza jeśli dasz mi jeszcze trochę tej zupy, na którą przepis jest rodzinną tajemnicą.

- Czy to jedyny powód, dla którego chcesz zostać?

- A jaki mógłby być inny?

Po drodze wpadli do szpitala. Mike miał tam coś do załatwienia, a Angel odwiedziła matkę.

Po powrocie do domu ugotowała zupę, która tak zachwyciła Mike'a. Było późne popołudnie.

- W telewizji pokażą dziś sztukę, którą bardzo bym chciała obejrzeć - powiedziała do Mike'a. - Obejrzysz ją ze mną?

- Od lat nie oglądałem sztuki w telewizji.

- No to możesz dziś to zrobić. Posiedzimy razem, a jeśli ci się nie spodoba, możesz czytać gazetę.

Objął ją i pocałował w czoło.

- Doskonały pomysł. Ty będziesz oglądać, ja sobie poczytam.

Zasiedli razem przed telewizorem. Mike z początku zagłębił się w lekturze i tylko czasami zerkał na ekran, jednak

wkrótce przedstawienie go zainteresowało i zapomniał o gazecie.

Kiedy sztuka dobiegła końca, Angel westchnęła z zachwytem.

- Miło było tak po prostu razem siedzieć. Obudziło się we mnie... poczucie więzi.

- Tak, we mnie też - stwierdził. - Ale jest już późno. Idziemy spać?

Tym razem ona pierwsza się wykąpała i weszła do łóżka. Mike zjawił się później, tylko w ręczniku owiniętym wokół bioder.

- Najpierw chcę ci coś powiedzieć - oznajmił. - I nie musisz odpowiadać. Angel, kocham cię. - Spojrzała na niego zaskoczona. Otworzyła usta, by coś odrzec, ale delikatnie nakrył je dłonią. - Dzisiaj już nie będzie żadnych rozmów. Zostawmy to na jutro. Pamiętaj tylko, że cię kocham.

Następnego wieczoru również poszli do łóżka wcześniej, ale tym razem po to, żeby odbyć rozmowę. Dla podkreślenia tego faktu Angel włożyła zapinaną wysoko pod szyję, grubą, flanelową koszulę nocną z długimi rękawami.

- I tak wyglądasz pociągająco - skomentował ponuro Mike.

Usiedli obok siebie w łóżku.

- Ty prosiłeś o rozmowę, więc zaczynaj - rzekła Angel. Mike nie wiedział, jak zacząć.

- Lepiej by nam się rozmawiało w „Pasterskiej Gospodzie”, Już odbywaliśmy tam poważne rozmowy.

Angel zachichotała.

- Ale nie moglibyśmy wystąpić w nocnych strojach. Tutaj przynajmniej dobrze widzimy, co możemy stracić. - Spoważniała. - Kiedy byliśmy małżeństwem, za mało rozmawialiśmy. Mieliśmy nadzieję, że wszystko jakoś samo

się ułoży. Nie ułożyło się. Tym razem każde z nas musi wiedzieć, co myśli drugie. Zaczynaj.

- Już ci wczoraj powiedziałem, że cię kocham. Chyba nigdy nie przestałem cię kochać. W ostatnich latach miałem kilka romansów, ale nie potrafiłem się zaangażować. Skupiałem się na pracy. Kiedy cię znów zobaczyłem, przeżyłem wstrząs. Nie spodziewałem się, że się jeszcze kiedyś spotkamy. Starłem się wyrzucić cię z pamięci. Teraz pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek, ale nie chcę się śpieszyć ze...

- Ze ślubem? - dokończyła, kiedy się zawahał.

- Tak, ze ślubem. Wiele spraw musimy najpierw ustalić. Choćby na przykład problem Suzanne.

- Suzanne nie jest żadnym problemem! - zaprotestowała. - To cudowne, kochane dziecko. Zapewnimy jej szczęśliwe życie.

- Zgadza się. Teraz twoja kolej. Powiedz mi, co czujesz i czego się spodziewasz w przyszłości.

Teraz nie miała wątpliwości, od czego zacząć.

- Ja też cię kocham. Przez siedem lat starałam się o tobie zapomnieć, ale mi się nie udało. - Zamilkła na chwilę. - Właściwie przez ten czas nie miałam żadnych romansów. Spotykałam się z różnymi mężczyznami i to wszystko. Byłam ostrożna. Bałam się zaangażować w coś, z czym nie dałabym sobie rady.

- A więc teraz mamy problem, tak?

- Tak, mamy wielki problem. Słyszałam, jak rozmawiałeś z Markiem. Nie ukrywałeś swoich ambicji. Chcesz pracować w Londynie. Zawsze marzyłeś o takiej pracy i świetnie sobie poradzisz. Ale moje życie jest tutaj. Nie mogłabym mieszkać w centrum dużego miasta. Już kiedyś próbowałam. Co zrobimy?

Mike najwyraźniej się zmienił. Dawniej natychmiast zacząłby nalegać, by zgodziła się na jego propozycje. Teraz starał się ją zrozumieć, rozważyć problem ze wszystkich stron.

- Pamiętajmy, że nie musimy się śpieszyć z decyzją - powiedział, gładząc ją uspokajająco po ramieniu. - Jeszcze kilka miesięcy będę w Micklekirk. Tym razem musimy wszystko zrobić jak należy, przemyśleć i przedyskutować. - Pocałował ją lekko. - Mam propozycję. W następny weekend lecę do Londynu. Poleć ze mną. Zobaczysz szpital, w którym będę pracować, pokażę ci okolice, gdzie chcę mieszkać. A kiedy znajomi z londyńskiego szpitala dowiedzą się, kim jesteś, na pewno zaraz zaproponują ci pracę. Poznasz moich tamtejszych przyjaciół, zobaczysz, jakie życie można tam prowadzić. Chodzi mi tylko o to, żebyś to wszystko zobaczyła. Nie będę naciskał. Pomyśl o tym jak o krótkich wakacjach.

Angel nie zastanawiała się długo.

- Z przyjemnością z tobą pojedę.

Marion świetnie znosiła pobyt w szpitalu.

- Stałaś się obiektem pikantnych plotek - oznajmiła beztrąsko córce następnego dnia. - Wszyscy mówią o tobie i Mike'u. Uważają, że powinien się z tobą ożenić.

Angel westchnęła. Plotek nigdy nie da się uniknąć.

- A co ty na to odpowiadasz? - zapytała.

- Uśmiecham się słodko i mówię, że wszystko będzie dobrze.

- Dlaczego nigdy nie spytałaś mnie o małżeństwo? - zaciekała się Angel. - Na pewno chciałaś czegoś się dowiedzieć.

- Owszem, chciałam. Ale to były twoje sprawy. Gdybyś chciała mi o nich opowiedzieć, zrobiłabyś to. Czy Mike przyjechał tu specjalnie do ciebie?

- Nie. I to jest trochę przerażające. Jego przyjazd tutaj to był zwykły zbieg okoliczności. Mogliśmy się już nigdy nie spotkać.

Marion zaczęła obierać przyniesioną przez córkę pomarańczę.

- Zbiegi okoliczności się zdarzają. Pewnie Mike sam wierzy, że trafił tu przez przypadek. Ale jestem pewna, że kiedyś mu wspomniałaś, gdzie się urodziłaś. Szukał pracy na kilka miesięcy, usłyszał nazwę tej miejscowości... może Micklekirk skojarzyło mu się z tobą, chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Myślisz, że podświadomie chciał mnie tu odnaleźć?

- Właśnie - odrzekła Marion pogodnie. - Ale nie mów mu tego. Wierzy, że jest panem własnego losu.

- Chyba wszyscy w to wierzymy. - Czyżby mama miała rację?

- Zawsze mów mi o swoich sprawach tyle, ile uważasz za stosowne - ciągnęła Marion. - Wiem, że jesteś silna i potrafisz żyć po swojemu. Kiedy byliście młodszy, nigdy nie martwiłam się o ciebie tak jak o Martina.

- Dzięki, mamó.

Angel bardzo cieszyła perspektywa wyprawy do Londynu. Nadszedł piątek i Mike przywiózł ich na lotnisko, gdzie zjedli kolację. Lot nie trwał długo i po krótkiej jeździe autobusem i taksówką znaleźli się w hotelu. Odświeżyli się, a potem Mike zaproponował spacer po okolicy.

- Zobaczysz, jaka tu panuje atmosfera.

Przede wszystkim rzuciło jej się w oczy, że Londyn leży na pofałdowanym terenie. Podobało jej się to, nie lubiła płaskich krajobrazów.

- Ta dzielnica nazywa się Crouch End - wyjaśnił Mike. - Niedaleko stąd do drogi szybkiego ruchu M1 i A1M. Od centrum dzieli nas zaledwie krótka podróż autobusem i sześć

przystanków metrem. Mimo to panuje tu spokojna, wiejska atmosfera.

Poszli do pubu przy głównej ulicy. Był duży, przyjemny i niezbyt zatłoczony. Całkiem podobny do pubu w Laxley.

Mike zamówił sobie piwo, a dla niej kieliszek czerwonego wina. Angel wypła łyk, rozejrzała się wkoło i omal się nie zakrztusiła. Trąciła Mike'a łokciem.

- Zobacz! Tam w rogu! - wyszeptała przejęta. - To ten facet z telewizji! Gra w serialu policyjnym!

Mike zerknął w bok.

- Rzeczywiście. To miła dzielnica, wiele znanych z telewizji osób tu mieszka. Za tobą siedzi prezenterka programów dla dzieci.

Angel ukradkiem spojrzała za siebie. W rzeczywistości znana postać telewizyjna wydawała się drobniejsza i taka... zwyczajna.

- Zauważ, że nikt się tu na nią nie gapi - podkreślił Mike.
- Nie wiem, czy tak by było "Pod Grającym Kotem".

- W Laxley ludzie by na nią patrzyli, ale nikt by się nie gapił - zaprotestowała.

- Masz rację - przyznał po zastanowieniu.

- Mike! Miałem nadzieję, że cię tu spotkam! O, i to w miłym towarzystwie!

Stał przy nich pulchny mężczyzna w grubym, czarnym swetrze i uśmiechał się wesoło. Angel polubiła go od pierwszego wejrzenia.

- Tim, przyłącz się do nas. To moja przyjaciółka, Angel Thwaite. Jest dyplomowaną pielęgniarzką i opiekuje się noworodkami. Ma też uprawnienia położnej i najwyższy certyfikat zawodowy. Rozważa możliwość przeniesienia się do Londynu, ale to jeszcze nic pewnego. Angel, to jest Tim Beckett, pediatra ze szpitala, w którym zaproponowano mi pracę.

Uścisnęli sobie dłonie i Angel zauważyła, że chociaż Tim nadal uśmiecha się życzliwie, jego brązowe oczy spoglądają czujnie. Postawił piwo na ich stoliku i przysiadł się do nich.

- Tim, między innymi, kieruje oddziałem noworodków - wyjaśnił Mike. - Takim samym jak twój w Micklekirk, tylko większym.

- Jest większy, ale pewnie wcale nie działa sprawniej. Angel, jeśli szukasz pracy, zaraz odbędziemy rozmowę kwalifikacyjną i możesz od jutra zaczynać.

- Jest aż tak źle? - zdziwiła się, widząc, że Tim nie żartuje.

- Nie jest najlepiej. To dobry oddział, ze świetnymi lekarzami, nowoczesnym sprzętem i dużymi funduszami na szkolenie personelu. Wyślemy cię na każdy kurs, z którego szpital będzie miał pożytek. Powiedz, że będziesz u nas pracować!

Wszyscy troje się roześmiali.

- Jeśli przeprowadzę się do Londynu, to obiecuję, że tak zrobię. To znany szpital. Dlaczego macie trudności z personelem?

- Młodych ludzi po prostu nie stać na zamieszkanie w tej okolicy - bez ogródek oznajmił Tim. - A nie mamy służbowych mieszkań dla pielęgniarek. W zeszłym tygodniu musieliśmy zapłacić agencji pięćset funtów za przysłanie odpowiednio wykwalifikowanej pielęgniarki na weekend.

- To rzeczywiście macie problem - przyznała Angel. Resztę wieczoru spędzili w miłym towarzystwie Tima.

Kiedy usłyszał, że nazajutrz wybierają się do szpitala, nalegał, żeby odwiedzili jego oddział.

- Ja wyjeżdżam, ale zawiadomię pielęgniarkę dyżurną o waszej wizycie.

- Chętnie zobaczę ten oddział - stwierdziła Angel.

Następnego dnia Mike zostawił ją na oddziale noworodków, a sam udał się na rozmowę z dyrekcją szpitala. Przyszedł po Angel po godzinie i poszli razem na spacer uliczkami otaczającymi szpital. Były tu kawiarenki z ogródkami, księgarnie i liczne sklepy. Angel kupiła sobie sukienkę za zdumiewająco niską cenę.

Potem oddalili się nieco od szpitala, by zobaczyć większą część dzielnicy. Trafili do parku na wzgórzu, z którego rozciągał się wspaniały widok na centralny Londyn. Zarysy znanych budynków wyrastały przed Angel jak cienie w szarej mgle. Wieczorem zaś pojechali do teatru w centrum miasta, a potem zjedli kolację w miłym bistro.

W niedzielę rano spotkali się z pośrednikiem w handlu nieruchomościami, który pokazał im trzy luksusowe mieszkania. Angel podobały się wszystkie, do chwili, gdy się dowiedziała, ile każde z nich kosztuje.

- Za tę cenę można by kupić wielką farmę w Laxley
- pisnęła przerażona.
- Ale ja jestem kardiologiem, a nie hodowcą - odrzekł Mike.

Po lunchu pojechali na lotnisko.

- Jak ci się podobała wycieczka? - zapytał, kiedy wzbili się w powietrze.

- Świetnie się bawiłam. Londyn jest wspaniały, odurzający jak łyk mocnego alkoholu.

- Nie wiedziałem, że pijasz mocne alkohole - wymamrotał. - Nie zapominaj, że w Londynie mnóstwo ludzi prowadzi normalne, spokojne życie, tak samo jak w Laxley.

W stolicy pogoda była ciepła i słoneczna, natomiast kiedy wylądowali, przywitał ich deszcz. Dalszą drogę do domu odbywali samochodem i kiedy wjechali na wrzosowiska, Angel poprosiła Mike'a, by się zatrzymał. Wysiadła i stanęła

w strugach deszczu, wchłaniając znajomy, wilgotny zapach dzikiej przyrody.

Wróciła do samochodu i spojrzała na Mike'a. Wiedział, jakie zawładnęły nią uczucia. Ona też pamiętała, z jakim błyskiem w oku rozmawiał o pracy w Londynie. Nie mogła wymagać, by zrezygnował ze swoich życiowych ambicji.

- Jeszcze trzy miesiące będziesz pracował w Micklekirk - powiedziała. - Jeśli po tych trzech miesiącach nadal będziemy razem i jeśli mnie poprosisz, to przeniosę się do Londynu z tobą i z Suzanne - oznajmiła.

Wiedział, ile kosztuje ją ta decyzja.

- Przemyśl to jeszcze - powiedział łagodnie. - Mamy czas. Nie musimy robić tego, co ja chcę. Jesteśmy partnerami. I przede wszystkim pragnę, żeby Suzanne miała szczęśliwe życie.

Tej nocy leżała w jego ramionach i nie mogła zasnąć. Co robić? W Londynie bardzo jej się spodobało. Ale jeszcze bardziej podobało jej się w domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mike jeszcze dwa razy jeździł do Londynu, by załatwić sprawy związane z nową pracą. Dowiedział się, że jedno z oglądanych przez nich mieszkań zostało już sprzedane. Pośrednik uświadomił mu, że mieszkanie na sprzedaż w tej okolicy to prawdziwa okazja, na którą należy się szybko zdecydować.

- Powiedziałem mu więc, żeby już niczego dla mnie nie szukał. Poczekam z kupnem do chwili objęcia stanowiska.

- Ale przecież tak ci się śpieszyło - zdziwiła się Angel.

- I nadal mi się śpieszy, ale jeśli przeprowadzimy się tam we troje, to może zdecyduję się na dom. Niczego jednak nie będę załatwiał na siłę. - Pocałował ją w czubek głowy.

Marion została wypisana ze szpitala i wróciła do domu. Ku rozbawieniu Angel wydawała się bardziej tęsknić za małą Suzanne niż za córką. Nadal była słaba i Nancy wykonywała większość prac przy dziecku.

Mike codziennie odwiedzał siostrzenicę, ale nie zostawał na noc z powodu obecności Marion. W tej sytuacji Angel co jakiś czas ukradkiem odwiedzała go w jego służbowym pokoju. Bardzo ją bawiły takie dziecinne gierki i coraz bardziej kochała Mike'a.

- Jesteś teraz zupełnie innym człowiekiem. Stałeś się troskliwy i mniej zarozumiały - stwierdziła.

- Dzięki za ten dwuznaczny komplement. Ty też chętniej słuchasz argumentów przeciwnej strony i czasami nawet przyznajesz, że nie masz racji.

- Ale z wielkim trudem - odparła żartobliwie.

Czas jego pobytu w Micklekirk dobiegał końca. Zarząd szpitala wystosował do niego list, w którym zaproponowano mu zatrudnienie na stałe. Pokazał pismo Angel, jednak dał jej do zrozumienia, że choć ceni sobie pracę z tutejszym zespołem, to jednak londyński szpital oferuje mu możliwość

wprowadzenia metod operacji, które w Micklekirk będą możliwe dopiero za kilka lat.

Mark i Penny zaprosili ich do siebie wraz z Suzanne. Angel bardzo się ten pomysł spodobał, więc Mike kupił solidny i drogi samochodowy fotelik dla dziecka, żeby mogło bezpiecznie podróżować.

Suzanne natychmiast stała się obiektem zainteresowania bliźniaczek, a Angel i Penny rozmawiały o trudach opieki nad dziećmi.

- Kiedyś, jako lekarka dawałam młodym matkom tyle rad, a teraz trochę mi wstyd. Chociaż znałam wszystkie zasady, tak naprawdę nie wiedziałam, co znaczy macierzyństwo.

- Doskonale cię rozumiem. Ja mam przynajmniej mamę i Nancy do pomocy.

Penny siedziała w fotelu na biegunach, trzymając na kolanach małą Jennifer.

- Nieważne, co mówią eksperci - stwierdziła. - Jestem przekonana, że każde dziecko potrzebuje ojca, a każda matka męża, lub jeśli wolisz, partnera. Wychowywanie dzieci jest o wiele łatwiejsze, jeśli dzielisz się z kimś obowiązkami. A biedna mała Suzanne została bez ojca i matki. - Mark i Penny wiedzieli wszystko o okolicznościach, w jakich urodziła się dziewczynka.

- Staramy się z Mikiem, jak potrafimy, ale również mamy problemy - przyznała Angel.

- Mark mi mówił, że Mike dostał propozycję pracy w Londynie. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to mi powiedz, ale czy ty i Mike jesteście...

- Tak, jesteśmy. Kocham go i wyszłabym za niego choćby jutro, ale... Czy mogę ci wszystko opowiedzieć?

Rozmowa z trzecią osobą bardzo jej pomogła. Penny spoglądała na ich sprawy obiektywnie.

- Nie mam zamiaru nic ci radzić - oznajmiła. - Powiem ci tylko jedno. Małżeństwo nie może się zaczynać od tego, że jedna strona poświęca wszystko, żeby zadowolić drugą. Zawsze jest miejsce na dyskusje i negocjacje.

Zamierzali zostać do wieczora, ale prognoza pogody była zła, więc wyjechali wcześniej. Musieli przecież przejechać przez Góry Pennińskie.

Podróż autostradą M62 okazała się łatwa, zwłaszcza że samochód Mike'a miał napęd na cztery koła i Angel czuła się w nim bardzo bezpiecznie. Wyjechali na równinę, skręcili w drogę szybkiego ruchu A1M, a potem jeszcze raz w lewo. Teraz szosa wiodła przez dzikie, opustoszałe okolice. Nagle usłyszeli nadany przez radio komunikat. Na drodze przed nimi zdarzył się wypadek, zanosiło się na długie stanie w korku. Mike zjechał na pobocze i wyjął mapę. Znajdowali się niecałe pięćdziesiąt kilometrów od Micklekirk, więc okolica nie była Angel całkiem obca.

- Tutaj możemy skręcić w taką boczną drogę - poradziła. - W zimie prawie nikt nią nie jeździ, a w lecie korzystają z niej głównie turyści wędrujący po wzgórzach.

- Świetnie. Zdamy do domu na wczesną kolację. Pięć minut później skręcili w wąską, krętą drogę wśród wrzosowisk. Przed sobą widzieli tylko ciemności przecięte światłami reflektorów. Deszcz bębnił w karoserię samochodu. Nie mijał ich żaden pojazd.

Angel opuściła na chwilę okno i wciągnęła powietrze w nozdrza.

- Uwielbiam ten wiatr. W Londynie, kiedy tak wieje, można się tylko bać spadających dachówek. Tutaj czujesz więź z naturą.

- Usiłujesz mi coś powiedzieć? - zapytał rozbawiony.

- Ależ skąd. Tak mi się wyrwało.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś mówiła, że nie będziesz szczęśliwa w Londynie.

- Nie. No, może... Najważniejsze, że chcę być z tobą. Będę szczęśliwa tylko tam, gdzie będziesz ty. Chcę spędzić z tobą życie... jeśli mnie chcesz.

Pogładził ją po włosach.

- Oczywiście, że cię chcę. Życie bez ciebie byłoby nieznośne. Nie potrafię sobie wyobrazić...

Nie jechał szybko. Okrążali właśnie niewielką dolinę, jadąc wzdłuż wezbranego po deszczach strumienia. Mike z wyczuciem wjechał w zakręt, kiedy samochód nagle gwałtownie skręcił w lewo. Angel miała wrażenie, że wpadli w poślizg. Wtem poczuła, że pojazd zaczyna przewracać się na bok. Poczuła, że wisi głową w dół, podtrzymywana pasami bezpieczeństwa. Usłyszała, że Mike zaklął, wystraszona Suzanne zaczęła płakać. Rozległ się metaliczny huk i przejmujący ból przeszył jej ramię. Potem straciła przytomność.

Leżała na boku, zziębnięta i przemoczona. Chciała się wyprostować, ale ból w ramieniu był tak wielki, że krzyknęła.

- Angel, nie ruszaj się, bo znów zemdlejesz. Sprawdź, jakie odniosłaś rany. - Głos Mike'a rozlegał się gdzieś nad nią. Słyszała też płacz dziecka.

- Chyba nie jestem poważnie ranna - wymamrotała. - A jednak! Złamałam obojczyk. - Wyczuwała to palcami. - Co się stało?

- Nie wiem. Wypadliśmy z drogi. O, jest latarka.

W słabym świetle mogli lepiej ocenić swoją sytuację. Samochód leżał na boku, w strumieniu. Woda wpływała przez wybitą przednią szybę i omywała Angel. Nad nią, w nienaturalnej pozycji, zwiisał na pasach Mike. W tyle samochodu Suzanne nadal siedziała bezpiecznie w foteliku, ale była przemoczona.

- Na tablicy rozdzielczej leżała moja komórka - przypomniał sobie Mike. - Pewnie spadła. Spróbuj ją znaleźć.

Mówił z wysiłkiem, więc domyśliła się, że coś go boli.

- Jesteś ranny? - zapytała.

- Mam zmiądzoną nogę, przynajmniej w dwóch miejscach. Nie mogę się ruszyć. Znalazłaś telefon?

Namacala pod sobą jakiś mały, podłużny kształt. Jest! Podniosła telefon do światła latarki.

- Uszkodzona - stwierdziła. - Do niczego się nie nadaje. Teraz to już nic...

- Angel! Oboje mamy medyczne wykształcenie, damy sobie radę. Od nas zależy życie dziecka. Nie panikujmy.

Spróbuj przejść na tylne siedzenie, do Suzanne. Wtedy ja osunę się na twoje miejsce.

Zdeterminowana precyzyjnie się na tył pojazdu. Ból złamanego obojczyka był nie do wytrzymania. Odruchowo pogłaskała płaczącą dziewczynkę po policzku, starając się ją uspokoić. Mike rozpiął pasy i opadł w dół.

- Na półce za tobą jest apteczka. Podaj mi ją - polecił.

Odwracając się, krzyknęła z bólu, kiedy dwa końce złamanej kości otarty się o siebie. Znalazła jednak apteczkę i podała Mike'owi.

Fachowo zabandażował jej ramiona i kark. Trochę bolało, ale wiedziała, że to unieruchomi złamany obojczyk.

- Przylep sobie ten plaster na czole - poradził. Nawet nie zauważyła skaleczenia i spływającej po mokrym czole krwi. - Dlaczego Suzanne już nie płacze? - spytał z niepokojem.

- Przemokła i jest jej coraz zimniej. Mike, ona się całkiem wyziębi!

- Spróbuj wyjąć ją z fotelika, rozebrać i podać mnie. Jestem suchy, postaram się ją ogrzać.

Zgrabiałymi palcami zdołała rozpiąć pasy podtrzymujące dziewczynkę, zdjąć z niej mokre ubranko i podać ją Mike'owi.

Mike rozpiął kurtkę, podciągnął sweter i przytulił dziecko do nagiej piersi.

- Angel, teraz wszystko w twoich rękach. Ja nie mogę chodzić, a tą drogą pewnie już nikt dzisiaj nie będzie jechał. Musisz wrócić do głównej szosy. Weźmiesz Suzanne. Po drodze, jakieś pięć kilometrów stąd, mijaliśmy stary szałas dla turystów. Wybierz okno i wejdź do środka. Na pewno są tam jakieś koce, może nawet jedzenie. Osuszycie się, ogrzejecie i zaczekacie.

- A ty?

- Nic mi nie będzie.

- Nie zostawię cię tutaj samego. Możesz...

- Posłuchaj mnie, moja droga. Musisz oszczędzać siły. Podaj mi teraz fotelik, samą tę plastikową skorupę. A potem wyjdź z samochodu.

Zrobiła, co jej kazał. Jakoś udało jej się otworzyć znajdujące się nad jej głową drzwi i wydostać na zewnątrz.

- Podam ci Suzanne przez przednie okno - zawołał Mike. Brodząc w wodzie, przeszła na przód samochodu i odebrała od niego zawiniątko.

- Zawinęłaś Suzanne w swoje ubranie. Zamarzniesz na śmierć!

Mike otulił dziecko w koszulę i sweter, a dodatkowo wokół fotelika owinął kurtkę.

- Ona zamarzłaby szybciej. Nic już nie mów, tylko idź. Weź latarkę.

- Nie mogę cię tak...

- Idź już. Aha, Angel... kocham cię.

Czyżby jego głos już zaczynał słabnąć? Podniosła fotelik z dzieckiem.

- Ja też cię kocham. Już idę.

Zacząła wspinać się w górę po stromym zboczu. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego spadli do strumienia. Woda podmyła drogę i asfalt się zapadł pod ciężarem samochodu.

Niosła fotelik w prawej ręce, lewą włożyła do kieszeni kurtki, by niepotrzebnym ruchem nie sprawiać sobie większego bólu. Na drodze wiatr był silniejszy i wiał jej prosto w oczy. Ścisnęła mocniej fotelik. Musi dać sobie radę.

Nie wiedziała, ile czasu idzie. Nagle potknęła się ze zmęczenia i upadła. Postanowiła odpocząć chwilę. Wsunęła rękę pod koszulę otulającą dziecko i wyczuła, że jest ciepłe. To dodało jej otuchy.

Na minutę przysiadła na skraju drogi. Poczowała ogarniającą ją senność i wiedziała, że pora iść dalej. Musiała się ruszać. Mike i Suzanne jej potrzebowali.

Szła krok za krokiem, wolno, ale uparcie. Nie myślała o tym, ile już przeszła. Uważała, by nie zamknąć oczu. Wiatr i deszcz zacinały jej prosto w twarz, ale kiedy zamykała oczy, zaczynała się zataczać, a to groziło upadkiem.

W końcu nie mogła już zrobić kroku. Musiała usiąść, dać wytchnienie zmęczonym nogom.

- Co tu robisz w taką noc?

Co robi? Głupie pytanie. Przecież każdy wie, że... Właściwie co ona tu robi? Nagle znalazła się w snopie jasnego światła.

Z trudem otworzyła oczy. Zobaczyła kilku mężczyzn ubranych w ciepłe, nieprzemakalne kombinezony. W pobliżu stał samochód terenowy z zapalonymi światłami.

- Odsuńcie się i dajcie mi ją obejrzeć. - Interesujące. Głos należał do kobiety. - Co tutaj niesiesz? O Boże! To jest dziecko!

Siły gwałtownie ją opuszczały, ale wiedziała, że zanim zapadnie w sen, musi coś powiedzieć.

- Trzy kilometry stąd w strumieniu leży samochód. Jest w nim mężczyzna... Uważajcie na dziecko. Nazywa się Suzanne...

- Wszystkim się zajmujemy - uspokoił ją głos. - Zabieramy ciebie i dziecko do samochodu. Tam jest ciepło.

Ktoś otoczył ją ramieniem, chciał pomóc wstać. Złamana kość poruszyła się, Angel krzyknęła z bólu i znów zapadła w przyjazną ciemność.

Niczym w jakimś dziwnym śnie, nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale miała poczucie, że o nic nie musi się już martwić.

Z trudem otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą biały sufit. Gdzie się znalazła?

- Wreszcie się obudziłaś.

Czuła się tak, jakby ktoś obił ją kijem. Odwróciła głowę i zobaczyła obok pielęgniarkę. Nagle wszystko sobie przypomniała.

- Suzanne! Gdzie jest Suzanne?

- Na dziecięcym, na obserwacji. Nic jej nie jest. Twoja matka nie odstępuje jej na krok. Jeszcze dziś wypiszą ją do domu.

- A Mike?

- Pan Gilmour jest na ortopedycznym. Ma nogę w gipsie po samo udo i bandaż na głowie.

- A więc jestem...

- W szpitalu w Micklekirk. Przywieziono was tu wczoraj wieczorem. Znalazła cię grupka turystów. W samą porę. - Po raz pierwszy twarz pielęgniarki spoważniała. - Podobno nie doszłabyś daleko. A gdybyś się zatrzymała...

Angel pomyślała, co by się wtedy stało i wybuchnęła płaczem.

Po chwili zjawił się lekarz; odwiedziła ją też matka. Zawiadomiła już o wszystkim Nancy, a ta obiecała zająć się Suzanne. Angel zapytała lekarza o swój stan zdrowia.

- Kiedy cię przywieziono, byłeś w szoku. Masz stłuczoną głowę, ale nie wygląda to na wstrząśnienie mózgu. Poza tym złamałaś obojczyk, ale to kość, która zrasta się najszybciej. Interesujące, prawda? I nikt nie wie, dlaczego tak jest. W dodatku złamałaś ją w taki sposób, że nie musieliśmy jej nastawiać. Założyliśmy jedynie nowy opatrunek. Aha, i przez dzień czy dwa będziesz chodziła z ręką na temblaku.

Kiedy się dowiedziała, że to nic poważnego, od razu poczuła się lepiej.

- A co z panem Gilmourem? Przywieziono go razem ze mną.

- Widziałem go, ale to nie mój pacjent. Ma nogę w gorszym stanie niż ty obojczyk, ale wszystko się zagoi. Nie zgadzał się na podanie znieczulenia, dopóki się nie dowiedział, że dziecku nic się nie stało.

Po lekkim lunchu poczuła przyływ sił i pielęgniarka zdecydowała, że można ją zawieźć na wózku na ortopedię, by się zobaczyła z Mikiem.

Mike leżał w jednoosobowej sali. Pielęgniarka ustawiła wózek Angel tuż obok jego łóżka, tak że mogli trzymać się za ręce, a nawet pocałować.

- Wracam za kwadrans. Bądźcie grzeczni - przykazała i wyszła.

- Czy ja jestem w stanie zbroić cokolwiek? - wymamrotał Mike.

- Wyglądasz okropnie - stwierdziła szczerze Angel. - Jak się czujesz?

Zastanowił się.

- Noga pod gipsem mnie swędzi, głowa mnie boli, ale jest mi ciepło, całkiem wygodnie i wiem, że będę żył. W

porównaniu z ostatnią nocą, jestem w doskonałej formie. A jak ty się czujesz?

- Mam złamany obojczyk i ranę na głowie. Ale tak jak ty, wiem, że będę żyła. - Nagłe rozpląkała się znowu. - Mike, dlaczego rozmawiamy w ten sposób? Kocham cię, a ty omal nie umarłeś!

Wziął ją za rękę.

- Odreagowujesz emocje. Za dużo się wydarzyło. Nie myśl o tym, co mogło się zdarzyć. Wyszliśmy z tej przygody cało.

- Po czymś takim inne problemy wydają się błahe. Cokolwiek się stanie, mamy siebie.

- I Suzanne - dodał. - Dziś rano trochę o nas myślałem. Lekarz mówi, że na razie nie powinienem podejmować żadnych ważnych decyzji, ale za kilka dni podyktuję sekretarce kilka listów.

- No tak. Decyzje to twoja specjalność.

- Wczoraj zmusiłem cię do wędrówki w deszczu, z małym dzieckiem. Zrobiłem to, ponieważ uważałem, że w ten sposób macie największą szansę na przeżycie. Kiedy odeszłaś, zastanawiałem się, czy nie wysłałem was na śmierć. Gdybyśmy ciasno do siebie przywarli, może wystarczyłoby nam ciepła.

- Nie wystarczyłoby. Suzanne mogłaby nie przeżyć. Dobrze zrobiłeś, zmuszając mnie do szukania ratunku. Podjąłeś właściwą decyzję.

- Powiem ci, co wymyśliłem. Podyktuję sekretarce list do londyńskiego szpitala. Zawiadomię ich, że nie jestem w stanie objąć tej posady w najbliższej przyszłości. Muszą znaleźć kogoś innego. Jeśli to konieczne, kogoś im polecę.

- Ale Mike! O takiej pracy marzyłeś całe życie!

- A teraz z niej rezygnuję. Trzeba wiedzieć, co jest naprawdę ważne. Chcę być z tobą i z Suzanne, i zostać tutaj.

- Mówisz tak, żeby sprawić mi przyjemność.

- A czy może być jakiś lepszy powód? Nie martw się o moją zawodową przyszłość. To jest wspaniały, dobrze prowadzony szpital. Za kilka lat będę mógł tu wprowadzić metody leczenia, których nauczyłem się w Ameryce.

Nie wierzyła własnym uszom. Nie wyobrażała sobie tak wspaniałego obrotu spraw. Ale czy mogła wierzyć Mike'owi? Może nadał jest w szoku i nie wie, co mówi?

- Zapomnijmy o tym, co teraz powiedziałeś - zaproponowała. - Za tydzień czy dwa, kiedy dojdiesz do siebie, porozmawiamy jeszcze raz. Wiesz, że właśnie takie słowa chciałam usłyszeć, ale musisz je przemyśleć. Kocham cię i mogę na ciebie poczekać.

- Gdybym cię stracił w tym wypadku, sam też chciałbym umrzeć. Już nigdy nie pozwolę sobie na takie ryzyko. Podjąłem decyzję. Kocham cię, Angel. Miejsce moje i Suzanne jest tutaj, przy tobie. I chciałbym cię zapytać... czy wyjdiesz za mnie.

Spojrzała mu głęboko w oczy i zrozumiała, że mówi poważnie. Ogarnęła ją wielka radość.

- Pytasz mnie, czy zostanę twoją żoną i matką Suzanne? - wyszeptała cicho, z uśmiechem. - Jak mogłabym odmówić, mój kochany?